

Poczet fabrykantów

Aby ocalić od zapomnienia, a zarazem wzbogacić zasoby Internetu, publikujemy biogramy pabianickich fabrykantów i menadżerów, autorstwa Roberta Adamka, które ukazywały się w Nowym Życiu Pabianic w 1993 roku. Dzięki wspomnianym działaczom gospodarczym powstało nowoczesne, uprzemysłowione miasto znane w kraju i na świecie.

Pabianice mimo niezbyt wielkiej liczby mieszkańców posiadały wielkomięjską strukturę społeczną, na szczycie której znajdowały się rody fabrykanckie, odgrywające istotną rolę w Królestwie Polskim – cesarstwo rosyjskie, a także w międzywojennej Polsce.

Krusche Benjamin (1807-1882)

Benjamin Krusche – pabianicki przemysłowiec, urodził się 4 X 1807 r. w Reichenau w Saksonii w rodzinie wyznania ewangelicko-augsburskiego. Był synem tkacza Gottlieba i Anny Rozyny Rolle. W 1825 r. razem z ojcem przybył do Polski i osiedlił się w Turku (woj. kaliskie). W tym roku rodzina Krusche przeniosła się do Pabianic, gdzie pozostała na stałe. Tutaj nad Dobrzyńką założyli w 1826 r. ręczną tkalnię z 9 warsztatami z zamiarem produkowania wyrobów bawełnianych.

Po wycofaniu się ojca z przedsiębiorstwa, Benjamin Krusche przejął zakład, stopniowo zwiększając swój majątek i rozwijając produkcję. W 1830 r. nabył w Pabianicach m.in. piętrowy dom murowany i plac, w 1834 r. otrzymał pozwolenie na handel solą i prowadzenie sklepu kramarskiego. Pięć lat później założył farbiarnię. W 1844-1846 r. posiadał 91 krosien i zatrudniał w firmie 92 robotników. Sprowadził do Pabianic pierwsze krosna mechaniczne (1849 r.), a w następnym roku pierwszą maszynę parową o mocy 8 KM.

Odtąd B. Krusche produkował nie tylko wyroby bawełniane, ale również wełniane, półwełniane i jedwabne. Jego zakłady zaczęły wchodzić w okres dynamicznego rozwoju. Funkcję kierownika firmy pełnił od 1848 r. Rudolf Kindler – późniejszy przemysłowiec pabianicki. W fabryce wyrobów wełnianych i półwełnianych znajdowało się w 1861 r. 200 warsztatów i pracowało 313 robotników, a w 1877 r. - 511. W 1873 r. Krusche uruchomił przędzalnię odpadków bawełnianych, rok później do współpracy wziął swojego zięcia Karola Edwarda Endera.

Wyroby pochodzące z jego przedsiębiorstwa brały udział w wielu wystawach przemysłowych. W 1861 r. na wystawie w Petersburgu otrzymał srebrny medal, w 1865 r. w Moskwie – złoty medal, w 1873 r. w Wiedniu – brązowy medal i w 1882 w Moskwie – złoty medal, w 1867 r. w Paryżu – list pochwalny, w 1870 r. w Petersburgu – srebrny medal, w 1873 r. w Wiedniu – brązowy medal i w 1882 w Moskwie – złoty medal.

1 III 1881 r. B. Krusche wycofał się z firmy, którą przejęli: jego syn Herman i zięć K. Ender. Zmarł 2 VII 1882 r. w Pabianicach. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim, gdzie jego nagrobek zachował się do dziś.

Warto jeszcze wspomnieć, że Benjamin Krusche przeszedł na wyznanie braci morawczyków, które było reprezentowane w Pabianicach w 1857 r. przez 146 wyznawców. Z małżeństwa z Joanną Leupolt miał 16 dzieci. Po śmierci pierwszej żony poślubił Amalię Wende.

Ender Karol (1840-1914)

Karol Edward Ender – przemysłowiec pabianicki, urodził się 16 V 1840 r. w Althörnitz koło Zittau w

Saksonii. Był synem Jana Krzysztofa Endera – gospodarza rolnego i Joanny Krystiany z Leupoltów. Po ukończeniu szkoły elementarnej wstąpił do technicznej szkoły zawodowej w Chemnitz, gdzie zdobył wykształcenie w zawodzie tkackim.

Zanim jeszcze przybył do Pabianic w 1858 r. zmarł mu ojciec, a jego matka ponownie wyszła za mąż i przeniosła się do Bertzdorfu (w Saksonii). W wieku 18 lat został przyjęty do fabryki wyrobów wełnianych w charakterze majstra tkackiego. Zakład ten należał do pabianickiego fabrykanta Beniamina Kruschego, którego żona Eleonora z Leupoltów była najprawdopodobniej spokrewniona ze wspomnianą matką Karola Endera.

15 IX 1859 r. ożenił się z najstarszą córką swojego pracodawcy – Marią Augustyną Krusche (urodzoną w 1837 r., a zmarłą 15 XII 1887 r.). 27 VII 1860 r. przyszedł na świat ich pierwszy syn – Karol Teodor.

Po 7 latach pobytu w Pabianicach Ender postanowił rozpocząć własną działalność gospodarczą. W 1865 r. wyjechał do Zittau, następnie przeniósł się do Kratzau w Czechach, gdzie założył przedsiębiorstwo wspólnie z Franciszkiem Kuhlmannem. W 1872 r. wrócił jednak do Pabianic, przyjmując propozycję współpracy ze swoim teściem.

1 XII 1874 r. objął, jako wspólnik, fabrykę B. Kruschego. Od tego momentu przedsiębiorstwo występowało pod nazwą „Krusche i Ender”. Swoją działalność przemysłową w Pabianicach rozpoczął od zbudowania nowej przędzalni i drukarni walcowej do tkanin. Od 1 III 1881 r., po wystąpieniu Beniamina Kruschego, prowadził fabrykę razem z Hermanem Krusche. W 1884 r. firma przekształciła się w jeden z największych zakładów włókienniczych w całym Królestwie Polskim. W tymże roku główne kierownictwo Karol Ender powierzył najstarszemu synowi Teodorowi, a w 1899 r. utworzył Spółkę Akcyjną Pabianickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych „Krusche i Ender”.

Warto zauważyć, że Karol Ender poświęcił się także pracy charytatywnej. Z jego inicjatywy w 1897 r. założono Pabianickie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności, na którego fundusz ofiarował 10.000 rubli.

Ze względu na zły stan zdrowia, wyjechał do Drezna. W 1901 r. 14 lat po śmierci żony, ożenił się ponownie z Elżbietą v. Mantueffel.

Zmarł na serce nagle, w wieku 74 lat w Dreźnie 27 XII 1914 r. Pochowany w rodzinnej miejscowości Hörnitz koło Zittau.

W 1915 roku ukazał się polsko-niemiecki „Życiorys śp. Karola Endera - radcy handlu na tle działalności jego w firmie Krusche i Ender usnuty” („Lebenslauf des Herrn Kommerzienrat Carl Ender im Zusammenhange mit seiner Tätigkeit - bei der Firma Krusche & Ender”).

Karol Ender urodził się 19 maja 1840 r. jako syn ziemianina Jana Endera, osiadłego w majątku swoim w Hörnitz koło Zittau w Saksonii. Nauki pobierał w miejscowej szkole ludowej, oraz w technicznej szkole zawodowej w Chemnitz i wykształcił się w zawodzie tkackim. W 1858 roku przybył do Polski w charakterze majstra tkackiego i jako taki przyjęty został do fabryki wyrobów wełnianych Beniamina Kruschego, istniejącej od 1830 r. w Pabjanicach. W kilka lat potem ożenił się z Augustą Kruschówną, najstarszą córką swojego szefa. W 1865 r. zamierzył Karol Ender rozpocząć pracę niezależną w stronach rodzinnych i zamieszkał początkowo w Zittau; wkrótce jednak przeniósł się do Kratzau w Czechach, gdzie założył przedsiębiorstwo do spółki z Franciszkiem Kuhlmannem. Epizodem zaznaczenia godnym z owego czasu jest to, że zaraz po wybuchu wojny niemiecko-austriackiej, zajął oddział wojska niemieckiego ówczesną fabrykę Endera i Kuhlmannna na kwaterę dla siebie, jak to obecnie dzieje się w naszym kraju.

Przedsiębiorstwo wzmiankowane było widocznie za małe dla człowieka, łaknącego wielkich czynów ducha, a cieszącego się wówczas pełnią rozwoju sił żywotnych, bo Karol Ender przyjął w początku 1872 roku propozycję swego teścia i wrócił do jego zakładów przemysłowych. Z dniem 1-go grudnia

1874 roku objął Karol Ender formalnie jako wspólnik fabryki Benjamina Kruschego, współwłaścicielami których byli wówczas także obydwaj synowie ostatniego: Benjamin Krusche jr. i Herman Krusche; zarazem przemianowano też nazwę firmy „Benjamin Krusche” na „Krusche i Ender”.

Od tego czasu rozpoczęła się, można powiedzieć, nowa epoka dla pabianickiego przedsiębiorstwa przemysłowego, które jak na ówczesne stosunki, miało wielkie już rozmiary. (Odnosna dawna statystyka wykazuje, że fabryki składały się wtedy z tkalni o 70 krosnach ręcznych i 156 krosnach mechanicznych z odpowiednio wielkimi farbiarnią, drukarnią, i bielnikiem, z liczbą robotników. Składającą się z 780 osób i roczną produkcją, wynoszącą 42500 sztuk towaru wartości 570.000 rubli.)

Nową działalność swoją w Pabjanicach rozpoczął Karol Ender od zbudowania przędzalni odpadków i przędzalni zgrzeblnej, następnie zaś drukarni walcowej dla tkanin, przyczem obok fabrykacji wełnianych i półwełnianych materiałów na ubrania wprowadził pierwszy w państwie rosyjskim barchany drapane, które stanowiąc ciepły, trwałe i tani materiał ubraniowy, znalazły szybkie rozpowszechnienie w państwie. Zwracając uwagę swoją głównie na wytwórstwo materiałów bawełnianych, umiał Karol Ender urzeczywistniać coraz to nowe pomysły, skutkiem czego pierwotny rodzaj fabrykacji (wełniane i półwełniane towary) ograniczał stopniowo tak, że z dniem 1 stycznia 1884 roku przekształcił fabryki na wielkie, wyłącznie bawełniane zakłady przemysłowe, które potem z roku na rok szybko się dalej rozwijały.

25 lat poświęcił Karol Ender nieustannej i ciężkiej, lecz dla firmy Krusche i Ender nader owocnej pracy. Nie lubił on zażywać spokoju ni wywczaśów, we wszystkie zaś sprawy przedsiębiorstwa wnikał drobiazgowo. Był to mąż o silnej woli i wielkiej inicjatywie osobistej; umiał pokonywać wszelkie trudności, a działał zawsze celowo i stanowczo. Jako dobry znawca ludzi, potrafił w poszczególnych razach zjednywać dla swego przedsiębiorstwa przychylnych i zdolnych, oraz odpowiednich pracowników. Łączył on w sobie, co nie często się zdarza, gruntową wiedzę zawodową z zaletami wytrawnego kupca, i to zjednywało mu mimo surowego, zawsze jednak godnego postępowania ze wszystkimi swymi podwładnymi, ich najwyższe poważanie i szacunek.

W życiu swoim prywatnym powodował się hasłem: skromność i prostota, każdy jednak potrzebujący pomocy znajdował w nim ciepłe, współczujące serce. Wspierało go w tym nie mało jego małżonka, Augusta Enderowa, której troskliwość o dobro biednych pabjaniczan dzisiaj jeszcze uprzytomnia się w miłych wspomnieniach. Szlachetną tę dobrodziejkę wydarła jednak rodzinie i miastu Pabjanicom śmierć niestety już w dniu 15 grudnia 1887 roku. Z instytucji, stworzonych przez Karola Endera dla dobra ogólnego, należy wyróżnić założone w 1897 roku z jego inicjatywy Pabjanickie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności, dla utrwalenia bytu, którego, ofiarował on rb. 10.000 – jako fundusz żelazny w dniu rozpoczęcia czynności Towarzystwa.

Pierwotny założyciel pabianickiego przedsiębiorstwa, Benjamin Krusche sr., którego druga małżonka, czcigodna i ogólnie wielce poważana pani Amalia Krusche, urodzona Wende, dzisiaj jeszcze w Pabjanicach zamieszkuje, a który przez energiczną swoją twórczość i ogólną gospodarkę, położył podwaliny po teraźniejsze zakłady milionowe, którego imię jako przewodnika przemysłu pabianickiego, w szczególności zaś w historii firmy Krusche i Ender zawsze błyszczyć będzie, zmarł dnia 2 lipca 1882 r. w poważnym wieku lat 75, podczas gdy syn jego Benjamin Krusche jr. zmarł o 6 lat wcześniej dnia 19 lipca 1876 r. w wieku zaledwie 44 lat. Ówczesny czwarty współwłaściciel firmy, Herman Krusche, zmarły dnia 4 lutego 1900 r., ojciec czynnego obecnie od 1 stycznia 1898 r. w zarządzie współdyrektora firmy, Feliksa Kruschego, wycofał się już z dniem 1 stycznia 1884 r. z czynnej działalności do życia prywatnego. Tak się więc złożyło, że Karol Ender został wówczas główną osobą w kierownictwie firmy Krusche i Ender i na niego spadło całe brzemie trosk o dobro i rozwój firmy.

Tu nadmienić wypada, że prócz wymienionych osób z rodziny Krusche, został od 1 stycznia 1885 r. czynnym członkiem firmy Krusche i Ender jeszcze Artur Krusche, najstarszy syn Hermana Kruschego; krótką jednak była niestety działalność jego, gdyż dnia 22 lipca 1888 r. zgasł w kwiecie

wieku, licząc lat 26.

Do 59 roku swego życia był zatem Karol Ender najwyższym kierownikiem przedsiębiorstw firmy Krusche i Ender. Choć fizycznie był niezwykle silnej budowy, to w ostatnich latach jego działalności łamało się jednak zdrowie pod ciężarem wielkich napięć pracy. Nawiedzały go różnorodne niedomagania zdrowia, które mimo woli zmuszały go do dłuższych odpoczynków. Nie mogąc opierać się dalej ciosom wieku, zdecydował się Karol Ender wycofać się ostatecznie z czynności swojej i powierzyć główne kierownictwo zakładów Krusche i Ender swojemu jedynemu synowi, Teodorowi Enderowi, który już od 1 stycznia 1884 r. był czynny w przedsiębiorstwie jako oficjalny współwłaściciel i współpracownik firmy. Gdy postanowiono zamienić firmę Krusche i Ender na Towarzystwo Akcyjne, figurowali jako założyciele tegoż obok Karola Endera, pozostały w firmie cichy wspólnik i szwagier jego, Herman Krusche, oraz syn pierwszego, Teodor Ender; zawiązek Towarzystwa uskutecznił w dniu 4/16 marca 1899 r. na podstawie Najwyższej zatwierdzonej ustawy.

Karol Ender przesiedlił się do Drezna, by zająć się najpierw wyłącznie pielęgnacją swego zdrowia i można powiedzieć, że dzięki żelaznej jego woli, udało mu się rzeczywiście odzyskać je względnie zupełnie. Przed 14 laty ożenił się on drugi raz z panną Elżbietą v. Manteuffel. Za specjalne fundacje, przeznaczone dla dobroczynności publicznej, został Karol Ender mianowany przed kilku laty Radcą Handlu.

Obecny generalny dyrektor pabianickiego Towarzystwa Akcyjnego Krusche i Ender, zajmujący to stanowisko od założenia Towarzystwa, tj. od chwili usunięcia się Karola Endera, syn jego, Teodor Ender, został także za wybitną działalność swoją najwyżej zaszczycony między innymi tytułem Radcy Handlu od Wiekiejnocy 1914 r.

Dnia 27 grudnia 1914 r. zmarł Radca Handlu Karol Ender w Dreźnie nagle i niespodziewanie na anweryzm serca, licząc 74 lata wieku. Zwłoki jego pochowano w Hórnitz koło Zittau.

Ender Teodor (1861-1921)

Teodor Edward Ender urodził się 27 VII 1861 r. w Pabianicach jako syn przemysłowca Karola Edwarda Endera i Marii Augusty z Kruschów.

Podobnie jak jego ojciec, brał aktywny udział w życiu gospodarczym na terenie naszego miasta. W wieku 23 lat 1 I 1884 r. został współwłaścicielem zakładów „Krusche i Ender”. Dzięki jego energii i pracy firma weszła na drogę dynamicznego rozwoju. W 1899 r. jako współzałożyciel Towarzystwa Akcyjnego Pabianickich Fabryk WYROBÓW Bawełnianych „Krusche i Ender”, został wybrany na prezesa zarządu, w skład którego weszli: Feliks Krusche, Rudolf Scholz, Teodor Hadrian, Ludwik Knothe, Herman Scholz. W tymże roku T. Ender objął stanowisko dyrektora generalnego przedsiębiorstwa. W spółce posiadał 602 akcje po 100 rubli.

W 1898 r. wybudował w Moszczenicy cegielnię, a dwa lata później młyn oraz zakłady przemysłowe, na które w 1905 r. składały się przędzalnia bawełny i tkalnia. Roczny obrót jego firmy wynosił 600 000 rubli, natomiast liczba robotników sięgała 580 osób.

T. Ender pełnił ważne funkcje w wielu towarzystwach i instytucjach. W 1901 r. należał do grona współzałożycieli Pabianickiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. W tymże roku został prezesem rady tego towarzystwa. W 1914 r. otrzymał tytuł Radcy Handlu. Poza tym był wieloletnim członkiem Rady Banku Handlowego w Łodzi.

Prowadził szeroką działalność społeczną i charytatywną. Brał udział w organizowaniu straży ogniowej w Pabianicach. W latach 1880-1904 był jej prezesem oraz wicekomendantem. Przez wiele lat zajmował stanowisko kuratora szpitala powiatowego w Łasku, ufundowanego w 1889 r. przez

firmę „Krusche i Ender”. Dzięki jego poparciu założono w 1897 r. pabianickie Towarzystwo Dobroczynności dla Chrześcijan, którego został prezesem. Od 28 VI 1898 r. zasiadał jako członek w Radzie Opiekuńczej Szkoły Handlowej w Pabianicach.

W czasie I wojny światowej władze rosyjskie wyznaczyły go na ławnika miejskiego. Po wkroczeniu wojsk niemieckich wszedł do Rady Miasta Pabianic, a w 1916 r. działał w sekcji finansowej miejscowej Rady Opiekuńczej, organizując pomoc dla dzieci.

Związek małżeński zawarł z Heleną Emilią Knothe, córką Fryderyka Edmunda i Berty Knothów. Miał 3 synów: Karola (ur. 1893 r.), Stefana Edmunda (ur. 1896 r.) i córkę Irenę Augustę (ur. 1899 r.) za Arnoldem Adolfem Kindermanem.

Zmarł we Wrocławiu 2 VI 1921 r. w wieku 60 lat. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Pabianicach.

Kindler Oskar (1856-1918)

Oskar Kindler - przemysłowiec pabianicki, urodził się 3 X 1856 r. w Pabianicach w rodzinie wyznania ewangelickiego, jako syn Rudolfa (1819-1891), właściciela i założyciela tkalni w Pabianicach oraz Ernestyny Luizy z Günterów (1824-1893).

Po ukończeniu gimnazjum w Łodzi rozpoczął studia na politechnice w Rydze, gdzie uzyskał dyplom inżyniera. Praktykę zawodową odbył w Lipsku i Hamburgu. Po powrocie do Pabianic podjął w 1878 r. pracę w firmie swojego ojca, a po śmierci Rudolfa Kindlera w 1891 r., kierował fabryką razem ze swoim bratem Juliuszem (1843-1902). Obaj wspólnicy rozbudowali zakłady wznosząc nowe gmachy fabryczne przy dzisiejszej ul. Zamkowej i Traugutta.

W 1900 r. Oskar Kindler objął stanowisko prezesa Towarzystwa Akcyjnego R. Kindlera. Na przełomie XIX i XX w. przedsiębiorstwo przeżywało dynamiczny rozwój i zajmowało pierwsze miejsce w przemyśle wełnianym Królestwa Polskiego.

O. Kindler nie tylko zajmował się działalnością przemysłową, ale również brał aktywny udział w życiu społecznym i wspomagał polskie instytucje działające na terenie naszego miasta..

W 1880 r. był jednym z organizatorów pierwszej Ochotniczej Straży Pożarnej w Pabianicach, w której pełnił funkcję zastępcy komendanta, a w latach 1905-1910 prezesa. W 1906 r. przekazał we wieczystą dzierżawę plac na budowę sali i boiska dla Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W swoich zakładach zapewnił pracownikom opiekę lekarską, zakładając szpital. W 1906 r. był współzałożycielem 8-klasowej szkoły realnej i został wybrany na prezesa Rady opiekuńczej tej szkoły. Udzielał też gorącego poparcia Polskiej Macierzy Szkolnej.

W czasie I wojny światowej powołano go na członka Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie. Od 1915 r. zasiadał w Radzie Miejskiej w Pabianicach. Warto jeszcze zaznaczyć, że Towarzystwo Przemysłowców powierzyło mu stanowisko wiceprezesa. Pełnił także funkcję Radcy Handlu.

Zmarł w Warszawie po ciężkiej chorobie 23 XII 1918 r., przeżywszy 62 lata. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Pabianicach.

Z małżeństwa ze Stefanią Wagner, córką ziemianina pozostawił syna Stefana – właściciela ziemskiego i dwie córki: Helenę Hersową i Zofię Loth.

Schweikert Ludwik (1863-1916)

Ludwik Schweikert, chemik. Przemysłowiec pabianicki, urodził się 10 IV 1863 r. w Pabianicach. Był synem łódzkiego fabrykanta, Wilhelma Schweikerta i Amalii z Hampelów.

Wykształcenie zawodowe zdobył w Wyższej Szkole Rzemieślniczej w Łodzi. Następnie wyjechał do Szwajcarii, gdzie studiował chemię na politechnice w Zurychu. Po jej ukończeniu odbył praktykę zagraniczną i wrócił do kraju.

Ludwik zaznaczył się w Pabianicach przede wszystkim jako założyciel zakładów chemicznych. W 1889 r. odkupił małą fabrykę suchej destylacji drewna liściastego w Kamińsku od chemika Piotra Geberna i przeniósł ją do Pabianic. Tutaj przystąpił do spółki firmowej z właścicielem zakładów graficznych w Łodzi Robertem Resigerem. W 1892 r. przedsiębiorstwo otrzymało nazwę Fabryka Farb Anilinowych i Produktów Chemicznych Schweikert i Resiger. Po reorganizacji (w 1896 r.) nowa spółka należała do Schweikerta i Emanuela Fröhlicha.

W 1899 r. Schweikert razem z E. Frölichem i H. Georgiem z Bazylei założyli spółkę pod nazwą „Pabianickie Towarzystwo Akcyjne Przemysłu Chemicznego”. W tym samym roku 19 VI został wybrany na dyrektora zarządu spółki. Liczba jego akcji w 1900 r. wynosiła 250, a rok później 350 (każda wartości 500 rubli). W 1905 r. przedsiębiorstwo zatrudniało 175 robotników, a kapitał zakładowy liczył 750. 000 rubli.

Na temat jego działalności społecznej możemy powiedzieć, że w 1906 r. brał udział w organizowaniu Niemieckiej Partii Liberalno-Konstytucyjnej w Łodzi. Będąc jej działaczem, dążył do wprowadzenia języka ojczystego w szkołach dla mniejszości niemieckiej. W 1908 r. z jego inicjatywy i E. Leonhardta powstało w Łodzi Niemieckie Gimnazjum. Jako założyciel szkoły objął urząd wiceprezydenta Kuratorium Gimnazjum. W latach 1911-1912 pełnił funkcję prezesa Straży Ogniowej w Pabianicach oraz komendanta. Był członkiem Pabianickiego Towarzystwa Śpiewaczego oraz zasiadał w Radzie pabianickiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Na początku I wojny światowej, w 1914 r. władze rosyjskie powierzyły Schweikertowi urząd ławnika miejskiego w Pabianicach. W jego domu przy ul. Konopnej znajdowała się żeńska szkoła polska nr 1, istniejąca już w 1913 r.

Związek małżeński zawarł z Tonią Kreske (1867-1928), córką Adolfa i Marii z Kruschów. Pozostawił 3 synów: Georga (ur.1891), Ludwika (ur. 1896) i Kurta (ur.1898). Zmarł 22 XI 1916 r. w Moskwie na atak serca w wieku 54 lat. Grób jego znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Pabianicach.

Knothe Ludwik (1870-1916)

Ludwik (Louis) Fryderyk Knothe, dyrektor Fabryki „Krusche i Ender” urodził się w 1870 r. w rodzinie ewangelickiej w Tomaszowie. Jego rodzicami byli: Edmund Knothe i Agnieszka Berta z Petzoldów.

Do Pabianic przybył przed 1891 r. w celu objęcia kierowniczego stanowiska w firmie Kruschego i Endera. Ludwik szybko uzyskał zaufanie swojego szefa i sympatię mieszkańców naszego miasta. W 1899 r. został wybrany do pierwszego Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Pabianickich Fabryk WYROBÓW Bawełnianych „Krusche i Ender”. W 1908 r. ponownie wszedł do zarządu wspólnie z T. Enderem, F. Kruschem, T. Hadrianem i dr. A. Scholzem. W tymże roku w spółce posiadał 9 akcji wartości 100.000 rubli. W przedsiębiorstwie przepracował 25 lat, zasiadając aż do śmierci na stanowisku dyrektora.

Ludwik Knothe na terenie Pabianic brał udział nie tylko w życiu gospodarczym, ale również aktywnie działał w organizacjach i towarzystwach społecznych, finansowych, kulturalnych i oświatowych..

Przez wiele lat pełnił funkcję naczelnika Nowomiejskiego Oddziału Ochotniczej Straży Ogniowej w Pabianicach, będąc równocześnie członkiem zarządu. Należał także do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych powiatu łaskiego, utworzonego w 1898 r..

Znalazł się w gronie założycieli Szkoły Handlowej w Pabianicach. 28 VI 1898 r. został członkiem rady Opiekuńczej tejże szkoły. Był długoletnim prezesem i członkiem Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego (Pabianicer Manner Gesangverein), zorganizowanego w 1888 r.

Zmarł nagle 25 IX 1916 r. w Pabianicach w wieku 46 lat. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Tomaszowie.

Arlet Robert (1874-1937)

Urodził się 15 XI 1874 roku w Zduńskiej Woli, jako syn przemysłowca Augusta Arleta. Po ukończeniu gimnazjum w Łodzi wyjechał do Czech, gdzie rozpoczął studia na Akademii Handlowej w Pradze. Po powrocie do kraju odbywał praktykę w domu bankowym Maksymiliana Goldfedera w Łodzi. W 1898 r. przeprowadził się do Pabianic i podjął pracę w biurze Spółki Akcyjnej Towarzystwa „Krusche i Ender”.

W 1903 r. wyjechał z polecenia firmy do Rosji, do Kokandu w Uzbekistanie w celu zorganizowania zakupu bawełny rosyjskiej. Przebywał tam prawie 7 lat, do 1910 r. W tymże roku firma powierzyła mu funkcję przedstawiciela spółki w Petersburgu. W czasie rewolucji 1917 r. opuścił Rosję i wrócił do kraju, gdzie nadal pracował w centrali przedsiębiorstwa „Krusche i Ender”.

14 XII 1923 r. na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy Towarzystwa R. Arlet został wybrany na członka zarządu firmy, w skład którego wchodził: Feliks Krusche, Karol Ender, Teodor Ender, Stefan Ender i Włodzimierz Bagun-Bersin. Dzięki szczególnym zdolnościom i wieloletniej praktyce objął również stanowisko dyrektora ds. sprzedaży.

Warto nadmienić, że Arlet został mianowany także sędzią handlowym przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, radcą Izby Przemysłowo-Handlowej, członkiem komitetu Dyskontowego Banku Polskiego i Gospodarstwa Krajowego. Zmarł 27 X 1937 r, przeżywszy 63 lata. Pozostawił syna i córkę.

Kanenberg Ryszard (1891-1935)

Ryszard Kanenberg, działacz sportowy, urodził się 31 X 1891 r. w Pabianicach w rodzinie wyznania ewangelicko-augsburskiego. Jego rodzicami byli Ryszard Kanenberg z zawodu księgowy (ur. 1863) i Cecylia z Rettigów. Po ukończeniu nauki w szkole handlowej w 1909 r. odbył służbę wojskową w armii rosyjskiej w pułku grenadierów w Petersburgu.

W czasie pierwszej wojny światowej ukończył szkołę oficerską. Biorąc udział w walkach, został ranny i dostał się do niewoli niemieckiej. W 1919 r. wstąpił do armii polskiej w randze podporucznika. W tymże roku wysłano go na konkurs gimnastyczno-sportowy do Warszawy. Następnie wyjechał do Francji, gdzie studiował w Wojskowej Szkole Wychowania Fizycznego.

W 1922 r. wystąpił z wojska w stopniu porucznika i został zatrudniony w Spółce Akcyjnej „Krusche i Ender”, w której pracował na stanowisku dyrektora administracji.

Na terenie naszego miasta R. Kanenberg dał się poznać przede wszystkim jako gorący miłośnik i propagator sportu. W 1923 r. przy poparciu właścicieli spółki, powołał sportowy klub robotniczy pod nazwą Towarzystwo Sportowe Pracowników Firmy „Krusche i Ender”. Jako patron towarzystwa zorganizował na początku sekcję bokserską, a następnie lekkoatletyczną. Dzięki jego staraniom firma w 1926/1927 oddała klubowi duży teren przy ulicy Zamkowej na budowę stadionu sportowego.

Działalność sportową rozwijał nie tylko w Pabianicach, ale także w kraju. Brał udział w wielu zagranicznych imprezach i zjazdach sportowych. Był prezesem Łódzkiego Okręgu Związku

Boksterskiego i wiceprezesem Europejskiego Związku Wychowania Fizycznego YMCA.

Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym Pabianic. Do 1926 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Powiatowej Kasy Chorych. W 1928 r. był sekretarzem Komitetu Obchodu Dziesięciolecia Niepodległości i Komitetu Budowy Pomnika Niepodległości. W 1934 r. został prezesem Związku Oficerów Rezerwy i komendantem Straży Pożarnej.

Za pracę na polu sportowym otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Poza tym nadano mu Krzyż „Interallies” (francuskie odznaczenie za wojnę), Medal za wojnę, medal 10-lecia pracy państwowej, Medal 3 Maja, Odznakę Byłych Więźniów Politycznych, Złotą Odznakę Honorową Polskiego Związku Boksterskiego, Honorowy Dyplom polskiego Związku Sportowego.

Związek małżeński zawarł 8 II 1919 r. z Heleną Kamilą Knothe, urodzoną w Tomaszowie, córką Karola i Idy. W 1922 r. przyszedł na świat ich pierwszy syn, Witold Karol.

R. Kanenberg zginął tragicznie w wieku 43 lat (29 V 1935 r.) w Pabianicach. Został zastrzelony przez zdesperowanego robotnika Józefa Tysiaka.

Hadrian Teodor (1866-1918)

Teodor Hadrian brał aktywny udział w życiu gospodarczym naszego miasta jako kupiec i dyrektor fabryki. Urodził się w Pabianicach 9 czerwca 1866 r. w rodzinie wyznania ewangelickiego. Jego ojcem był Heinrich Wilhelm Hadrian (zm. 23 maja 1884 r.), pochodzący z Aleksandrowa, nauczyciel jednoklasowej szkoły miejskiej i organista w kościele ewangelickim, a matką – Emilia z Jankowskich.

Teodor po ukończeniu szkoły elementarnej w Pabianicach, rozpoczął naukę w Łódzkiej Wyższej Szkole Rzemieślniczej. Tutaj zdobył wykształcenie zawodowe, pozwalające mu na pracę w przemyśle włókienniczym. Około 1884 roku podjął pracę w firmie „Krusche i Ender” w charakterze księgowego. Dzięki swojej energii, pracowitości i staraniom w 1899 r. został wybrany do zarządu Towarzystwa Akcyjnego Pabianickich Fabryk WYROBÓW Bawełnianych „Krusche i Ender”. W przedsiębiorstwie tym zajmował również stanowisko dyrektora. Firmie służył przez 35 lat.

Teodor Hadrian prowadził szeroką pracę społeczną i charytatywną, działając w wielu towarzystwach i instytucjach. W 1897 r. brał udział w organizowaniu Pabianickiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, w którym pełnił funkcję członka zarządu i skarbnika. Od 22 czerwca 1898 r. zasiadał jako członek w Radzie Opiekuńczej Szkoły Handlowej w Pabianicach. Był przez 15 lat członkiem zarządu oraz prezesem pabianickiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. W czasie I wojny światowej w 1916 r. został przewodniczącym sekcji finansowej Miejskiej Rady Opiekuńczej w Pabianicach, powołanej w celu niesienia pomocy dzieciom. W latach 1917-1918 wchodził w skład Rady Miejskiej oraz pełnił funkcję członka Finansowej i szkolnej deputacji Magistratu.

Związek małżeński zawarł z Martą Agnesą (ur. 28 III 1866), córką przemysłowca Teodora i Amalii Kruschów. Pozostawił syna Teodora (ur. 28 III 1889) – fabrykanta, córki: Ernę (ur. 12 IV 1891 r.), Ksenię (ur. 23 X 1892 r.), zamężną z Edmundem Knothe i Wilmę (ur. 8 I 1901 r.). Zmarł w Pabianicach 6 lipca 1918 r. w wieku 52 lat. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim.

Kokeli Tadeusz (1875 -1942)

Tadeusz Kokeli urodził się 10 czerwca 1875 r. w majątku Wilczków k. Sieradza. Jego ojcem był Kokeli herbu „Prawdzic”, a matką Wanda z Dłużniakiewiczów. Był potomkiem rodu, który przybył do Polski z Węgier w 1560 r. Przodkami jego byli: Piotr Kokeli (1710-1794), Marcin Kokeli (1732-1807), Daniel Kokeli (1765-1857), Adolf Kokeli (1819-1867). Jednym z jego pradziadków był August Kokeli –

pierwszy wójt gminy Wymysłów. Miał rodzeństwo: Stefana (1872-1932), Antoniego (1880-1918), Wandę Światłowicz (ur. 1885) i Witolda (1887-1943). Po ukończeniu Wyższej Szkoły Rzemiosł rozpoczął pracę w fabryce Grohmana, gdzie doszedł do stanowiska dyrektora. W 1923 r. występując podczas strajku jako przedstawiciel dyrekcji – został pobity przez robotników. Pracując w fabryce Grohmana cały czas działał społecznie: w 1932 r. był przewodniczącym rady Klubu Pracowników, w którym poza zajęciami kulturalnymi uprawiano sporty – boks i tenis, a w 1933 r. uczestniczył w założeniu Rotary Club Łódź. W tym czasie Kokeli mieszkał w Łodzi przy ul. Kątnej 8.

W 1935 r. przeniósł się do Pabianic, gdzie w fabryce Krusche i Ender objął stanowisko dyrektora zarządzającego, które zajmował do 1939 r. W Pabianicach mieszkał przy ul. Piłsudskiego 8. Również w Pabianicach pracował społecznie: był prezesem Towarzystwa Sportowego Kruschender i patronem chóru zakładowego oraz członkiem sekcji zbiórkowo-finansowej Zimowego Komitetu Pomocy w Pabianicach. W 1938 r. wraz z doktorem Witoldem Eichlerem i grupą 9 społeczników utworzył Rotary Club Pabianice.

Jego żoną była Jadwiga z Konopnickich (ur. 1882 r. w Rudnikach koło Połańca) córka Honoriusza Konopnickiego herbu „Jastrzębiec” - powstańca z 1863 r. i krewna pisarki Marii Konopnickiej - aktywna działaczka Narodowego Związku Robotników w Łodzi (kolportaż nielegalnej prasy, przechowywanie broni). Państwo Kokeli mieli przybraną córkę Marię Amrozińską. Tadeusz Kokeli zmarł prawdopodobnie około 1942 r. w obozie koncentracyjnym. (wg Rotary Club Łódź)

Loth Emilian (1888-1973)

Emilian Loth urodził się w Warszawie 1 października 1888 r. jako syn Edwarda (1835-1903) i Anny z Hoserów (1851-1931). Rodzina Lothów przybyła do Polski z Turynii. Miał trzech braci: Jerzego (1880-1967), geografa przyszłego gubernatora Rotary w Polsce, członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Alfreda (1882-1967), sportowca, organizatora Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich w 1919 r., a także prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego w latach 1946-1949 oraz Edwarda (1884-1944), lekarza anatoma. W 1912 r. ukończył studia na Wydziale Chemicznym w Politechnice w Zurichu, uzyskując tytuł inżyniera. W 1913 r. na Uniwersytecie w Lozannie uzyskał stopień naukowy doktora filozofii. Specjalnością Emiliana Lotha było włókiennictwo oraz analiza chemiczna materiałów wybuchowych i gazowych. Z tej dziedziny napisał pracę pt. „Zur Kenntnis des Resorcinbenzins und des Fluoresceins”, która została wydana w 1913 r. w Lozannie i jest zdeponowana w Bibliotece Narodowej w Austrii (sygn. 167.567).

Po powrocie do Polski, w latach 1915-1918 pracował jako asystent w Zakładzie Chemicznym na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uczestniczył w testowaniu „sztucznego szkła”, którego wynalazcą był dr Czesław Czyński. W latach 1918-1920 był organizatorem i kierownikiem pracowni chemicznej w Ministerstwie Spraw Wojskowych. W okresie 1921-1922 kierował pracownią chemiczną Sochaczewskiej Fabryki Prochu.

W 1923 r. Emilian Loth przybył do Pabianic, gdzie został prokurentem i dyrektorem zarządzającym Towarzystwa Akcyjnego WYROBÓW PÓŁWEŃNIANYCH Oskara Kindlera. W tym samym roku ożenił się z córką właściciela Zofią Kindler. Państwo Lothowie mieli dwóch synów: Andrzeja (1923-1949) i Stanisława (ur. 1929 r.), który studiował w Szkole Filmowej w Łodzi, a potem był autorem zdjęć do ok. 20 filmów, w tym m.in. „Noce i Dnie”, „Trędowata”, „Perła w Koronie”. Obecnie mieszka w Kalifornii w USA. Zajmuje się opracowaniem nowych technik filmowania, uzyskując na nie szereg patentów. W 1931 r. Emilian Loth został współwłaścicielem firmy „Henryk Buczyński i S-ka”, która była przedstawicielem firmy Fiat na terenie Łodzi. W 1933 r. był jednym z założycieli Rotary Club Łódź, a w kadencji 1939-1940 był jego prezydentem. Po II wojnie światowej zamieszkał w Lubawce na Dolnym Śląsku, gdzie pracował na kierowniczych stanowiskach w przemyśle samochodowym.

Państwo Lothowie początkowo mieszkali w pałacu Kindlerów przy ul. Zamkowej 29 w Pabianicach, do 1937 r. przy ul. Narutowicza 1107 w Łodzi, a następnie w pałacu teściów w Widzewie k. Pabianic.

Emilian Loth był niezwykle utalentowanym człowiekiem – znakomitym fachowcem i organizatorem, radnym Pabianic, komponował utwory muzyczne i grał na wiolonczeli, znał kilka języków: esperanto, niemiecki, angielski, rosyjski, francuski. Emilian Loth zmarł w Warszawie 20 września 1973 r. i jest pochowany na Cmentarzu Ewangelickim przy ul. Młynarskiej w Warszawie. Żona Zofia zmarła w 1957 r. i jest pochowana wraz z synem Andrzejem w grobowcu Kindlerów na Cmentarzu Ewangelickim w Pabianicach (wg Rotary Club Łódź)

Gerlicz Wiesław (1872-1933)

Wiesław Gerlicz urodził się 14.07.1872 r. w Abramowie, pow. Zamość, zmarł 9.12.1933 r. w Łodzi. Ojciec – Teofil, właściciel majątku Abramów; matka – Karolina z d. Bełdowska; żona – z d. Jahołkowska; córka Helena z męża Olszakowska; syn – Jerzy Władysław; synowa – wanda Helena z domu Urbanowicz (1907-1944), zamordowana razem z córką Krystyną Elżbietą przez własowców w czasie Powstania Warszawskiego. Ukończył III Gimnazjum Klasyczne w Warszawie (matura 1892) i Instytut Technologiczny w Petersburgu (1897 inżynier technolog). Po studiach przez rok pracował w firmie „J. John” w Łodzi, następnie do 1914 r. był głównym inżynierem i (od 1901 r.) dyrektorem budowy elektrycznych kolei dojazdowych z Łodzi do Zgierza i Pabianic oraz sieci Tow. Łódzkich Kolei Dojazdowych. Od 1905 r. należał do Ligi Narodowej. W czasie I wojny światowej był wiceprezesem Rady Głównej Opiekuńczej na okręg łódzki. W czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. wspierał tworzenie wojskowych formacji ochotniczych. W 1918 r. był jednym z założycieli Spółki Akcyjnej „Siła i Światło” (do 1930 r. wiceprezes i prezes, następnie członek rady nadzorczej), był także współzałożycielem i prezesem spółki komunikacyjnej Łódzkie Koleje Dojazdowe, spółki Tramwaje Elektryczne w Zagłębiu Dąbrowskim oraz Polskiej Żarówki „Osram” w Pabianicach. Pełnił funkcję członka Rady Nadzorczej „Sieci Elektryczne”. Należał do pionierów elektryfikacji Polski. W latach 1922-1927 był posłem Sejmu II RP (klub Związku Ludowo-Narodowego).

Baruchowie

Mojżesz Baruch urodził się 20 VI 1813. Był tkaczem w Działoszynie. W końcu 1850 roku był członkiem Zgromadzenia Tkackiego w Pabianicach. Tutaj założył manufakturę, która posiadała charakter rozproszony, a jej właściciel jako nakładca dostarczał przędzę tkaczom-chałupnikom. Firma specjalizowała się w wytwarzaniu tkanin bawełnianych i działała do początku lat 60. XIX wieku.

Dalsza działalność gospodarcza tej rodziny związana jest z synami Mojżesza Barucha. Było ich czterech urodzonych w Działoszynie: Majer ur. 16 V 1836 r., August (Aron Chaskiel) – 20 V 1837 r., Izidor (Icek) i Pinkus Zelig występujący pod imieniem Salo (23 VII 1850). Tylko pierwszy z nich, z zawodu tkacz zamieszkał na stałe w Pabianicach. Na początku 1854 r. ożenił się z Rozalią (Rejsla) Gliksman, córką Dawida i Ruchli z domu Silberstein, starszą od niego o pięć lat. Gliksmanowie byli zamożną rodziną kupiecką, pochodzącą z Turku. Baruchowie mieli sześcioro dzieci: córka Salomea (ur. w 1855), Pinkus Zelig (ur. w 1856), Izidor (ur. 1858), Maksymilian (1861), córka Sura (ur. 1866), Tadeusz (ur. 1868).

Drugi syn Mojżesza Barucha – August (Aron) zamieszkał w Łodzi. Ożenił się z Natalią Frenkel z Płocka. Ich najstarszy syn Abram urodził się w 1863 r. w Pabianicach, gdy pozostałe potomstwo: Sura, Chaja Bajla, Władysław, Izidor (Józef), Benjamin (Bernard), Artur, Samuel i Ignacy w Łodzi w latach 1865-1876. A. Baruch był znanym na gruncie łódzkim działaczem społecznym, członkiem zarządu Wielkiej Synagogi.

Izidor (Icek) Baruch ożenił się z Anną z domu Kaufman, z zawodu był handlowcem.

Najmłodszy Salo- kupiec, po ożenku z Leoną Kon przeniósł się do Warszawy. Później powrócił do

Łodzi.

W 1862 r. Majer, August i Izidor (Icek) założyli spółkę fabryczną i handlową „Bracia Baruch”. Do końca lat 60. W dyspozycji Baruchów była kilka niewielkich manufaktur zlokalizowanych w Pabianicach i w Łodzi. Ostatecznie Baruchowie całą produkcję przemysłową skoncentrowali w Pabianicach. W końcu lat 60. Zakład Baruchów posiadał już 140 krosien, zatrudniał 152 robotników, w większości tkaczy – chałupników. W 1871 r. Majer Baruch nabył od Konrada Maiznera nieruchomość zwaną „Blicharnia” wraz z zabudowaniami, zlokalizowana przy zbiegu ul. Tylnej (Grobelnej) z Dobrzyńką. Już w tym samym roku zwrócono się do władz o zatwierdzenie projektu budowy 1-piętrowego obiektu fabrycznego. W 1872 r. uruchomiono tam produkcję zmechanizowaną. Spółka Baruchów przestawiła się na produkcję tkanin wełnianych i półwełnianych. W dwa lata później zawarta została umowa ze spółką handlową „J. Hirsberg i Landau” na 3-letni wyrób towarów bawełnianych.

W 1875 r. Majer Baruch nabył od magistratu m. Pabianic sąsiadującą z „Blicharnią” nieruchomość przylegającą do ul. Zamkowej. Wkrótce zbudowano tam 2-piętrowy dom mieszkalny, w którym zainstalowano krosna ręczne. W ten sposób wykształcił się pierwszy kompleks fabryczny firmy „Bracia Baruch”. W 1875 r. spółka dysponowała 100 krosnami mechanicznymi i 60 ręcznymi, zatrudniała 236 pracowników. W tym 31 majstrów. Firma sprowadzała przędzę z Anglii i Belgii, dysponowała składami w Warszawie i Łodzi, a część produkcji zbywała na jarmarkach w Charkowie i Poławie.

W 1875 r. aktem notarialnym zatwierdzono zasady funkcjonowania spółki fabrycznej i handlowej „Bracia Baruch”. Jej konstrukcja była niezwykle skomplikowana. Baruchowie wnosili do niej używalność swoich nieruchomości pabianickich, które faktycznie były własnością Majera oraz kapitał w wysokości 75 tys. rs. Umowa ta zawarta na okres sześciu lat, dotyczyła wyrobu towarów wełnianych i jedwabnych. Każdy udziałowiec dysponował wkładem w wysokości 33 i 1/3 proc. Sprawami techniczno-produkcyjnymi zajmował się wyłącznie Majer, August – zakupem półfabrykatów, sprzedażą gotowych wyrobów w składzie łódzkim oraz prowadził kasę i księgi handlowe, a Izidor (Icek) organizował zbyty towarów poza Łodzią.

Pomyślny rozwój firmy zakłócił w 1876 r. groźny pożar. Rok później Baruch wystąpił o zatwierdzenie planu budowy 2-piętrowego obiektu fabrycznego na miejsce spalonej tkalni.

Kolejny program inwestycyjny zrealizowano na przełomie lat 70 i 80, kiedy miała miejsce korzystna koniunktura w przemyśle włókienniczym. W 1879 r. rozpoczęto budowę 3-piętrowego składu towarów i 1-piętrowej apretury, w 1880 r. – 1-piętrowej tkalni i farbiarni, w 1881 r. przekazano do użytku laboratorium. W 1879 r. firma Baruchów posiadała już 200 krosien i zatrudniała 382 robotników. Na początku lat 80. wysunęła się na trzecie miejsce w strukturze przemysłu Pabianic. Jej obiekty wykończalnicze (farbiarnie i apretury) pracowały również w systemie zarobkowym na zlecenie miejscowych firm tkackich. Zostały więc wyposażone w odpowiedni zestaw maszyn i urządzeń.

W 1883 r. miał miejsce kolejny pożar. Firma specjalizowała się w wytwarzaniu tkanin wełnianych lekkich i mieszanych. Jednak założono także drukarnię ciężkich tkanin bawełnianych.

Od 1882 r. Baruchowie przystąpili do zakupu kolejnego kompleksu nieruchomości przy ul. Saskiej (Piłsudskiego). Zbudowali tam niewielką blicharnię i zakład ręcznej produkcji drukowanych chustek perkalowych i wełnianych.

W dniu 17 II 1886 r. zmarł Majer Baruch, pochowany na cmentarzu żydowskim w Pabianicach. Była to dla firmy ogromna strata. Należał do grupy najbardziej znaczących mieszkańców Pabianic. M. in. był członkiem deputacji handlowej miasta od 1868 r., inicjatorem i uczestnikiem wielu inicjatyw społecznych. Po jego śmierci nadzór techniczno-produkcyjny nad firmą przejął jego najstarszy syn Izidor (Izaak). Prawdopodobnie otrzymał fachowe wykształcenie w tym zakresie. Znany był ze swego despotycznego charakteru. M. in. wymusił na młodszym bracie Tadeuszu (Dawidzie) przerwanie

nauki w gimnazjum piotrkowskim i wyjazd do Niemiec, gdzie w Zittau ukończył kurs farbiarstwa. T. Baruch powrócił do Pabianic i pracował dalej w firmie rodzinnej. Był cenionym znawcą włókiennictwa, głównie drukarstwa i farbiarstwa. Natomiast średni brat Maksymilian ukończył w kwietniu 1881 r. gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim. Następnie podjął studia medyczne na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, z których szybko zrezygnował i rozpoczął studia prawnicze, ukończone w 1887 r. Aplikację odbył w Sadzie Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim, a następnie przeniósł się do Łodzi, gdzie pracował jako pomocnik adwokata przysięgłego w kancelarii A. Chomętowskiego. Następnie otworzył własną kancelarię, ale około 1898 r. przeniósł się do Warszawy. Odkrył w sobie pasję do badań historycznych. Opracował m. in. dzieje Pabianic od wczesnego średniowiecza po XIX wiek.

W 1888 r. nadbudowano jedno piętro na budynkach fabrycznych przy ul. Grobelnej i Przejazdowej (Lipowej). W 1890 r. władze zezwoliły na budowę 3-piętrowej apretury przy ul. Przejazdowej (Lipowej).

W dniu 8 VII 1898 car Mikołaj II zatwierdził statut Towarzystwa Akcyjnego Manufaktur „Bracia Baruch”. Założenie spółki poprzedziła informacja o projektowanej linii kolejowej, przechodzącej przez Pabianice. Umożliwiało to dostawę tańszych surowców i materiałów. Przed przemysłem pabianickim pojawiła się szansa intensyfikacji produkcji przemysłowej. Baruchowie dążyli do rozbudowy przedsiębiorstwa. Chodziło o budowę nowoczesnej tkalni, rozbudowę przędzalni. W końcu lat 90. nabyto nowe posesje sąsiadujące z kompleksem fabrycznym przy ul. Saskiej.

W 1900 r. tendencje kryzysowe w gospodarce spowodowały klęskę finansową firmy. Większość środków obrotowych była uwięziona w towarach, na które nie było popytu. Osoby zaproszone do nabycia akcji firmy nie wyraziły zgody. Spółka okazała się niewypłacalną. W 1904 postanowiono zlikwidować interes. Baruchowie próbowali jeszcze działać we własnych i wydzierżawionych obiektach, ale bez większego powodzenia. Zabudowania przy ul. Saskiej przejęła założona w 1924 r. Fabryka Wyrobów Włókienniczych Antoni Jankowski i Ska. Spółka firmowo-komandytowa specjalizująca się w produkcji środków opatrunkowych. Natomiast obiekty między ul. Zamkową i Grobelną dzierżawiła od 15 I 1907 r. firma „O. Krusche i Fiedler”. W dniu 15 IX 1923 r. nieruchomość wraz z budynkami i wyposażeniem technicznym nabyła S.A. Farbiarnia i Wykończalnia „Dobrzyńka” (wg K. Badziak „Obraz burżuazji w Pabianicach. Baruchowie” w Pabianicianie 1/1992).

Kindler Rudolf (1819-1891)

Rudolf Kindler urodził się 5 czerwca 1819 r. w Stawiszynie koło Kalisza. Zmarł 21 sierpnia 1891 r. w Dreźnie. Był siódmym dzieckiem Karola Wilhelma i Joanny z Salingów. W Kaliszu zdobył zawód tkacza. Około 1838 r. przybył do Zgierza, gdzie zatrudnił się w firmie Zacherta. Był tam majstrem-mechanikiem. W tym czasie przystąpił do kościoła braci morawskich. W 1842 r. zawarł związek małżeński z Ernestyną Ludwiką Günther, córką zgierskiego tkacza. W Zgierzu przyszli na świat synowie : 10.08.1843 – Juliusz Rudolf a 19.06.1846 r. – Ludwik Wilhelm.

W 1848 r. przeniósł się do Pabianic. Benjamin Krusche powierzył mu kierownictwo farbiarni przy ul. Saskiej (obecnie Piłsudskiego). W 1850 r. zamontowano tu właśnie pierwszą w mieście maszynę parową o mocy 8KM. Mechanizacja farbiarni była spowodowana tym, że apreturowanie materiałów wełnianych i półwełnianych wymagało skomplikowanych czynności. W tym czasie Krusche rozpoczął produkcję materiałów wełnianych i półwełnianych i w latach 1849-1850 wprowadził 50 warsztatów z samobiegającym czółenkiem. Później zainstalował warsztaty z maszyną Jacquarda do produkcji specjalnych tkanin wzorzystych i bielizny stołowej. Podjęte zmiany wymagały zaangażowania pracowników obeznanych z mechanicznym procesem produkcji. Czołowa rola przypadła Kindlerowi. Został awansowany na głównego zarządcę firmy (werkführer). Funkcję tę pełnił do 1859 r.

Istniały też inne powody, które skłoniły R. Kindlera do przyjazdu do Pabianic. Otóż B. Krusche i jego młodszy brat August byli członkami pabianickiego zboru braci morawskich. W 1859 r. Kindler

rozpoczął samodzielną działalność przemysłową po przejęciu od swojego dłużnika Grunwalda nieruchomości fabrycznej położonej między posesją kościoła św. Mateusza a rzeką Dobrzyńką. W 1861 r. Kindler przystąpił do mechanizacji procesu wytwórczego. Dział wytwarzający wyroby bawełniane składał się ze 100 krosien ręcznych, z czego 30 było jego własnością, a pozostałe należały do tkaczy chałupników. Wtedy powstała ręczna tkalnia wyrobów wełnianych i półwełnianych, składająca się z 68 warsztatów tkackich, w tym były tam krosna do wytwarzania tkanin przezroczystych i nieprzezroczystych, szerokich i wąskich oraz żakardowych.

Po upadku powstania styczniowego zrealizowano nowe inwestycje. Zbudowano zmechanizowaną farbiarnię i zainstalowano kolejną maszynę parową o mocy 16 KM. Firma specjalizowała się w wytwarzaniu tkanin wełnianych i półwełnianych. W 1865 r. wysłano kolekcję wyrobów na wystawę przemysłową do Moskwy.

W połowie lat 60. XIX wieku Kindler rozpoczął ostry konflikt z Krusche. Powodem sporu był staw przy ulicy Grobelnej. Krusche nabył ten zbiornik, kierując większość wody do swojego kanału fabrycznego. Kindler nie mając dostępu do wody, zaczął płucać tkaniny w stawie i doprowadził do jego zasolenia.

W 1872 r. firma dysponowała 200 krosnami mechanicznymi poruszonymi dwoma maszynami parowymi o mocy 60 KM. Zatrudniano 500 robotników. W latach 70. XIX wieku firma Kindlera weszła ze swoją produkcją na rynek rosyjski. Wyroby sprzedawała w Petersburgu, Moskwie, Odessie, Charkowie, Rydze, Połtawie. Wysokie zyski inwestowano w rozbudowę przedsiębiorstwa i zakup dóbr ziemskich, np. Widzew.

W Pabianicach urodziło się sześcioro potomków Kindlera: 1848 - Waldemar, 1850 - Maria Luiza, 1853 - Ferdynand Waldemar, 1856 - Oskar, 1850 - Marta Ludwika, 1865 - Karol Rudolf.

W latach 70. XIX wieku Kindler dokonał zakupu terenu na Nowym Mieście, położonego w kierunku zachodnim od ul. Ogrodowej (obecnie Traugutta). Powstała tam duża fabryka z nowoczesnym zakładem farbiarsko-wykończalniczym. Przedsiębiorstwo wytwarzało kilka rodzajów tkanin, z wyraźną przewagą produktów półwełnianych. Pozostałe rodzaje to tkaniny czesankowe, żakardowe i bawełniane. Na przełomie 1887/1888 R. Kindler przekształcił firmę w spółkę akcyjną. Założycielami spółki byli oprócz Rudolfa Kindlera jego synowie: Juliusz, Ludwik, Oskar.

W końcu lat 80. XIX naprzeciwko fabryki przy Zamkowej powstała rezydencja Kindlerów (obecnie Urząd Skarbowy). (wg K. Badziak "Kindlerowie w Pabianicach. Aktywność gospodarcza i społeczna" w: Pabianiciana 2/93)

Kindler Juliusz (1843-1902)

Juliusz Kindler urodził się 10.08.1843 r. w Zgierzu, zmarł 30 października 1902 r. w Pabianicach. Ukończył gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim i specjalistyczne kursy w zakresie farbiarstwa i techniki włókienniczych w kilku niemieckich zakładach przemysłowych. Po powrocie został dyrektorem technicznym w firmie rodzinnej i odegrał dużą rolę w jej rozwoju. Piastował szereg funkcji społecznych. Był m. in. honorowym radnym magistratu Pabianic, współzałożycielem (1879) i długoletnim naczelnikiem Ochotniczej Straży Ogniowej. Właściwie instytucja ta powstała z jego inicjatywy. Z własnych środków kupił mundury i niezbędne wyposażenie, Należał do grona założycieli (1899) Prywatnej 7-klasowej Koedukacyjnej Szkoły Handlowej, w latach 1899-1902 był prezesem zarządu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Pabianicach. Jego pierwszą żoną była Maria Augusta Lentz (urodzona 21.03.1845), córka Andrzeja Lentza, właściciela dóbr Kurówek (pow. łaski) i współwłaściciela dóbr Rszew (wraz z Konstantynowem) i Żabiczki. Po jej śmierci (11.07.1872) ożenił się powtórnie z wdową Anną Manzel z domu Hoch, urodzoną 26 lipca 1852 r. w Warszawie. Z drugiego małżeństwa urodziło się troje dzieci: syn Jan Bruno (1875), córka Irma Janina (1879), która w 1902 r. wyszła za mąż za Józefa Karscha z Radomia i wreszcie syn Juliusz Ludwik (1888), który

zmarł w Pabianicach w 1893 r. Druga żona Kindlera zmarła 30 listopada 1899 r., a on sam 30 października 1902 r. W dniu 2 listopada 1902 r. w ostatniej drodze jego życia odprowadzały go tłumy pabianiczan. Nad grobem przemawiali m. in. pastorzy Schmidt i Gundlach.

Kindler Ludwik Wilhelm (1846-1892)

Ludwik Kindler urodził się 19.06.1846 r. w Zgierzu, zmarł 27.05.1892 r. w Zittau (Saksonia). Otrzymał wykształcenie handlowe. Od końca lat 70. XIX wieku mieszkał w Łodzi, gdzie kierował oddziałem sprzedaży firmy rodzinnej. Ożenił się z Zofią Elżbietą Weigt, pochodzącą z Kamiennej, gdzie jej rodzina była właścicielem przedsiębiorstwa metalowego. L. Kindler zmarł w Saksonii, ale został pochowany na cmentarzu w Pabianicach. W testamencie przekazał żonie $\frac{1}{4}$ swego majątku, a pozostałą część rodzinie. Małżeństwo to nie doczekało się potomstwa. Zofia Kindler nie wyszła po raz drugi za mąż i mieszkała w Pabianicach. M. in. w 1911 r. zbudowała w sąsiedztwie cmentarza ewangelicko-augsburskiego kaplicę-mauzoleum i stworzyła specjalny fundusz (5 tys. rubli) na utrzymanie tego obiektu. Ten ostatni przekazała w użytkowanie miejscowej parafii ewangelicko-augsburskiej. Zmarła 14.10.1925 r.

Eisert Karol (1865-1938)

Karol R. Eisert (1865 -1938) – przedsiębiorca w branży włókienniczej. W 1826 r. do Pabianic przyjechał z Saksonii Johann Gottlob Eisert wraz z żoną, dwiema córkami i synem. Był to dziadek Karola. Wkrótce rodzina przeniosła się do Łodzi. Karol Rajmund Eisert ożenił się z Marią Heleną Geyer z rodu łódzkich fabrykantów. Za pieniądze otrzymane w posagu kupił od Lewina Barego fabrykę przy ul. Karola 19 (po wojnie ZPW „Norbelana”). W Pabianicach był prezesem zarządu Zakładów Włókienniczych dawniej fabryki Rudolfa Kindlera. Posiadał majątki w okolicach naszego miasta, np. Gospodarz, Rydzyny i Dłutów. Był m. in. fundatorem szkoły powszechnej w Dłutowie.

W łódzkiej Republice (1.11.1938) ukazało się wspomnienie o Karolu Eisercie:

W sobotę dnia 29 października zakończył życie w Łodzi Karol Rajmund Eisert, jeden z najstarszych przemysłowców łódzkich, należący do pokolenia organizatorów przemysłu łódzkiego, śp. Karol Eisert piastował godność konsula królestwa duńskiego i odznaczony był orderem Danneborg. Zmarły urodził się 4 kwietnia 1865 roku i otrzymał średnie wykształcenie techniczne. Po rodzicach odziedziczył niewielkie przedsiębiorstwo, a mianowicie ręczną tkalnię towarów wełnianych, zgrzebnych i chustek.

Dzięki wyteżonej pracy i zdolnościom rozszerzył tkalnię tę do rozmiarów dużej fabryki, która obecnie jest największym w kraju przedsiębiorstwem, wytwarzającym towary wełniane zgrzebne. Zmarły rozbudował również i inne placówki gospodarcze, które zatrudniają obecnie około 4 000 robotników. Karol Eisert był prezesem zarządu w licznych przedsiębiorstwach, a m. in. w Zakładach Przemysłowych Karola Eiserta, sp. akc. w Łodzi, w Bacon Export Gniezno, sp. akc. w Łodzi i w Pabianickich Zakładach Włókienniczych, dawn. R. Kindler, sp. akc. w Pabianicach. Zmarły był poza tym członkiem rady nadzorczej firmy „Warrant” sp. akc. w Łodzi i Banku Handlowego w Łodzi.

Śp. Karol Eisert rozwijał w dużym stopniu działalność charytatywną. Ufundował i utrzymywał Zakład dla Umysłowo Chorych w Łodzi, w którym obecnie przebywa ponad 50 chorych. Poza tym w wielkiej mierze przyczynił się do wybudowania nowego gmachu szpitala Sióstr Diakonis w Łodzi.

Dzięki finansowej pomocy zmarłego osada Dłutów wybudowała VII – klasową szkołę powszechną.

Zmarły był również od szeregu lat członkiem wspierającym Związku Strzeleckiego w Łodzi. Znaczącymi kwotami zasilął również wszystkie instytucje, opiekujące się biednymi i chorymi bez

różnicy wyznania.

O Karolu Eisercie pisał także Zbigniew Tobjański w Życiu Pabianic nr 40 i 41/1992. Autor wśród żon fabrykanta pominął Helenę Marię Geyer, z którą Eisert ożenił się w 1894 r. (wg Wikipedii).

Drugą pod względem wielkości po zakładzie Beniamina Kruschego, była fabryka Rudolfa Kindlera założona w 1869 roku. Majątek Kindlera szacowano wówczas na 50 tysięcy rubli, a roczne obroty na 150 tys. rubli. Aby przetrwać kryzys lat siedemdziesiątych. Kindler zrezygnował z produkowania ciężkich tkanin wełnianych, wytwarzał jedynie cienkie, delikatne. W styczniu 1889 roku przekształcono fabrykę w spółkę akcyjną o nazwie „Towarzystwo Manufaktur R. Kindlera”. Kapitał zakładowy spółki wynosił 2 mln rubli, podzielonych na 2.000 akcji.

Z wojny fabryka wyszła zniszczona. Maszyny ruszyły dopiero jesienią 1918 roku. Wkrótce znów nadszedł kryzys, prezesem zarządu fabryki został przyjaciel Kindlerów, znany łódzki przemysłowiec Karol Rajmund Eisert.

Tenże Eisert odziedziczył po ojcu niewielki zakład włókienniczy w Łodzi przy Piotrkowskiej 135 i w krótkim czasie przekształcił go w jeden z większych w Łodzi. Rzutki i energiczny, świetny organizator nie ograniczał się do tworzenia i rozbudowy jedynie przedsiębiorstw włókienniczych. Założył między innymi Zakłady Przetworów Mięsnych w Łodzi z filiami w kilku miastach Polski, które eksportowały swe wyroby do całej Europy.

18 marca 1904 roku Karol Rajmund Eisert zawarł związek małżeński z Marią Margeritą z Federów. Z tej okazji sporządzono przed notariuszem umowę o wspólnocie majątkowej. Maria wniosła do wspólnego domu 15 tysięcy rubli, pościel i ruchomości o wartości 10 tysięcy rubli. Karol Rajmund zaś niebagatelną sumkę – 900 tysięcy rubli. Małżeństwo trwało 11 lat. 20 marca 1915 roku Maria zmarła w Moskwie. Tam też została pochowana. Z małżeństwa Karola i Marii pozostał syn – Harry, sukcesor połowy majątku Eisertów. Rychło też Karol R. Eisert ożenił się powtórnie. Tym razem szczęśliwą wybranką została łódzka Niemka. Małżeństwo to przetrwało zaledwie kilka miesięcy.

Karol R. Eisert oprócz ożywionej działalności gospodarczej prowadził również działalność polityczną. Od kilku lat był konsulem w Danii. Tam też, ten 40-letni już mężczyzna poznał swą kolejną żonę, 19-letnią Elen Christiansen. Stary Christiansen chętnie wydał swą córkę za tego zamożnego (Eisert dorobił się w Danii kilku fabryczek) i szanowanego przemysłowca. Ojciec Elen przekazał w posagu 3 domy czynszowe. Ślub odbył się w 1915 roku.

Po śmierci ojca Karol R. Eisert wraca do Łodzi, by zająć się rodzinnymi interesami. Na miejscu rozwija na wielką skalę działalność przemysłową. W ówczesnym świecie łódzkich przemysłowców zdobył takie uznanie, że powierzono mu prezesurę wielu przedsiębiorstw. Został prezesem Pabianickich Zakładów Włókienniczych SA, dawne R. Kindler, a także Zakładów Johna SA, Bacon-Export Gniezno SA w Łodzi i innych. Wchodził też do rad nadzorczych firmy „Warbat” SA i Banku Handlowego w Łodzi.

Przebywając w Kopenhadze, 20 lipca 1912 r. zakupił od Żydówki – Bajły Trajdy Trunk za 125 tys. rubli, dobra dętowskie składające się z dużego folwarku i 4.744 morgów lasów. W pałacach Dętowa, Huty Dętowskiej i Łodzi panią domu była Elen Eisert. Początkowo znakomicie czuła się ona w tej roli. Jaśnie Wielmożna Pani – tak tytułowała ją służba – miała w Łodzi 14-pokojowe mieszkanie, a w wiejskich posiadłościach prawdziwe pałace. Jak podają kroniki rodzinne pokoje wyposażone były w oryginalne meble dostosowane do koloru tapet, a liczna służba spełniała wszystkie pragnienia młodej pani.

Na usługi Eisertów w pełnym pogotowiu były 3 pokojówki, kamerdynerzy, 3 szoferów i gospodyni. Posiłki podawano na srebrnej zastawie. Typowe menu państwa składało się z następujących dań: śniadanie – wędlina, miód, masło, herbata; obiad – różne rosół, pieczone ptactwo (indyki, kaczk,

bażanty, cietrzewie) lub mięso z koziołków i saren z własnych lasów. Podwieczorek był skromniejszy. Na kolację podawano: jaja, wędliny, czasem gotowany kalafior z masłem. Próbowano również kawioru i francuskich frykasów, jak żabie udka i ślimaki. W ciągu dnia spożywano wiele owoców południowych.

Folwark i lasy w Dłutowie nie traktowano jako źródło dochodu. Były raczej miejscem wypoczynku rodziny. Tutaj Karol Eisert mógł oddawać się swojej ulubionej rozrywce – polowaniu. Często zapraszał na łowy łódzkich i pabianickich przemysłowców: Endera, rodzinę Kindlerów, oficerów i generalicję wojska polskiego. Polowanie kończyło się przeważnie przyjęciem w dłutowskim pałacu lub w specjalnie wybudowanym pałacyku myśliwskim w Hucie Dłutowskiej. Najczęściej jednak Karol Eisert polował sam, czatując w szalasiu niekiedy przez całą noc.

W dłutowskim pałacu odbywały się również przyjęcia z różnych okazji. Na urodziny Karola przybyła z Dłutowa orkiestra, która uświetniała marszami uroczystości. Wygląd muzykantów spowodował przykra dla gospodarza uwagę pabianickiego przemysłowca. Ender głośno bowiem zauważył, że orkiestra „gołymi tyłkami świeci”. Zirytowany i zawstydzony Eisert kazał niezwłocznie wydać kilka sztuk sukna na mundury dla orkiestry.

Mniej zainteresowana polowaniami Elen – trzecia żona Karola, lgnęła do młodszego towarzystwa. Podobał jej się zwłaszcza Harry – pasierb, syn Karola z wcześniejszego małżeństwa. Czy Elen snuła sobie jakieś marzenia związane z osobą Harrego, trudno powiedzieć. W każdym razie wydarzenia, które wkrótce nastąpiły wstrząsnęły nią do głębi.

Do chorego na nogi syna Elen, Eisertowie sprowadzili z Berlina masażystkę. Dziewczyna miała zająć się rehabilitacją dziecka. Sprytna panna zajmowała się nie tylko chorym... O wiele skuteczniej krzątała się wokół najstarszego syna Karola – Harrego. Po sześciu tygodniach wzięła z nim ślub. Uroczystości weselne Karen Hildegardy Günsenheimer (tak nazywała się masażystka) z Harrym Eisertem odbyły się w Berlinie. Gości weselnych zaproszono na skromne przyjęcie w restauracji.

Krążące plotki łączyły to wydarzenie z późniejszą tragedią w rodzinie Eisertów. Początek był sielankowy. Jak co roku Elen z mężem udała się na zakupy do Wiednia. Po dniu spędzonym na robieniu sprawunków, oboje wybrali się na dancing, potem do wynajętych pokoi. Sypiali osobno. Rano służba próżno usiłowała dobudzić panią Eisert. Elen nie reagowała na pukanie do drzwi i wołanie. Wreszcie Karol zdecydował się wyważyć drzwi. Znaleźiono Elen leżącą w wannie pełnej wody. Była martwa.

Po powrocie do Polski Karol Eisert przedstawił śmierć żony jako nieszczęśliwy wypadek, zasłabnięcia w czasie kąpieli. Ciało żony sprowadził do Łodzi i pochował na cmentarzu ewangelickim przy ul. Ogrodowej, obok swoich rodziców. Na grobie postawił pomnik w kształcie kobiety wychodzącej z wanny.

Karol R. Eisert zmarł 29 października 1938 r. Pogrzeb był okazały. Po uroczystym nabożeństwie w kościele św. Jana, kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz przy ul. Ogrodowej. Ciało Karola Eiserta złożono w grobie rodzinnym, w pobliżu żony. W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele z zakładów Eiserta i z tych, z którymi współpracował. Było kilka jednostek straży pożarnej i orkiestry z okolic Łodzi. Były również delegacje niektórych szkół. Swego prezesa, konsula duńskiego i Kawalera Orderu Danneborg, żegnali pracownicy dawnych zakładów Kindlera.

Zgodnie z ostatnim życzeniem, Karola R. Eiserta pochowano w modrzewiowej trumnie. Sporządzono ją z drzew ściętych w lasach dłutowskich. Dla uczestników pogrzebu wystawiono na cmentarzu beczkę wódki z eisertowskiej gorzelni.

Większość majątku po ojcu przejął najstarszy syn – Harry. Swoje części otrzymali również synowie Elen – Torben i Paweł. W okresie okupacji hitlerowskiej majątki te przeszły na rzecz III Rzeszy. Harremu pozostawiono jedynie fabryczkę przy ul. Karola w Łodzi. Torbena zmobilizowano do Wehrmachtu. Wysłany na front wschodni, zginął. Paweł zaś za uchylenie się od służby wojskowej i

ukrywanie polskiego oficera dostał się do więzienia w Łodzi. Podczas ewakuacji więźniów w styczniu 1945 r., w czasie nalotu udało mu się zbiec z kolumny więziennej w okolicach Chechła. Po wojnie prowadził warsztat naprawy samochodów w Łodzi. Harry na pół roku przed końcem wojny wysłał żonę do Wiednia, a sam na kilka dni przed wkroczeniem wojsk radzieckich również tam wyjechał.

Woldemar Bagun-Bersin (1873-1932)

Ilustrowana Republika (23.02.1932) zamieściła wspomnienie o Woldemarze Bagunie Bersinie dyrektorze handlowym fabryki Krusche i Ender w Pabianicach.

W dniu 21 bm. rozstał się z tym światem konsul łotewski i dyr. handlowy oraz członek zarządu spółki akcyjnej pabianickiej fabryki wyrobów bawełnianych Krusche i Ender sp. Woldemar Bagun-Bersin.

Zmarły urodził się w r. 1873 w miejscowości Inka na Łotwie. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Rydze. Zmarły poświęcił się wiedzy kupieckiej. Zajmował kilka posad w przedsiębiorstwach handlowych w Rydze i Llbawie. Następnie obejmuje Bagun-Bersin posadę dyrektora w firmie Gehlig i Wachtenheim w Baku. Do Łodzi przybył Bagun-Bersin w r. 1903 i objął posadę pierwszego buchaltera w firmie Karol Scheibler. W r. 1913 zostaje szefem biura i dyrektorem handlowym tego przedsiębiorstwa. W czasie wojny światowej wyjeżdża w sprawach firmy do Szwecji i Moskwy. W r. 1922 przenosi się do firmy Krusche i Ender, gdzie początkowo zajmuje stanowisko prokurenta, a następnie członka zarządu i dyrektora handlowego. Konsul Bagun-Bersin był wzorem pracowitości i wszędzie umiał zaletami swego charakteru zjednywać sobie ludzi. Był doradcą zarządu Angielsko-Polskiego Przemysłu Gumowego „Gentelmen” sp. akc. Poświęcał się dużo pracy społecznej. Należał do Stowarzyszenia Techników oraz był członkiem zarządu Czerwonego Krzyża, oddając tej instytucji jako niezwykle gorliwy i pełen poświęcenia działacz, duże zasługi. Ze śmiercią dyr. Bagun- Bersina traci społeczeństwo jednego z najwybitniejszych działaczy.

Mamroth (Mamrot) Ludwik i inni

Ludwik Mamrot przyczynił się w istotnej mierze do rozwoju przemysłu tkackiego w Pabianicach, zaopatrując miejscowych tkaczy w przędzę. Posiadał monopol na handel przędzą w całym województwie kaliskim. W 1825 r. zezwolenie na prowadzenie składu przędzy otrzymał kupiec, Redlich, zaufany człowiek Józefa Radoszewskiego – prezesa Komisji Województwa Kaliskiego i jego teścia, namiestnika Zajączka. W 1828 r. skład przejął zięć Redlicha – Ludwik Mamrot. O przedsiębiorcach żydowskich pisze M. W. Kochman w „Seyfer Pabianice” (Tel Awiw 1956, Melbourne 2014).

Pierwsze wzmianki o udziale Żydów w przemyśle tekstylnym pochodzą z 1825 r. W październiku owego roku szef kaliskiej komisji podpisał porozumienie z dwoma Żydami z Kalisza – Józefem Redlichem i jego zięciem Ludwikiem Mamrotem. Powierzono im zorganizowanie przyczółków przemysłowych na terenie województwa. Przedsiębiorcy mieli zapewnić warunki do wytwórczości tkackiej w Pabianicach i Turku.

Ze skarg jakie dotyczyły Mamrota wiemy, że kupcy (składnicy) z Kalisza rozwinęli dynamiczną działalność w Pabianicach. Tkacze otrzymywali za swoje tkaniny surowiec i część należnej gotówki, wielu musiało produkować z surowca dostarczonego przez kupca za nędzną opłatą. Mamrot posiadał swoje interesy w całym regionie kaliskim, a w Pabianicach otworzył kolejny biznes. Nie ma wątpliwości, że znalazł się on w rękach żydowskich. Mamrot wprowadził miejscowych Żydów do przemysłu tekstylnego.

Nie tylko Mamrot tworzył przemysł w Pabianicach. W latach 1824-1831 działało wielu żydowskich kupców, zaopatrujących naszych tkaczy w surowiec. Oni też poszli w ślady Mamrota. W latach 20.

XIX wieku Pabianice miały znaczącą liczbę żydowskich warsztatów. Żydzi zaczęli partycypować w rozwoju Pabianic.

W 1829 roku trzech Żydów – Abram Szefer, Kochański i Samuel Segal nabyli prawo do poboru podatków w Pabianicach. Aby ściągać podatki musieli własnymi pieniędzmi gwarantować ustaloną wielkość wpływów podatkowych. W latach 1835-1840 w mieście działało 18 żydowskich pośredników, którzy zawierali „umowy o dzieło” z lokalnymi tkaczami.

Wejście Żydów do przemysłu tekstylnego zaniepokoiło nowo przybyłych Niemców, którzy widzieli w Żydach swoich konkurentów. Główne starcie między Niemcami a Żydami w przemyśle tekstylnym miało miejsce w Łodzi, gdzie początkowo zabraniano Żydom prawa do osiedlania się tam. Walka przybrała formę antyżydowskich skarg składanych w urzędach rosyjskich. Akcja rozszerzyła się na region łódzki i dotknęła także żydowskich przedsiębiorców w Pabianicach. Według dokumentów cytowanych przez dr. Filipa Friedmana w „Historii Żydów w Łodzi”, Mamrot, jeden z pierwszych biznesmenów w Pabianicach, nie był wcale spekulantem, tak jak przedstawiał go antysemita Rembieliński. W istocie należał do pionierów włókiennictwa w Pabianicach. Oskarżano Mamrota o nieuczciwą konkurencję. Tymczasem ten zamożny Żyd utrzymywał na powierzchni wielu pabianickich tkaczy, także tych, którzy przybyli ze Śląska i z Czech.

Mamrot wspomagał nieszczęśników surowcami przez okres zimy, płacąc nawet wynagrodzenia. Prosił jedynie, aby w kwietniu dostarczyć produkty do Kalisza. Tam podlegały dalszej obróbce – farbowanie, gręplowanie etc. Dzięki przedsiębiorcy z Kalisza tkacze i prądkowie z Pabianic mogli przetrwać najtrudniejszy okres.

W 1826 r. raport komisji kaliskiej stwierdzał jasno: Zaczątki przemysłu bawełnianego różniły się od początków produkcji wełnianej. Problem polegał na tym, że nie było przedsiębiorcy, który dostarczałby surowiec prądkom, odbierał półprodukt, dalej go przetwarzając i sprzedając gotową tkaninę.

Tacy przedsiębiorcy pojawili się nieco później, byli nimi chrześcijanie i Żydzi. Jednak aktywność gospodarcza żydowskich kapitalistów nie dawała spokoju niemieckim przedsiębiorcom. Których wspierała ówczesna administracja rządowa. Znowu ofiarą padł Mamrot, pierwszy duży przedsiębiorca. Im więcej Żydów uczestniczyło w rozwoju przemysłu włókienniczego w Pabianicach, tym więcej nieżydowskich tkaczy okazywało swą niechęć wobec nich. Nie wiadomo ilu zatrudniali tkaczy chrześcijan. Możemy przyjąć, że była to znaczna liczba.

Lata 40. XIX wieku to czas kryzysu, który dotknął przemysł tekstylny w regionie łódzkim. Wystąpiła nadprodukcja, a nie było rynku zbytu na tkaniny. Wielu Polaków, którzy byli uprzednio podwykonawcami, stało się teraz samodzielnymi przedsiębiorcami, dzięki żydowskim pośrednikom. Jednak nie mieli kapitału, aby przetrwać kryzys. Musieli zatem udać się do Żydów, którzy dysponowali pieniędzmi i surowcami.

Żydów posądzano o nielegalne sprowadzanie surowców z innych krajów, aby konkurować skutecznie z miejscowymi przedsiębiorcami. Mówiono, że Żydzi są „właścicielami fabryk bez fabryk”. Sytuację tę opisywał raport z 13 czerwca 1844 r. : Obecnie tkacze przychodzą do Żydów z prośbą, żeby kupili ich wyroby. Żydzi wypychają ich za drzwi, ale powodowani względami humanitarnymi, kupują od nich produkty po cenie niższej niż koszt produkcji; albo dają im w zamian przędzę, żeby mogli kontynuować pracę.

Starania o wypchnięcie Żydów z przemysłu tekstylnego zakończyły się fiaskiem. Udział Żydów w produkcji przemysłowej systematycznie wzrastał. W latach 1808-1856 ludność żydowska powiększyła się 27-krotnie. Po 1856 r. wzrost populacji był niewielki. W latach 1856-1897 społeczność żydowska powiększyła się 7-krotnie.

Wiemy kiedy pabianiccy Żydzi zaczęli rozwijać przemysł włókienniczy. Aczkolwiek nie wiemy dokładnie, kiedy pojawili się majstrowie tkaccy, czeladnicy i uczniowie żydowscy. Tak zwani

spekulanci nie koniecznie byli zawodowymi tkaczami. Każdy kupiec mógł stać się „spekulantem”, nabywając surowiec w Łodzi i dostarczając go chrześcijańskim tkaczom w Pabianicach.

Wspomnienia Jehojusza Brnbojma przynoszą obraz pierwszych żydowskich tkaczy w Pabianicach. Opowiada, że w 1849 r. jego dziadek, dyplomowany mistrz tkacki, przybył do Pabianic z miejscowości Krymelow. Dziadek Birnbojma, Szymon Friszman był najpewniej jednym z pierwszych tkaczy w Pabianicach. W latach 50. i 60. XIX wieku Żydzi zaczęli pracować w przemyśle jako robotnicy.

Żydzi uznali, iż praca na krosnach ręcznych jest lepsza niż szewstwo i krawiectwo. Mistrz tkacki, który zatrudniał uczniów mógł po pewnym czasie zostać właścicielem większej firmy. Niejeden z żydowskich majstrów stawał się właścicielem i korzystał z usług indywidualnych tkaczy. Warto wspomnieć pierwszych żydowskich fabrykantów, którzy zatrudniali tkaczy. Byli to: Kopl Lewicki i Baruch Majer Koruchowicz.

Pod koniec XIX wieku Pabianice były podobne do sąsiednich miast. Szczególne znaczenie miała bliskość Łodzi, która sprzyjała rozkwitowi Pabianic. Poczynając od krosien ręcznych przywiezionych przez niemieckich przybyszy, tkactwo przekształciło się w przemysł. Żydzi byli właścicielami przedsiębiorstw, majstrami, czeladnikami i terminatorami. Wzrosła liczba krosien ręcznych. Właściciele warsztatów rozszerzali swoją działalność, kupując nowy sprzęt tkacki i zatrudniając wykwalifikowanych pracowników.

W 1850 r. Niemiec, Benjamin Krusche sprowadził pierwszą maszynę parową i pierwsze krosna mechaniczne. Po pewnym czasie nastąpiła rewolucja w tkactwie ręcznym.

Żydzi nadal pracowali na krosnach ręcznych, ciągle byli konkurencyjni, dzięki swoim umiejętnościom, zwłaszcza w produkcji obrusów i wełnianych kap. W całym regionie rozeszła się wieść, że Pabianice potrzebują tkaczy ręcznych. Zawód ten nie był żydowską specjalnością, toteż do miasta zaczęli przybywać Żydzi z bliska z daleka, żeby nauczyć się tkactwa. Pragnęli zostać majstrami, a jak się uda także właścicielami warsztatu. Tkactwo zaczęło interesować społeczność żydowską. Najzdolniejsi chłopcy chcieli być tkaczami. Żydowscy fabrykanci tkanin z Łodzi nie mając wystarczającej liczby tkaczy ręcznych, dostarczali przędzę do Pabianic. Tkacz otrzymywał surowiec i próbkę materiału, który miał wykonać. Wytwarzano wełniane i bawełniane tkaniny ubraniowe, pościelowe oraz różnego rodzaju chusty.

Aktywizowanie tkaczy pabianickich szło w parze z większą liczbą pośredników, którzy przywozili surowiec z Łodzi i rozdzielali go wśród żydowskich i nieżydowskich tkaczy ręcznych. System był korzystny dla łódzkich przedsiębiorców ponieważ nie potrzebowali się dogadywać z dziesiątkami podwykonawców. Mieli od tego pośredników, którym płacili w zależności od liczby pozyskanych tkaczy albo od wykonanej produkcji.

W miarę rozwoju przemysłu tekstylnego stało się jasne, że brakuje wykwalifikowanych pracowników. Majstrowie – właściciele warsztatów wyruszyli do takich miejscowości jak Łask, Działoszyn, Szczerców, Widawa, Piotrków i Łowicz, aby sprowadzić chłopców w wieku 15-20 lat, których uczyli fachu. Zapewniali im wyżywienie i mieszkanie na okres terminowania, obejmujący 2-3 lata. Potem stawali się pracownikami dniówkowymi.

Początkowo „dniówkowcy” godziwie zarabiali w porównaniu z innymi robotnikami. Dobra passa nie trwała długo. Zaczęła się eksploatacja, pracowali nawet 15 godzin dziennie za niskie wynagrodzenie. Pracowali też w czwartek i sobotę do północy. Nie lepiej mieli uczniowie.

Majstrowie uzgodnili, że uczeń zrywający umowę, nie zostanie przyjęty przez żadnego tkacza. Tak zwane prawo pracy w carskich czasach nie nakładało jakichkolwiek obowiązków na majstrów wobec uczniów. Na porządku dziennym były liczne przykłady niewłaściwego ich traktowania. Nadużycia wymogły wszakże na władzach konieczność karania majstrów. Jeden z nich – Vovele trafił na Sybir ponieważ urwał uczniowi ucho, kiedy ten nie przyszedł do pracy w sobotni wieczór. Możemy sobie

wyobrazić skalę nadużyć, skoro nawet carscy urzędnicy wzięli w obronę żydowskich uczniów z najniższej warstwy społecznej.

Później wśród żydowskich tkaczy zrodził się ruch obrony praw terminatora. Żydowscy robotnicy wstępowali także do partii politycznych – Bund i PPS. Uczniowie zrozumieli, że są wyzyskiwani i podjęli próbę sprzeciwu. Majstrowie obawiali się, ich zdaniem, złego wpływu agitatorów i zaczęli korzystać z usług chuliganów. Chcieli po prostu zastraszyć swoich pracowników, którzy często musieli płacić za „ochronę”. Niekiedy młody robotnik bał się spacerować z dziewczyną, gdyż silnorecy żądali od niego pieniędzy. Utarczki między robotnikami i chuliganami zdarzały się przed rewolucją 1905 roku nie tylko w naszych Pabianicach, ale także w Warszawie, Łodzi, Radomiu, Częstochowie i innych miastach fabrycznych. Wtedy partie zastosowały brutalne argumenty wobec żydowskich chuliganów. Dochodziło do krwawych starć. Oczywiście siły porządkowe stały po stronie chuliganów, którzy opowiadali, że robotnicy nie chcą pracować, są organizatorami strajków i rewolucji, i co więcej zamierzają pozbyć się cara.

W końcu robotnikom udało się wyprzeć chuliganów z ulic miasta. Powstały związki zawodowe. Dzień pracy ograniczono do 10 godzin, wzrosły płace. Po 1905 r. sytuacja tkaczy uległa chwilowemu pogorszeniu. Jednakże wielka Rosja i Chiny czekały na tkaniny z Pabianic i Łodzi. Przemysł coraz bardziej ulegał mechanizacji.

Bogatsi właściciele warsztatów zaczęli sprowadzać krosna mechaniczne, które zwiększały potencjał produkcyjny. Wydawało się, że minął czas krosien ręcznych, na których pracowała większość tkaczy żydowskich.

Żydów nie zatrudniano w nowo wybudowanych obiektach z krosnami mechanicznymi. Ze względu na swój antysemityzm właściciele nie chcieli robotników żydowskich. Żydowscy natomiast fabrykanci uważali obłudnie, że są zbyt pobożni, aby pozwolić Żydom na pracę w sobotę. Ich fabryki pracowały od poniedziałku do soboty. Nie chcieli rzekomo uchybić powadze szabatu. Prawdziwy powód polegał na tym, że żydowscy pracownicy byli bardziej uświadomieni klasowo w porównaniu z chrześcijanami przybyłymi z zapadłych wsi.

Przedsiębiorcy obawiali się, że jeśli przyjmą Żydów, to wywołają strajki, które uderzą ich po kieszeni. Brak zgody na zatrudnienie Żydów na niewiele się zdał. Partie zaczęły uczyć robotników walki o poprawę warunków pracy. Występowały coraz częstsze strajki. Przedsiębiorcy otworzyli bramy przed robotnikami żydowskimi. Wówczas bunt podnieśli robotnicy chrześcijańscy, obawiając się utraty miejsc pracy. Za każdym razem kiedy właściciel przyjmował pracowników żydowskich rozpoczynał się strajk. Ostatecznie ustalono, że Żydzi będą jedynie zatrudniani w nowych firmach.

Gdy Żydom nie pozwalano pracować w pabianickich fabrykach, to tkacze żydowscy zmuszeni byli do zmechanizowania swoich warsztatów. Niektórzy kupowali dwa krosna mechaniczne i brali surowiec od fabrykantów łódzkich. Wówczas nie były jeszcze dostępne silniki elektryczne, a podłączenie krosien pod fabryczny silnik parowy stanowiło problem. Zrodził się wtedy pomysł utworzenia wspólnotowych warsztatów mechanicznych. Projekt ten zrealizował jako pierwszy mieszkaniec Pabianic – Mojsze Dambek. W 1907 r. założył manufakturę przy ul. Tuszyńskiej (Skargi). Dwadzieścia krosien napędzał silnik spalinowy. Później wybudował fabrykę na 100 warsztatów.

W ślady Dambka poszli inni przedsiębiorcy. Powstały fabryki, w których wynajmowano miejsca indywidualnym tkaczom. W ten sposób pojawiła się pewna liczba społecznościowych manufaktur, pracujących dla łódzkich fabrykantów. Fabrykanci chętnie współpracowali z pabianicznymi ponieważ obniżali swoje koszty produkcji. Przejście od ręcznych do mechanicznych krosien trwało do 1914 r. Podczas pierwszej wojny światowej nastąpiło wstrzymanie produkcji przemysłowej w Pabianicach. Okupanci niemieccy zarekwirowali zarówno surowce jak i maszyny.

Dawid Dawidowicz:

Kiedy niemieccy imigranci zaczęli rozwijać przemysł tekstylny w okręgu łódzkim, Żydzi natychmiast włączyli się w ten proces, mimo sprzeciwów ze strony uprzywilejowanych Niemców i dyskryminacji ze strony władz carskich i polskich. Żydzi z Pabianic, Konstantynowa, Zduńskiej Woli, Zelowa, Bełchatowa zaczęli się bardzo szybko uczyć tkactwa.

Nie minęło wiele lat, a prowincjonalne Pabianice dawały pracę tysiącom robotnikom. Żydzi zdobyli wysoką pozycję w przemyśle tekstylnym. Pierwsi tkacze, chałupnicy, pracowali na krosnach ręcznych w małych, własnych izdebkach. Z tej właśnie grupy wywodzą się pierwsi żydowscy właściciele fabryk.

Najbardziej znanym przedsiębiorcą był Majer Baruch. Człowiek niesłychanie rzutki i utalentowany. Jego syn Izrael (Izydor) rozbudował firmę, w której dziesiątki osób pracowało na krosnach mechanicznych.

Następny w hierarchii żydowskich przemysłowców to Herszel (Herman) Faust, jeden z najważniejszych liderów lokalnej społeczności. Zatrudniał setki pracowników.

Wiemy o istnieniu pierwszych firm tkackich na Starym Mieście, których właścicielami byli: Adlerowie, Działoszyńscy, Glasserowie, Rotbergowie, Beerowie, Urbach, Sinicki, Wajnsztein. Większość rozpoczynała swoją karierę jako prości tkacze. Jednak dzięki swemu uporowi, cierpliwości, oszczędności, przezorności, wiedzy, rozległym kontaktom zajęli znaczące miejsce w miejscowym przemyśle tekstylnym. Swoje produkty wysyłali do Rosji – Kaukaz, Syberia, a nawet do Chin.

Trzeba podkreślić, że początkowo w fabrykach pabianickich mogli pracować tylko chrześcijanie. Pierwsi przełamali tę barierę tacy przedsiębiorcy jak Urbach i Sinicki oraz właściciele tzw. Mechanicznej Fabryki Tkackiej – Jasek Dawidowicz, Wolf Mandel, Henoch Glass. Udało im się zatrudnić pracowników żydowskich już wiele lat przed pierwszą wojną światową.

Kapitał handlowy, inwestowany w budowę zakładów przemysłowych lub kupno surowca i opłatę tkaczy – chałupników zamieniał się w kapitał przemysłowy. Wśród przedstawicieli kapitału handlowego było wielu kupców żydowskich. Lokowali oni chętnie swe kapitały w przedsięwzięciach przemysłowych, odkąd Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych przyznała Żydom prawo do zajmowania się przemysłem.

Pabianice uzyskały znakomitą reputację, stając się ośrodkiem ożywionej pracy i wysokich zarobków. Miasto przyciągało przybyszów żydowskich z Wilna, Białegostoku, Podola i Wołynia.

M. Kochman: Po pierwszej wojnie światowej żydowskie Pabianice były zrujnowane finansowo. Niemieccy okupanci zabrali wszystkie surowce i maszyny nie tylko z dużych fabryk, ale także z małych zakładów. Dla kawałka miedzi, żelaza czy mosiądzu niszczyli kosztowne urządzenia. Trudno było odbudować działalność gospodarczą. Rząd polski udzielał zubożonym Polakom długoterminowych i bezprocentowych pożyczek. Żydzi natomiast nie mogli otrzymać podobnej pomocy. Społeczność żydowska, a szczególnie rzemieślnicy i sklepikarze znaleźli się w opałach.

Jednak dzięki konstruktywnej pomocy Żydów amerykańskich – JOINT (American Jewish Distribution Committee) udało się wesprzeć społeczność żydowską w Pabianicach, jak również w całej Polsce. Została utworzona sieć banków spółdzielczych, które oferowały długoterminowe i niskooprocentowane pożyczki. Żydowskie Pabianice bardzo skorzystały z tej pomocy.

W 1919 r. przedstawiciel JOINTU przybył do Pabianic. W spotkaniu wzięły udział osoby zainteresowane rozwojem gospodarczym. Wtedy też powołano do istnienia Spółdzielczy Żydowski Bank Pożyczkowo-Oszczędnościowy.

Rozpoczęliśmy działalność bankową z sumą trzystu marek. Miesiąc później odwiedził nas wysłannik JOINTU z Warszawy, żeby zobaczyć jak sobie radzimy. Podobał się mu nasz zapał i obiecał nam bezprocentową pożyczkę w wysokości 5 tysięcy marek, którą wkrótce otrzymaliśmy. Stanęliśmy na nogi. Społeczność żydowska zdeponowała swoje oszczędności w naszym banku. Co więcej z naszych usług korzystali najwięksi przedsiębiorcy i kupcy żydowscy. Klientom zapewniłmy wysoki poziom obsługi. Po trzech latach bank rozporządzał kapitałem w wysokości 10 tys. marek.

Dzięki bankowi odrodziły się warsztaty rzemieślnicze, a sklepikarze zadbali o szeroki asortyment produktów. Do rozwoju banku przyczynili się: Jakub Wygodzki, Josef Dawidowicz, Michał Kochman, Wolf Mandel, Josef Lipiński, Szmuel Litmanowicz, Szlama Wysocki, Mendel Sinicki, Jakob Jakubowicz.

Po pewnym czasie bank uzyskał z rządowego Banku Polskiego pożyczkę w wysokości 50 tys. złotych. Od razu wzrósł prestiż naszej instytucji finansowej, która dotrwała do wybuchu drugiej wojny światowej.

W 1935 r. do Palestyny wyemigrował prezes banku Josef Dawidowicz. Wówczas w skład kadry wchodził: J. R. Mojsza Kleinman, Jakob Wygocki, Szlama Blatt, pani Srumutki, pani Epsztein, Moszkowicz, Jechel Mejer Laznowski, Hersz Holberg, Wolf Mandel, Szlama Wysocki, Szmuel Litmanowicz.

O dominującej pozycji jaką zdobyły średnie i małe przedsiębiorstwa żydowskie w Pabianicach świadczą archiwalne publikacje prasowe. Oddają one gorący klimat panujący na trudnym i dynamicznym rynku pracy. W mieście istniała stała, licząca 500-1500 osób, grupa bezrobotnych. Toteż walka o pracę była niekiedy pretekstem do sporów narodowościowych.

Echo (4 sierpnia 1937 r.): Od pewnego czasu zauważyć się daje w Pabianicach niepokojące zjawisko. Oto Żydzi starają się wszelkimi siłami opanować coraz bardziej zawód tkacki i co najgorsze, że się to im częściowo udaje. Dzieje się to w ten sposób, że Żydzi wypychani stale z handlu rzucili się na najpopularniejszy na tutejszym terenie powszechnie przez polskich robotników uprawiany zawód – tkacki.

Liczba tkaczy – Żydów rośnie z dnia na dzień, co już obecnie daje się wyraźnie odczuwać w panującym bezrobociu tkaczy – chrześcijan. Zaawansowany już nieco w tym zawodzie Żyd kupuje z własnych funduszy albo najprawdopodobniej przy pomocy swych współwyznawców i gminy wyznaniowej żydowskiej warsztaty tkackie, na których pracuje sam przy pomocy swej rodziny, albo też angażuje do pracy, ale li tylko Żydów.

Właściciel kilku warsztatów tkackich, a nawet mniejszy i większy fabrykant żydowski, który do tej pory zatrudniał tkaczy chrześcijan obecnie zwalnia tychże, a na ich miejsce przyjmuje do pracy robotników żydowskich. Wytworzyła się już obecnie taka sytuacja, że wskutek stosowania tego rodzaju rug rąk chrześcijańskich spora liczba tkaczy chrześcijańskich znajduje się bez pracy na zapomodze, albo bez absolutnie żadnych środków do życia. Na niebezpieczeństwo to należy zwrócić uwagę. Bezrobocie bowiem wśród tkaczy pabianickich rośnie stale dzięki wypychaniu ich przez żywoł żydowski.

O „Nakładzie i chałupnictwie w tkactwie ręcznym Pabianic w latach 1824-1890” pisał Bogdan Sygulski w 2. numerze Pabianicianów z 1993 r.

Z początkiem lat 20. XIX stulecia również do Pabianic dotarła fala imigrantów tkackich sprowadzonych do Królestwa w ramach planów industrializacji. Do ich obsługi uruchomiono źródła zaopatrzenia surowcowego na warunkach kredytowych. Staraniem prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, Józefa Radoszewskiego w połowie 1824 r. otwarto w Kaliszu skład przędzy bawełnianej i powierzono jego prowadzenie kupcowi Filipowi Schneerowi. Z kredytu mogli korzystać wszyscy tkacze przybyli do Województwa Kaliskiego po 1 stycznia 1824 r., po uzyskaniu wcześniej świadectwa zalecającego wydawanego przez urzędy municypalne. Z świadectwem takim należało się zgłosić do biura Sekcji Fabrycznej Komisji Wojewódzkiej, gdzie po sprawdzeniu stanu zamożności i

wypłacalności petenta oraz wystawieniu sola – weksla otrzymywało się asygnatę na pobranie przędzy ze składu. Kredytu udzielano na 3 miesiące. Nie uregulowanie go w terminie prowadziło do upomnień, egzekucji, a w końcu do licytacji mienia dłużnika. Operacje były zabezpieczone majątkiem prezesa Komisji Wojewódzkiej, a w szczególnych przypadkach odpowiedzialność mogła być rozciągnięta na majątki burmistrzów i ławników miejskich, którym w związku z tym zalecano szczególną ostrożność przy wydawaniu świadectw zalecających.

Skład kaliski F. Schneera działał samodzielnie do 1 października 1825 r. to jest do momentu uruchomienia jego filii na terenie Pabianic, gdzie komisantem został Bogumił Krusche. Działalność kredytowa tego składu obejmowała najbliższą okolice. Kredyt w pabianickim tkactwie bawełnianym rozwinął się niezwykle bujnie w okresie 1824-1826, by już w 1827 r. ulec ograniczeniu w związku z niewypłacalnością tkaczy. W dniu 1 grudnia 1826 r. tkacze pabianiccy winni byli składowi centralnemu w Kaliszu 22 000 złp, a termin spłaty minął przed 8 miesiącami. Doprowadziło to do nowelizacji przepisów. Od tej daty ograniczono wysokość kredytu do 500 złp, wprowadzając obowiązek wydawania świadectw zalecających podpisanych przez urząd municypalny i dwóch tkaczy posiadających nieruchomości rolne. Z grona tkaczy do poręczenia świadectw wybrani zostali: B. Krusche, Fryderyk Zygmundt i Józef Engel.

Nękani ciągłymi ponagleniami i obawiający się zajęcia posiadanego mienia tkacze pabianiccy w liczbie 19 stawili się w dniu 15 maja 1827 r. w kancelarii Urzędu Municypalnego, gdzie spisali układ zobowiązując się do solidarnej spłaty ciążącego na nich długu. Szeroko uzasadnili powody zadłużenia. Prosimi, by umożliwiono im spłatę kredytu przynajmniej w części gotowymi wyrobami. Wysłali więc ze swej strony postulat wprowadzenia stosunków chałupniczych. Z uwagi na to, że jako dłużnicy, nie dotrzymali terminu spłaty, z dniem 24 lipca 1827 r. kredyt gwarantowany przez władze wojewódzkie zlikwidowano. Odtąd skład kaliski miał sprzedawać przędzę na własne ryzyko. Administrowanie w nim przejął od 1 stycznia 1828 r. Ludwik Mamroth, zięć dotychczasowego właściciela – Józefa Redlicha.

Zadłużenie tkaczy systematycznie rosło i przedsiębrane egzekucje administracyjne niewiele pomagały. Pod koniec 1829 r. jak wynika z pisma burmistrza Pabianic do Komisji Województwa Kaliskiego stosunki chałupnicze na terenie miasta były już w pełni wykształcone. Większość tkaczy „...prócz warsztatów i trochę pościeli nic nie mają, a dzienna ich praca na wyżywienie ledwo posłużyć może...”. Zdaniem burmistrza do sytuacji takiej doprowadziły zbyt liberalne i „skwapliwe” wydawanie świadectw przez poprzedniego burmistrza z jednej strony oraz „...dobroć J.P.P. Redlicha i Mamrotha...”, co należy rozumieć jako zbytnią tolerancję składników z drugiej strony. Jak z powyższego wynika, świadome i zamierzone działanie składników doprowadziło do całkowitej pauperyzacji niezależnych do niedawna tkaczy, do sytuacji, że gdyby nawet zabrać im „...wszystko co mają warsztaty i sprzęty, to i tak J. P. Mamroth nie byłby zaspokojony...”.

Pełne uzależnienie bawełnianych tkaczy chałupniczych prowadzące do niemal całkowitego objęcia ich systemem pracy nakładczej przebiegało na terenie Pabianic w trzech fazach. Pierwsza przypadała na lata 1824-1825 kiedy to składem kaliskim administrował F. Schneer. Jak wynika z przekazu źródłowego nie przeprowadzono wówczas ani jednej egzekucji administracyjnej długów, a w zachowanej korespondencji brak wzmianek o ewentualnych dłużnikach.

Prawdopodobnie świeżo przybyli imigranci do roli kapitału obrotowego sprowadzili część funduszy otrzymanych od władz rządowych na zagospodarowanie. Faza druga zaczęła się z przejęciem składu przez J. Redlicha z początkiem 1826 r. i trwała do końca 1827 r. Pojawiły się trudności ze zbytem przez tkaczy wyprodukowanych tkanin, bieżąca konsumpcja pochłaniała posiadane jeszcze środki finansowe i brak już było kapitału na zakup przędzy. Wystąpił więc wzrost operacji kredytowych i ujawniło się zadłużenie tkaczy.

Ma tu miejsce tylko jedna zresztą nieskuteczna egzekucja administracyjna należności w sierpniu 1827 r. Rynek lokalny przestał już przyjmować wyrobione tkaniny, tkacze zmuszeni byli odbywać coraz to dalsze wędrówki do miejsc zbytu. Sprzedaż tkanin na coraz to gorszych warunkach finansowych spowodowała, że większość z nich wyzbyła się resztek skromnego kapitału obrotowego i

stała się niewypłacalna.

Faza trzecia zaczęła się wraz z przejęciem zarządzania składem głównym w Kaliszu przez L. Mamrotha, to jest z dniem 1 stycznia 1828 r., a zakończyła pełnym uzależnieniem ekonomicznym tkaczy pod koniec 1829 r. Od tego momentu mamy do czynienia na terenie Pabianic w pełni wykształconymi stosunkami nakładczymi. Na bazie tych stosunków rozwijała się wytwórczość włókiennicza tego ośrodka przez następne dziesięciolecie.

W okresie tym występowała specjalizacja produkcyjna ośrodka. Z danych o wywozie gotowych produktów jakimi dysponujemy dla okresu 1835-1838 wynika, że produkowano tu głównie karton, baścik i nankin. W ciągu tych czterech lata wywieziono 19 342 sztuki kartonu białego (50,1% ogólnej ilości), 7211 sztuk kartonu drukowanego (18,7%), 7 637 sztuk baściku (19,8%), 2 381 sztuk nankinu (6,1%) oraz 2 051 pozostałych rodzajów tkanin takich jak: drelich, dymka, kitaj, merynos, perkal, płócienka, płótno, muślin, kiper, kort i in. Udział tych ostatnich w ogólnej ilości wywiezionych z terenu Pabianic tkanin wynosił łącznie 5,3%.

Różna była długość produkowanych tkanin. Jeśli chodzi o najdłuższe to: sztuki kartonu surowego miały długość 86,7 łokcia (49,9 m), bawełnicy - 70 łokci (40,3 m), dymki - 69,7 łokcia (40,1 m). Wśród najkrótszych można wymienić: ręcznikową - 26,8 łokcia (15,4 m), muślin - 15,8 łokcia (9,1 m) oraz ceratę - 4 łokci (4,6 m).

Do największych producentów tkanin należeli Beniamin Krusche, Florian Muller i Karol Prybs. Łączny ich udział w wywozie za cztery lata wyniósł 35,2 %. Krusche posiadał wtedy niewielką manufakturę scentralizowaną i szeroko rozbudowany nakład, nie miał jeszcze wtedy apretury i farbiarni. Natomiast miał już takie zakłady F. Muller.

Z przekazu źródłowego wynika, że już w tym okresie występowała w ośrodku monopolizacja produkcji w tkactwie ręcznym. W 1835 r. B. Krusche i F. Muller (stanowiąc 5,9 % liczby producentów) wywozili 20,3 % produkcji, a w 1838 r. (stanowiąc 4,3 %) już 24,4 % produkcji. Oznaczało to także koncentrację produkcji. W latach 1835-1838 udział zakładów produkujących ponad 20 000 łokci rocznie, w liczbie zakładów ogółem wzrósł z 20,5% do 29,8%, a w wywozie odpowiednio z 62,1% w 1835 r. do 77,5% w 1838 r. Pewne zdziwienie może budzić fakt, że w czołowej grupie producentów znalazło się nazwisko tylko jednego przedstawiciela narodowości żydowskiej. Inni mieścili się w grupie pozostałych. Razem z J. Lewinem ich udział w wywozie za cztery lata wyniósł 29,5% i był to udział relatywnie niski jeśli brać pod uwagę ich znaczenie jako głównych animatorów wprowadzenia stosunków nakładczych.

W miarę upływu czasu w bawełnianej wytwórczości tkackiej na terenie Pabianic nastąpiła koncentracja produkcji. W latach 1848-1850 do grona czołowych producentów tej gałęzi należeli: B. Krusche, Leonard Fessler, Wentzel Sluka i F. Muller. W okresie tym wyprodukowali oni 84,8% ogólnej ilości tkanin. W przypadku B. Kruschego na ogólną ilość 20 671 sztuk wyprodukowanych tkanin przypadało 15 050 sztuk kartonu (72,85%), 1 499 sztuk drelichu (7,3%), 2 266 sztuk baściku (11,0%), 1 051 sztuk nankinu (5,1%) i 805 sztuk innych tkanin (3,9%). Na drugiej pozycji plasował się L. Fessler z ilością sztuk: karton 17 973 (96,3%), drelich -479 (2,6%), baścik -12 (0,006%), pozostałe 201 (1,1%). Wynika z tego, że koncentrował się głównie na wytwarzaniu kartonu, tym bardziej, że nie produkował wcale nankinu. Podobnie na wytwarzaniu kartonu koncentrował swą uwagę W. Sluka. Wyprodukował go 10 947 sztuk (aż 98,6% ogólnej ilości sztuk) i F. Muller odpowiednio 99,3 % wszystkich wytworzonych przez siebie sztuk. Wytwarzaniem nankinu zajmowała się grupa producentów zaklasyfikowanych jako pozostali. W ich przypadku nankin stanowił aż 61,2 % ogółu produkowanych sztuk.

Jeśli chodzi o B. Kruschego to w 1848 r. zatrudniał on przy blichu 4 i przy maglu 5 pracowników. Oprócz tego pracował u niego jako farbiarz Rudolf Kindler. Przekaz informuje ponadto, że prowadząc w Pabianicach tkackie warsztaty i blich zatrudniał ogółem: 50 majstrów, 6 podmajstrów, 100 czeladników, 14 uczniów i 30 dziennych robotników, czyli ogółem 200 osób. Z powyższego wynika, że skoro w blichu (razem z maglem i farbiarnią) zatrudniał tylko 10 pracowników, to w

systemie nakładu, w mieście i na jego obrzeżach pracowało dla niego 190 chałupników tkackich.

L. Fessler nazywany przez źródło kupcem łódzkim, w tym samym roku zatrudniał na terenie Pabianic: 7 werkmajstrów, 2 farbiarzy, 7 blicharzy, 17 drukarzy, 2 formierzy i jednego kolorystę w zakładzie zwartym, czyli razem 36 osób, lecz wspomniano także, że zatrudniał: 55 majstrów, 4 podmajstrów, 105 czeladników, 16 uczniów i 20 dziennych robotników, to jest ogółem 200 pracowników prowadząc blich, drukarnię i zakłady tkackie. Z porównania danych wynika, że zatrudniał 164 chałupników tkackich.

F. Muller zatrudniał: 6 blicharzy, 4 maglarzy, 2 farbiarzy, 14 drukarzy – razem 26 ludzi, lecz podano, że zatrudniał również jako właściciel drukarni i blichu: 26 majstrów, 6 czeladników i 28 dziennych wyrobników, czyli w sumie 60 osób. Nie trudno wyliczyć, że w nakładzie zatrudniał 34 chałupników tkackich.

Oprócz wyżej scharakteryzowanych, w 1848 r. na terenie Pabianic samodzielną działalność produkcyjną prowadziły jeszcze tylko trzy firmy. Pierwszą była Samuel Arkusz et Comp. Lehman i Jelenkiewicz – tkaniny bawełniane. W firmie tej zatrudniano 50 majstrów, 2 podmajstrów, 23 czeladników, czyli razem 75 osób wyłącznie w systemie nakładu (manufaktury rozproszonej) gdyż nie posiadano zakładu zwartego.

Druga firma nosiła nazwę Majer Grinbaum et Comp. Jachym Silberstein – tkaniny bawełniane i również w systemie nakładu zatrudniała 30 majstrów i 30 czeladników, razem 60 osób.

Trzecia firma Józef Mamelak – tkaniny bawełniane w nakładzie zatrudniała 20 majstrów, 2 podmajstrów i 28 czeladników, razem 50 osób.

Dla różnych innych nakładców wytwarzało na terenie Pabianic 54 pojedynczych chałupniczych majstrów tkackich zatrudniających w swych warsztatach 311 czeladników i 50 uczniów, co daje w sumie 415 osób zatrudnionych tkaniem. Można więc określić, że w 1848 r. w samym mieście i jego okolicy zatrudnionych było przy produkcji tkanin bawełnianych co najmniej 988 chałupniczych pracowników tkackich. Stanowili oni ponad 93% ogółu zatrudnionych we włókiennictwie pabianickim w tym czasie. Wtedy również w sprawozdaniach zaczyna występować określenie „kantor” jako nazwa pomieszczenia magazynowego, gdzie oprócz wydawania surowca do przerobu i przyjmowania produktów wykonywano także czynności przygotowawcze, na przykład szpulowanie nici na watek.

Analiza zatrudnienia we włókiennictwie pabianickim w 1848 r. wyraźnie wskazuje, że cała ręczna produkcja tkacka była uzyskiwana w systemie manufaktury rozproszonej, a więc nakładu. Część tkanin wytwarzano w samych Pabianicach, znaczna ilość w Zduńskiej Woli, Żelowie oraz bliżej położonych gminach Górze Pabianickiej i Widzewie(Ksawerowie).

Trudno w takim razie zgodzić się z opiniami o istnieniu w 1848 r. na tym terenie manufaktur scentralizowanych i sporej grupy samodzielných majstrów tkackich (rzemieślników), zwłaszcza, że oprócz wymienionych osób bardzo aktywnie działali na terenie ośrodka, w tym samym czasie wyłącznie jako organizatorzy nakładu, a nie właściciele manufakturowych zakładów zwartych Fabian Lewicki, Abraham Pik, Józef Pik, Leyman Jelenkiewicz, Nata Matys Lewin, Markus Deutschman i Szmul Poznański, jak widać osoby narodowości żydowskiej. Przodowali oni w tej dziedzinie także i później.

W 1860 r. czołówkę organizatorów produkcji nakładczej tworzyli: Mosiek (Majer) Baruch, zatrudniający 240 (22,2%) z ogólnej liczby 1 083 czynnych tkackich krosien ręcznych do tkanin bawełnianych gładkich, M. Grynbaum – 150 krosien (13,8%), L. Fessler -140 krosien (12,9%), Izaak Silberstein -124 krosien (11,4%) oraz wdowa Arkusz 120 krosien (11,1%). Łącznie stanowiąc 27,8% ogólnej liczby posiadaczy krosien zatrudniali wymienieni 69,6% krosien czynnych.

Wyjątkowo dokładne dane zachowały się w sprawozdawczości dla roku 1861. Należy zaznaczyć, że

zatrudnieni w przerobie bawełny -2 147 osób, stanowili 30% ogólnej (a więc stałej i niestałej łącznie) liczby ludności, czyli 7 168 osób. Natomiast zatrudnieni w przerobie surowca wełnianego, 538 osób, stanowili 7,5%. W obu gałęziach, a więc w przerobie wełny oraz przy „fabrykach bawełnianych, lnianych, konopnych” pracowało 2 685 osób, czyli 37,5% ogólnej liczby ludności.

W wytwórczości wełnianej B. Krusche posiadał w postrzygalni: jedno nożyce mechaniczne oraz jedną maszynę heloikolidalną podłużną, dwie prasy śrubowe żelazne, w farbiarni: 4 kotły miedziane, 4 kipy indychtowe, jedną maszynę do dekatyzowania, jeden kołowrót konny na cztery konie, oraz 2 maszyny parowe o łącznej sile 24 KM. Zatrudniał 10 majstrów, 200 czeladników, 3 uczniów i 100 wszelkich innych robotników., czyli w sumie 313 osób. Część z nich, zapewne olbrzymia większość pracowała na 200 krosnach w systemie nakładu. Jego udział w produkcji z surowca bawełnianego przedstawiał się skromniej. Posiadał następujące ilości krosien: - do tkanin gładkich przezroczystych - 30, do tkanin gładkich nieprzezroczystych - 10, do tkanin wzorowanych, szerokie - 16, do takich samych tkanin, tyle, że wąskie - 50, krosien żakardowych - 28, ponadto jeden bielnik smugowy i jeden chemiczny, w farbiarni: cztery kotły, cztery kipy i jeden stół drukarski, jeden magiel skrzyniasty. W tej gałęzi produkcji zatrudniał: 20 majstrów, 140 czeladników, 5 uczniów, 130 wszelkich innych robotników, razem 295 osób. Ponadto na wyposażeniu miał jeszcze jeden aparat do osmalania na gołym ogniu oraz 4 maszyny parowe o sile 6 KM każda. Zapewne większość zatrudnionych tkaczy pracowała w systemie nakładu poza zakładem zwartym.

Następną pozycję za Kruschem w przerobie surowca wełnianego zajmował R. Kindler. Na 100 krosnach zatrudniał: 5 majstrów, 115 czeladników, 4 uczniów i 56 innych robotników, w sumie 180 osób. Na wyposażeniu zakładu swartego posiadał: jedno nożyce mechaniczne, jedną maszynę heloikolidalną podłużną, jedną maszynę barwierską szcztokową, jedną prasę śrubową drewnianą, w farbiarni: 3 kotły miedziane i jedną kipę indychtową. Wytwórczość w tym dziale produkcji odbywała się bez użycia maszyn parowych. Przy przerobie surowca bawełnianego zatrudniał: krosien do tkanin gładkich przezroczystych - 10, takich samych, ale do tkanin nieprzezroczystych -18, do tkanin wzorowanych krosien deptanych szerokich -10, i takich samych, tyle, że wąskich -18, krosien żakardowych -12, w farbiarni: 5 kotłów i 2 kipy, jeden aparat do osmalania na gołym ogniu, a do napędu 4 maszyny parowe o sile 6 KM każda. Na ogólną liczbę 538 zatrudnionych w ośrodku w przerobie wełny Krusche zatrudniał 58,2% osób, a Kindler 33,4%. (...)

W przerobie bawełny stosunki produkcyjne układały się inaczej. Tu najwięcej osób zatrudniał M. Baruch. Pracowało dla niego: 75 majstrów, 140 czeladników, 25 uczniów i 130 innych robotników, w sumie 370 osób na 240 krosnach. W niewielkim zakładzie swartym posiadał on: jeden bielnik smugowy i jeden chemiczny, w farbiarni: 2 kotły i jedną kipę, jeden magiel skrzyniasty, 2 maszyny parowe o sile 1 KM każda. Było to więc wyposażenie typowe dla niewielkiego warsztatu rzemieślniczego, nie może więc dziwić, że cała produkcja tkacka odbywała się w systemie nakładu. Baruch zatrudniał 17,2% ogólnej liczby pracujących przy przerobie surowca bawełnianego i 21,4% ogólnej liczby krosien. Za nim plasował się B. Krusche, odpowiednio 13,7% (295 osób) i M. Grinbaum z I. Silbersteinem, obaj po 9,8% (każdy po 211 zatrudnionych). Do znaczniejszych producentów tego działu wytwórczości można jeszcze zaliczyć: L. Fesslera - 186 zatrudnionych na 140 krosnach, wdowę Arkusz - 160 zatrudnionych na 120 krosnach. Cztery ostatnie wymienione firmy nie posiadały żadnych maszyn czy urządzeń, co oznacza, że opierały swą działalność wyłącznie na systemie nakładczym.

Dnia 10 sierpnia 1865 r. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu zażądała od magistratu Pabianic zebrania wiadomości o rzeczywistym stanie wytwórczości przemysłowej i rzemieślniczej w tym ośrodku. Dla przeprowadzenia zamierzenia powołano komisję złożoną z burmistrza, ławników honorowych i starszych cechów. Każdy fabrykant, kupiec lub rzemieślnik zmuszony był złożyć na piśmie deklarację o stanie faktycznym prowadzonego zakładu. Zgromadzone informacje rzucają snop światła na strukturę tych zakładów w aspekcie nakładu.

Jeśli chodzi o B. Krusche, to wykazał on posiadanie jednej parowej maszyny o sile 15 KM, służącej do napędu 56 krosien mechanicznych do wyrobów wełnianych, półwełnianych itp., a ponadto 150 ręcznych krosien w zakładzie swartym. Łącznie na krosnach tych było zatrudnionych 140 mężczyzn,

10 kobiet i 80 młodocianych robotników. Oprócz tego w farbiarni pracowało 18 mężczyzn i zainstalowana tu była maszyna parowa o sile 10 KM. Administrację stanowili dyrektor - z roczną pensją 1 000 rs, kasjer - odpowiednio 800 rs, buchalter -50 rs, trzech komisantów handlowych - każdy z pensją po 400 rs, trzech pakomajstrów - z pensją roczną - każdy po 200 rs. Roczny obrót zakładu wynosił 450 000 rs. W protokole zaznaczono, że "... do obrotu powyższego kapitału zatrudnia tak w mieście jako i po wsiach około 350 warsztatów ręcznych należących do częściowych fabrykantów...". Jak widać aż 70% łącznej ilości zatrudnionych krosien ręcznych pracowało w nakładzie.

R. Kindler podał, że posiada fabrykę tkacką i farbiarnię. Co do tkalni podano jednak „... w fabryce tkackiej warsztatów ręcznych 200, przy których pracuje osób małoletnich 50, pełnoletnich mężczyzn 200, kobiet 30, lecz warsztaty takowe oprócz 30 nie są własnością właściciela fabryki a częściowych fabrykantów tak w mieście jako i poza obrębem miasta będących, a stąd i osoby pracujące zapisanymi być winny przy warsztatach takowych właścicieli...” Z powyższego wynika, że w zakładzie swartym pracowało tylko 15% używanych do produkcji krosien, pozostałe 85% zatrudnione było w systemie nakładu. W farbiarni napędzanej maszyną parową o sile 16 KM pracowało 13 mężczyzn. Administrację stanowili: kasjer, będący równocześnie buchalterem - z płacą roczną 450 rs, werkmajster - z płacą 400 rs, kontroler towaru -400 rs rocznie, komisant -350 rs, szermajster - 350 rs, majster przy praniu -350 rs. Rocznie obroty firmy wyniosły brutto 150 000 rs.

M. Baruch na 10 ręcznych krosnach zatrudniał 12 mężczyzn i 9 młodocianych, ale wyłącznie „... fabrykantów częściowych poza fabryką swoją tu w mieście będących& hellip;”, a więc także w systemie nakładu. Jako administrację zatrudniał tylko jednego werkmajstra z płacą roczną 200 rs, a obroty roczne firmy wyniosły 10 000 rs.

Sprawozdanie M. Grynbauma jest tak charakterystyczne, że zasługuje na przytoczenie w całości: „Pan Majer Grynbaum fabrykant tkacki, posiada warsztatów ręcznych u obcych majstrów 45, przy tych zatrudnia osób małoletnich 25, pełnoletnich mężczyzn 45, lecz warsztaty takowe nie posiada oddzielnie pod jednym dachem domu własnego, a ma rozdane w mieście i poza miastem częściowym fabrykantom. Manipulantem jest tam osobiście. Rocznie z wyrobów swojej fabryki sprzedaje towaru na sumę rs 14 000 słownie rubli srebrem czternaście tysięcy”.

Należy zauważyć, że użyte w tym sprawozdaniu słowo „posiada” zawiera w sobie aż trzy możliwe warianty stanu faktycznego.

Pierwsza możliwość to przyjęcie, że krosna stanowiły jego własność i zostały poustawiane w pomieszczeniach warsztatów majstrów chałupniczych. Byłaby to więc klasyczna manufaktura rozproszona, czyli nakład.

Jako drugie rozwiązanie można przyjąć, że żadne z krosien nie stanowiło jego własności, bo należały do majstrów chałupniczych. W takim przypadku mamy do czynienia już nie stricte z właścicielem manufaktury rozproszonej, a tylko z przedstawicielem kapitału handlowego (lub przemysłowego) organizującym nakład.

Bywało także i to jest trzecia możliwość, że dysponent zlecenia nakładczego sam posiadał niewielki swarty zakład manufakturowy i dodatkowo wydawał robotę innym tkackim warsztatom chałupniczym.

Przykładem pierwszego wariantu będzie działalność Samuela Goldmana, który jako fabrykant tkacki posiadał „... własnych warsztatów u obcych majstrów ręcznych 40, zatrudniał przy nich osób: małoletnich 25, pełnoletnich mężczyzn 38, kobiet 2. Wyrobów z tej fabryki sprzedawał rocznie na sumę rubli srebrnych 14 900”.

W wariantcie drugim mieściła się działalność Fałka Kona, o którym podano: „...fabrykant tkacki własnych warsztatów nie posiada, przedzę do wyrobu oddaje na 20 ręczne warsztaty do majstrów tu w mieście i na koloniach na jego imię wyrabiających. Przy tych warsztatach robi osób: małoletnich

15, pełnoletnich mężczyzn 15, kobiet 5. Wyrobów z tej fabryki sprzedaje się rocznie na sumę 6 000, wyraźnie rubli srebrem sześć tysięcy”.

W trzecim wariancie działania mieściła się wytwórczość Gothelfa Kruschego, który „...posiada warsztatów własnych w swoim domu sztuk 4, a zaś 8 rozdanych po majstrach w mieście, którzy wyrabiają dla niego. Przy tych warsztatach zatrudnia ludzi: małoletnich 8, pełnoletnich 12”. Roczny obrót tej firmy wyniósł 4 000 rs. Podobnie było w przypadku Juliusza Seilera, który jako fabrykant tkacki posiadał własnych warsztatów u siebie w domu 3, a dalsze 3 które też były jego własnością poumieszczał u obcych majstrów na imię jego wyrabiających. Ogólnie zatrudnienie wynosiło u niego 6 dorosłych i 4 małoletnich robotników. Roczny obrót firmy wynosił 900 rs.

Okazuje się jednak, że istniała jeszcze czwarta możliwość. Na przykład o Benedyckie Całe napisano: „...fabrykant tkacki posiada dwa własne warsztaty ręczne u majstrów obcych, zaś zatrudnia obcych warsztatów sztuk 8. Przy których pracuje na jego imię osób małoletnich 6, zaś pełnoletnich mężczyzn 7, kobiet 3.” Roczny obrót firmy wynosił 2 100 rs. Był to na pewno właściciel manufaktury rozproszonej, ale nie posiadający własnego zakładu zwartego, wstawiający własne krosna do pomieszczeń chałupniczych i dodatkowo korzystający z krosien, których właścicielami byli tkacze majstrowie chałupniczy. Jeśli miał miejsce taki przypadek, że do warsztatu chałupniczego majstra tkackiego wprowadzono jeszcze jedno, lub kilka krosien nakładcy, to stwarzało to sytuację w której dany majster w swoim pomieszczeniu mógł wykonywać pracę dla kilku zleceńodawców jednocześnie. Była to praktyka szeroko stosowana przez kilkukrosnowe warsztaty chałupnicze.

Jako ciekawostkę należy odnotować fakt, że w sprawozdaniu jako samodzielny wytwórca typu rzemieślniczego występował tylko Antoni Robach który, jako „...fabrykant tkacki posiada warsztatów ręcznych własnych 2 (dwa) i ludzi przy tych warsztatach obcych nie utrzymuje - wyrobów z fabryki swojej sprzedaje rocznie rs 800.”

W sprawozdaniu wymieniono z imienia i nazwiska 87 fabrykantów (chałupniczych majstrów tkackich) z wyszczególnieniem ilości posiadanych krosien oraz ilości zatrudnionych z podziałem na członków rodziny i obcych (pracowników najemnych). Podkreślono, że w Pabianicach 80 fabrykantów wyrabia „...na innych przedsiębiorców fabryk tkackich - nie mają żadnych dochodów na wyżywienie siebie z dziećmi i swych pomocników, u których obcych osób pracują: małoletnich 11, a pełnoletnich mężczyzn 52.” Do cechu tkaczy bawełnianych należało wtedy oprócz majstrów 200 czeladników i 30 terminatorów (uczniów). (...)

Przejdźmy teraz do omówienia nakładców łódzkich działających na początku lat 70-tych XIX w. na terenie Pabianic. Było ich ogółem 22 fabrykantów i kupców. W 1870 r. najwięcej krosien, bo 51 na ogólną liczbę 168 z nakładców łódzkich na terenie Pabianic wykorzystywał Ignacy Vogel (30,4%), następnie F. Eisenbraun - 38 (22,6%), Gotfried Berlat vel Gerlat - 29 (17,2%), Juliusz Heinzel -13 (7,7%), Wilhelm Kern - 9 (5,4%). Na pozostałych nakładców przypadało 28 krosien (16,7%).

W 1871 r. ogólna liczba wykorzystywanych w ośrodku przez tych nakładców krosien chałupniczych zmniejszyła się do 127 (mniej o 24,4%). Znowu najwięcej krosien wykorzystywał Vogel - 51 (40,2%), następnie po 19 Berlat i Eisenbraun (po 14,9%), kolejno Heinzel -18 (14,2%) i Kern - 4 (3,1%). Pozostali nakładcy zatrudniali łącznie 16 krosien (12%).

Wreszcie w 1872 r. ogólna ilość krosien wykorzystywanych przez dysponentów łódzkich zwiększyła się do 182 (wzrost o 43,3%). Na pierwsze miejsce wysunął się Heinzel - 86 krosien (47,2%), następnie Vogel -24 krosna (13,2%), kolejno Berlat - 22 krosna (12,1%). Eisenbraun i Kern nie występują w sprawozdaniach, a na pozostałych przypadało 50 krosien (27,5%). Jeśli chodzi o J. Heinzla to w 1870 r. w Łodzi posiadał on 200 krosien ręcznych i 32 mechaniczne. Mając duże, dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo produkujące w oparciu o surowiec mieszany niezbyt dotkliwie odczuł działanie kryzysu. Zwiększenie zakresu korzystania z pracy chałupniczej w 1872 r. na terenie Pabianic, być może także na innym terenie, oznaczało prawdopodobnie poszerzenie zakresu wykorzystania przędzy bawełnianej. (...)

Zapoznanie się z poszczególnymi etapami rozwoju nakładu na terenie Pabianic w latach 1824-1890 pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków:

- trudności zaopatrzenia i zbytu oraz brak kapitału obrotowego w latach 20-tych XIX w. zmusiły imigrantów – samodzielnych tkaczy ręcznych do ratowania swej egzystencji, początkowo ekonomicznej, a niebawem wręcz biologicznej na drodze zaciągania kredytów gwarantowanych przez władze administracyjne.
- kredyty zniszczyły początkową samodzielność produkcyjną tkaczy i doprowadziły do sytuacji, w której oni sami wystąpili z postulatem zorganizowania produkcji nakładczej. Do Pabianic przywiodła ich z zagranicy nadzieja na poprawę bytu i uniknięcie pozostawionych za sobą w miejscach, z których przybywali, jak im się wydawało na zawsze stosunków nakładczych. Iluzje związane z takim zapatrywaniem szybko minęły.
- w pełni wykształcone stosunki nakładcze występowały na tym terenie w okresie 1829-1890.
- początkowo i aż do końca lat 70-tych XIX w. nakład organizowano w oparciu o składy. Było ich niewiele i zarządzali nimi w pierwszym okresie głównie kupcy, a więc przedstawiciele kapitału handlowego. Z czasem zaczęli korzystać z pracy chałupniczej właściciele manufaktur scentralizowanych, najczęściej posiadacze oddziałów wykończalniczych: blicharni, farbiarni, drukarni.
- większość przedsiębiorstw późniejszego okresu, jeśli nie wszystkie na początku swej działalności produkcyjnej rozwijała się w oparciu o nakład. Tak było z zakładami Kruschego, Kindlera i Baruchów. Przewrót przemysłowy na terenie Pabianic następował powoli i był bardzo rozciągnięty w czasie. Nie wszystkie zakłady określane mianem przedsiębiorstw w końcu lat 60-tych zasługiwały na to miano.
- w systemie nakładu na terenie Pabianic występowało wiele form zależności produkcyjnej, a struktura zatrudnienia chałupniczego była bardzo rozbudowana. Z systemu tego korzystali potężni kapitaliści przemysłowi lub handlowi z jednej strony i drobni uzależnieni chałupniczy majstrowie tkaccy (posiadacze zwykle kilku krosien), z drugiej strony. Zwykło się mówić, że ci ostatni stosowali podnakład. Upowszechniała się też praktyka przyjmowania roboty od więcej niż jednego nakładcy.
- z początkiem lat 80-tych wykształciła się praktyka szeroko rozwiniętego pośrednictwa. Upowszechniła się działalność kantorów rozdawczych przędzy prowadzonych przez wyspecjalizowanych liwerantów (pośrednik, dostawca) opłacanych prowizyjnie od wartości produkcji.

Grunwaldowie

Krzysztof Woźniak w 2. numerze Pabianicianów z 1993 roku zamieścił artykuł „Grunwaldowie. Dzieje rodziny i manufaktury”.

(...) Historia rozwoju przemysłu włókienniczego w Pabianicach dostarcza przykładów zarówno karier błyskotliwych i trwałych (przedsiębiorstwo Gottlieba Krusche i jego następców), jak i pomyślnie rokujących a niespełnionych. Wymownym przykładem mogą tu być dzieje manufaktury tkackiej Johanna Gottlieba Grunwalda i jego synów.

Johann Gottlieb Grunwald, występujący w źródłach polskich najczęściej pod imieniem Bogumił, urodził się w roku 1777 w Gross – Schonau koło Zittau w rodzinie tkackiej. Saksonia w połowie XVIII w. uchodziła za jeden z najważniejszych w Europie okręgów tkactwa lnu, szczególnie wyrobów adamaszkowych. Okolice Zittau zamieszkiwało ponad 2 000 majstrów tej specjalności. Techniczna złożoność procesu tkania, skomplikowana budowa i obsługa a także wysoka cena warsztatu

powodowały, że specjaliści tej profesji stanowili swego rodzaju wąską elitę. Szczegóły techniczne produkcji utrzymywane były w tajemnicy. W odróżnieniu od tkaczy płótna nazywano ich „fabrykantami bielizny ciągnionej”, „wyrobów wzorowych”, „serweciarzami”, „fabrykantami sztucznymi”.

Przed wprowadzeniem maszyny Jacquarda uzyskanie dwustronnie wzorzystej tkaniny adamaszkowej było możliwe na skomplikowanych warsztatach dwóch rodzajów. W zależności od zastosowanego rozwiązania, produkty z nich pochodzące nazywano „bielizną deptaną” (użycie mechanizmów pedałowych) lub „Bielizną ciągnioną” (użycie sznurków podciągających nici osnowy). Kobiety zatrudnione do obsługi nazywano we Francji „tireuses des lacs”, stąd termin „bielizna ciągniona”.

Coraz szersze rozpowszechnianie maszyny Jacquarda, co nastąpiło po zakończeniu wojen napoleońskich, spowodowało spadek cen wyrobów adamaszkowych, a co za tym idzie, zaczęło zagrażać egzystencji dotychczasowych wytwórców. Szczególnie dotkliwie sytuacja ta dała się odczuć w okręgach wyspecjalizowanych w tej produkcji, m. in. w okolicach Zittau.

Zrozumiałe są więc przesłanki, które skłoniły Johanna Gottlieba Grunwalda, aby wraz z rodziną, podobnie jak inni tkacze z zagrożonej nędzą Saksonii, wyemigrować tam, gdzie istniała szansa zbytu towaru i lepszej egzystencji. W 1825 r. J. G. Grunwald zamieszkał w Pabianicach. Władze Królestwa Polskiego zainteresowane rozwojem przemysłu włókienniczego, otaczały przybyszów opieką, wykazując szczególną dbałość o specjalistów: farbiarzy, foluszników, postrzygaczy i „fabrykantów bielizny ciągnionej”. Wysocy urzędnicy administracji państwowej nie kryli, że największych trudności przysparza zakładanie manufaktur „bielizny ciągnionej”. Rządy obce bardzo niechętnie udzielały tkaczom zezwoleń na przesiedlenie poza granice uznając, że liczne przywileje, jakimi się cieszą (m. in. zwolnienie ze służby wojskowej), zobowiązują do pozostania na miejscu. Aby stworzyć tej grupie rzemieślników konkurencyjne warunki w Królestwie Polskim, prezes Komisji Województwa Kaliskiego, Józef Radoszewski, proponował udzielać przybywającym darowizny w wysokości 2 tys. złotych polskich na 1 warsztat. Projektu tego jednak nie zrealizowano obawiając się znacznego obciążenia budżetu.

Do podpisania kontraktu z J. G. Grunwaldem dojść miało tuż po jego osiedleniu się w Pabianicach w 1825 r. Przedsiębiorca miał otrzymać 3 000 złp zapomogi na budowę domu, wielkiego magła skrzyniastego i urządzenie dwóch warsztatów szerokich i czterech warsztatów wąskich do „bielizny ciągnionej”. Ostatecznie umowy nie podpisano, gdyż Grunwald uznał jej warunki za mało korzystne.

Dopiero w czerwcu 1829 r. został podpisany kontrakt między J. G. Grunwaldem a Hipolitem Golczem, inspektorem fabryk i miast przy Komisji Województwa Kaliskiego, w myśl którego, Grunwald otrzymał na własność dwa place pod zabudowę przy ul. Saskiej (dzisiaj ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego) o powierzchni 120 prętów (1 pręt² = 18,66 m²), leżący za nimi ogród rozciągający się od ul. Saskiej do rzeki Dobrzyńki a liczący 1,5 morgi (1 morga = 5 598 m²), drugi o pow. 2 morgów 150 prętów² oraz 2 morgową łąkę położoną poza bielnikiem. Wartość tej darowizny wynosiła według szacunku z 1830 r. – 2 088 złp.

Grunwaldowi przysługiwało sześć lat wolnych. Dopiero począwszy od 1 stycznia 1834 r. zobowiązany był płacić z tej nieruchomości czynsz w wysokości 68 złp 1 gr rocznie. Zgodnie z kontraktem, fabrykant miał wystawić dom „przyzwoitej obszerności według zatwierdzonego planu na dogodne pomieszczenie fabryki i mieszkanie w tymże domu”. Omawiany kontrakt sankcjonował ex post stan już istniejący, bowiem wymagany budynek stał już w 1827 r. i według szacunku budowniczego wart był 9 383 złp. Wybudowana była już stajnia drewniana o dwóch wrotach, kryta gontami, oszacowana na 496 złp. Drewno potrzebne do budowy, warte 877 złp otrzymał Grunwald bezpłatnie z lasów rządowych.

Fabrykant zobowiązał się założyć w Pabianicach „fabrykę adamaszkowej bielizny lnianej”, do której sprowadził odpowiednie maszyny, warte w ocenie specjalistów 9 218 złp. Wyposażenie manufaktury składać się miało z dwóch wielkich warsztatów o szerokości 5 do 7 łokci (łokieć = 0,57 m), przeznaczonych do tkania obrusów oraz czterech warsztatów mających od 2 do 6 łokci szerokości do

tkania serwet. Uzupełnieniem miały być dwie prasy drewniane: jedna do przędzy i jedna do gotowych wyrobów.

Istotnym punktem kontraktu było zobowiązanie Grunwalda do „przyjęcia i wyuczenia rzemiosła we wszystkich szczegółach tylu osób młodzieży krajowej, izby krajowcy razem wzięci cały jeden warsztat kompletnie obsłużyć mogli od nasznurowania wzoru do gotowego wyrobu”. Dodajmy od razu, że tego warunku fabrykant nigdy nie wypełnił.

Niebagatelne znaczenie dla rozwoju manufaktury miała też gwarantowana w kontrakcie pożyczka rządowa przyznana Grunwaldowi w kwocie 20 000 złp. Wyplacono ją w trzech ratach: 8 000 złp w miarę budowy domu, 8 000 złp po uruchomieniu dwóch warsztatów, zaś pozostałe 4 000 złp miało stanowić kapitał obrotowy. Spłata pożyczki rozłożona została na 20 lat. Przy czym przez pierwsze 10 lat od 1 stycznia 1827 r. począwszy – bez prowizji, a w następnym dziesięcioleciu rocznymi ratami z 5 % prowizji. Gwarancją zwrotu pożyczki było zabezpieczenie hipotetyczne na całym majątku fabrykanta. Ponadto budynki i maszyny ubezpieczono w Towarzystwie Ogniomym.

O randze powstającego przedsiębiorstwa i nadziejach związanych z jego rozwojem świadczy zapewnienie Grunwaldowi ulgi celnej na sprowadzaną do kraju przędę lnianą. W przypadku, gdyby krajowa okazała się nieodpowiednia, mógł on importować po 6 cetnarów przędzy (1 cetnar = 40,55 kg) na 1 warsztat rocznie za opłatą 2/5 obowiązującego cła.

W przypadku niedotrzymania któregokolwiek z punktów kontraktu, fabrykant musiałby zwrócić natychmiast pożyczkę, równowartość drewna budowlanego oraz opłacić całkowite cło od sprowadzonej przędzy.

Pierwsze lata działalności J. G. Grunwalda przebiegały pomyślnie. Wzniesiony na placu przy ul. Saskiej budynek mieszczący warsztaty tkackie i izby mieszkalne był jednym z najokazalszych na Nowym Mieście.. Na wysokim fundamencie wymurowanym z kamieni polnych i cegły wznosiła się konstrukcja ceglano-drewniana, jednopiętrowa, z dachem o konstrukcji stolcowej krytym dachówką. Wymiary w przyziemi wynosiły 34 na 14 łokci. Odbiegały one od standardowej wielkości domów tkaczy pabianickich. Na Starym Mieście nowo wznoszone budynki miały w przyziemiu 25 na 17 łokci, mieszcząc dwie izby i dwa alkierze. Nowe domy Nowego Miasta wznoszono na planie prostokąta o bokach 30 na 16,5 łokcia, a posiadały trzy izby i komorę. Różnica ta wynikała z odmiennego profilu produkcji prowadzonej przez Grunwalda. Budynek ogrzewały cztery piece kaflowe, dostęp światła zapewniało 37 okien.

W 1825 r. J. G. Grunwald uruchomił jeden warsztat do obrusów i jeden do serwet. Dwa lata później czynny był trzeci warsztat, na którym tkano serwety do kawy. Przedsiębiorca przygotowywał uruchomienie kolejnych dwóch wąskich warsztatów do ręczników i do serwet. Ten stan nie odpowiadał jednak warunkom kontraktu, co znalazło potwierdzenie w opinii prezesa Komisji Województwa Kaliskiego: „Fabryka ta przy znakomitej pożyczce rządowej nie uczyniła dotąd takiego postępu, jakiego by się spodziewać należało”. Zarzucano Grunwaldowi, że budynek fabryczny nie jest jeszcze wykończony, a on sam zbyt często opuszcza Pabianice.

Przytaczano krążącą wśród pabianickich tkaczy pogłoskę, że przedsiębiorca zamierza ulokować syna w innym mieście, „co gdyby nastąpiło, fabryka przez niego założyc się mająca nie tylko żeby ustała, ale i pożyczka mu udzielona za nieodzyskaną uważana by być musiała”.

W 1830 r. w manufakturze J. G. Grunwalda czynny był jeden warsztat szeroki, wyposażony w tzw. szneler, tj. urządzenie pozwalające znacznie przyspieszyć tkanie. Oprócz tego pracowano na 4 warsztatach węższych, mających od 2,5 do 3,5 łokcia szerokości, z których tylko jeden zaopatrzony był w szneler. W wyposażeniu manufaktury znajdowały się ponadto: machina do nawiązywania wzorów, snowadło, kółko do nawijania przędzy oraz części zapasowe do warsztatów, wśród nich pozwalające na tkanie baścików. Całość majątku J. G. Grunwalda szacowano w grudniu 1830 r. na 21 185 złp.

Stan zachowania źródeł nie pozwala, niestety, prześledzić, jak kształtowała się produkcja i zatrudnienie w manufakturze w latach 1830-1840. W 1833 r. J. Grunwald zatrudniał 24 robotników, w 1836 r. – 6. W 1841 r. przy 7 warsztatach pracowało 8 osób: 1 majster, 3 czeladników i 4 robotników. Rok później Grunwald zatrudniał dodatkowo 2 czeladników.

Wyposażenie techniczne manufaktury nie uległo wyraźnej zmianie, a podkreślić trzeba, że przedsiębiorca nie wypełnił warunku kontraktu uruchomienia dwóch szerokich warsztatów, poprzestając na jednym. Wynika to z szacunku wartości maszyn i urządzeń. Zmniejsza się ona z 9 218 złp w 1830 r., kiedy uwzględniała wartości krosna szerokiego do 5 412 złp w 1841 r. i 2 410 złp w 1842 r. Szacunki te odzwierciedlają dekapitalizację wyposażenia technicznego i brak nowych inwestycji.

Co do wartości produkcji i jej rodzaju, zachowały się dane dla lat 1841-1842. W pierwszym z nich J. G. Grunwald zużył 960 funtów przędzy lnianej (1 funt=0,4 kg), z której wyprodukował 96 garniturów (tj. kompletów) bielizny stołowej o łącznej wartości 5 760 złp. Rok później z 1 400 funtów przędzy wytkano 100 kompletów o wartości blisko 10 000 złp. Był to zarazem ostatni rok, w którym w spisie tkaczy miasta figurowała nazwisko Johanna Gottlieba Grunwalda „fabrykanta bielizny ciążnionej”. W 1843 r. manufaktura przestała istnieć, co stanowiło jednocześnie kres produkcji lnianej bielizny stołowej w Pabianicach. Co prawda odnotowano w tym samym roku przybycie z Saksonii Karola Krumpholza, który na dwóch warsztatach obsługiwanych przez 5 ludzi wykonał 65 garniturów bielizny ciążnionej, ale w następnych latach nazwisko tego tkacza nie pojawiło się.

Przyczyn upadku manufaktury J. G. Grunwalda było kilka. Przede wszystkim możliwości zbytu stosunkowo drogich tkanin adamaszkowych były na rynku lokalnym niewielkie. Także produkcja na odleglejsze rynki bez pośrednictwa kupców zupełnie nie zainteresowanych handlem wyrobami lnianymi była niemożliwa. Przedsiębiorca usiłował sam wyszukiwać odbiorców swoich towarów, co jednak odrywało go na dłużej od warsztatów. Poza tym, aż do końca życia Grunwald nie opanował języka polskiego, co nie ułatwiało mu kontaktów z otoczeniem. W 1829 r. przedsiębiorca uzyskał zamówienie z Warszawy. Aby je zrealizować sprowadził z Prus przędzę, przeznaczając na nią 2 000 złp z pożyczki rządowej. Rozpoczynającej się być może koniunkturze manufaktury położyły kres wydarzenia powstania listopadowego.

Generalnie rzecz biorąc, wąski krąg odbiorców ograniczać musiał produkcję. Utrzymanie się na rynku było możliwe przez obniżenie ceny wyrobów, ale tę wyznaczała droga importowana przędza. Próba upowszechnienia w kraju uprawy cienkołóknistego lnu z najlepszych kurlandzkich odmian, jak choćby w utworzonej w 1825 r. kolonii Ksawerów pod Pabianicami, nie przyniosły spodziewanych rezultatów.

Manufaktura J. G. Grunwalda utrzymywała się ze swymi wyrobami na rynku tak długo, na jak długo starczyło środków uzyskanych z pożyczki rządowej. Kiedy jej właściciel zaczął spłacać czynsz z posiadanej nieruchomości, podjął starania o powiększenie swoich dochodów ze źródeł innych niż produkcja w manufakturze. Temu zapewne celowi służyć miało wydzierżawienie cegielni miejskiej po wygranym na początku 1834 r. przetargu.

Cegielnia, założona na ponad 4 morgowym terenie graniczącym od północy z folwarkiem Młodzieniaszek, dała cegłę na zabudowę całego Nowego Miasta. J. G. Grunwald wydzierżawiając ją na dwa lata od 1 stycznia 1834 r. za 200 złp rocznie, zobowiązał się „tyle cegły wypalać, aby budujący się braku nie doznawali”. Wypalać miał cegłę, dachówkę karpiówkę i gąsiorzy, przy czym ceny maksymalne na te artykuły określił magistrat. Zabroniono Grunwaldowi sprzedawać cegłę drożej niż po 20 złp za 1 000 sztuk; miała być przy tym dobrze wypalona i nie połamana. Za taką samą ilość dachówki ustalono cenę 29 złp, zaś cena jednego gąsiora nie mogła przekroczyć 9 gr.

Pierwszy boom budowlany miały już jednak Pabianice za sobą. Jego efekty widoczne były także w urządzeniach cegielni. W marcu 1834 r. stwierdzono, że jeden z dwóch pieców jest tak uszkodzony, iż nie nadaje się do naprawy, drugi trzeba poprawić przed wypałem a zadaszenie nad składem cegieł

wymaga połatania. Grunwald zreperował dach, na co otrzymał drewno z lasu miejskiego. Kupił też taczki do wożenia gliny. Mimo to, miesiąc później prosił o zwolnienie z kontraktu dzierżawy, gdyż magistrat odstąpił od remontu pieca z powodu wysokiego kosztu naprawy. Negocjacje musiały jednak trwać, skoro Grunwald utrzymał się przy dzierżawie, a jesienią 1835 r. zdecydował się przedłużyć umowę, stawiając magistratowi następujące warunki. Sam wystawi piece, będzie mu wolno sprzedawać cegłę komu zechce a mieszkańcom kupować, gdzie chcą; nie opłaci czynszu dzierżawnego przez 3 lata za 300 złp rocznie, jeżeli nikt nie zaoferuje więcej. Władze miasta przystały na te propozycję i Grunwald dzierżawił cegielnię na powyższych warunkach do końca 1838 r. Dochody, jakie uzyskiwał nie odpowiadały chyba jego oczekiwaniom, bo do kolejnej licytacji dzierżawy już nie przystąpił. Proponowana wcześniej kwota czynszu była zbyt wysoka w stosunku do zysku. Świadczy o tym fakt, że w 1839 r. magistrat zdecydował się wydzierżawić cegielnię Augustowi Szmidtowni już za 281 złp 15 gr rocznie, podnosząc jednocześnie cenę cegły i dachówki.

W 1834 r. stanął też J. G. Grunwald do przetargu o dzierżawę ogrodów i placów pustych przy ul. Św. Jana. Deklarując trzykrotną wartość ceny wywoławczej (5 złp), stał się dzierżawcą 6 placów. Brak jednak dalszych informacji o skutkach tej dzierżawy. Nie powiodło się Grunwaldowi w licytacji dzierżawy dalszych 25 placów i ogrodów. Przetarg wygrał Krzysztof Derenst, oferując ponad sześciokrotność ceny wywoławczej.

Przewidując kłopoty finansowe, w jakie niezawodnie popadnie z chwilą rozpoczęcia spłaty pożyczki z prowizją od 1 stycznia 1837 r., już na początku 1836 r. zwrócił się Grunwald do Rady Stanu z prośbą o umorzenie ciążącego na nim długu. Argumentował chęcią poszerzenia zakładu, załączył próbkę wyrobów. Do prośby przedsiębiorcy władze odniosły się pozytywnie: „w celu nadania prosiącemu większej możliwości do coraz dokładniejszego ulepszania fabryki jego, książę namiestnik Królestwa Polskiego raczył w drodze szczególnej łaski upoważnić Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego do umorzenia pożyczki w sumie złp 20 000 udzielonej na założenie fabryki”.

W sierpniu 1838 r. wykreślono pożyczkę z hipoteki Grunwalda. Umorzenia pożyczek rządowych i bankowych były częstą praktyką władz Królestwa Polskiego, szczególnie po powstaniu listopadowym. Świadomie rezygnowano z odzyskania należności od tych przedsiębiorców, których niewypłacalność była oczywista. Dzieje manufaktury J. G. Grunwalda potwierdzają opinię, że finansowanie początków przemysłu włókienniczego w Królestwie dokonywało się kosztem społeczeństwa, poprzez system podatkowy. Bez pożyczek i kredytów większość pierwszych przedsięwzięć nie miała szans rozwoju.

W miesiąc po umorzeniu pożyczki rządowej, majątek Grunwalda został obciążony długiem na rzecz jednego ze znaczniejszych kupców w woj. Kaliskim, Ludwika Mamrotha. Grunwald, będąc winny Mamrothowi od 1833 r. sumę 1 875 złp z odsetkami i nie mogąc jej spłacić, we wrześniu 1838 r. zahipotekował ją na swoim majątku. Dodatkowe obciążenie stanowiła kwota 288 złp nie wypłacona w swoim czasie Zuzannie Bleychowej, zatrudnionej przez Grunwalda jako gospodyni. Wymieniona suma stanowiła jej wynagrodzenie za 4 lata pracy. Z tego drobnego przecież zobowiązania wywiązał się Grunwald w 1839 r., a dług w stosunku do Mamrotha uregulował w 1841 r.

O stałym braku kapitału obrotowego przekonuje też kolejna pożyczka w kwocie 1000 złp, zaciągnięta w październiku 1841 r. na sześć miesięcy u Floriana Uziębło, pisarza sądu pokoju w Szadku, niezwłocznie zabezpieczona na majątku Grunwalda..

Te kłopoty dobitnie ilustrują nie najlepszą kondycję finansową przedsiębiorcy, trapionego brakiem gotówki. Umorzenie pożyczki rządowej było w tej sytuacji olbrzymim dobrodziejstwem, choć nie mogło już uratować manufaktury.

Po 1843 r. Grunwald wycofał się z czynnego życia zawodowego. Nie miał już żadnych źródeł dochodu, alimentowały go dzieci, a podatek szarwarkowy z nieruchomości opłacał od 1844 r. zięć Józef Dyzner. W 1853 r. Johann Gottlieb zmarł. Pozostawił drugą żonę Joannę z Hennigów oraz czworo dzieci z pierwszego małżeństwa z Marią Elżbietą z Olbrichów: Johanną Gottliebą, Joannę Karolinę, Kristianę Rachelę i Carla Gotthelfa. Najstarszy syn, Johann Gottfried zmarł w 1837 r. na

gruźlicę.

Formalnego podziału majątku po J. G. Grunwaldzie nie przeprowadzono. Spuścizną po ojcu zarządzała córka Joanna Karolina. Urodzona w 1812 r. w Gross Schonau, w 1832 r. wyszła za mąż za pabianickiego tkacza Józefa Dyznera. J. Dyzner, ur. w 1809 r. w Czechach, był katolikiem, ale małżeństwo zostało zawarte w obrządku ewangelicko-augsburskim. Joanna Karolina zmarła w Pabianicach w 1879 r., przeżywszy męża o przeszło 20 lat. Ich jedyna córka, Augusta Elżbieta, od 1860 r. żona tkacza Wilhelma Edwarda Weissa, udowodniła w 1889 r., że jest jedyną spadkobierczynią majątku dziadka.

Z biegiem lat sprzedawała poszczególne części odziedziczonych nieruchomości. W 1890 r. ogród przy ul. Wodnej nabyli za 1 200 rubli Andrzej i Władysław małżeństwo Gaertnerowie, by trzy lata później odsprzedać go Fryderykowi i Juliannie Ecker.

Także w 1890 r. sprzedana została łąka. Nabył ją Karol Ender. W 1929 r. została włączona w obręb terenu Towarzystwa Akcyjnego pabianickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych „Krusche i Ender”.

W 1893 r. oba place przy ul. Saskiej (Piłsudskiego) wraz z zabudowaniami i ogrodem sprzedane zostały Izidorowi Baruchowi, synowi zamożnego fabrykanta pabianickiego, za kwotę 10 000 rubli. Sześć lat później ogród odkupił Ludwik Schweikert, działający w imieniu firmy „Schweikert i Frolich”. W 1923 r. teren ten stał się własnością Pabianickiego Towarzystwa przemysłu Chemicznego. W 1909 r. L. Schweikert nabył od I. Barucha pozostałe dwa place. Drogą spadku nieruchomość tę posiadali w okresie międzywojennym synowie Ludwika, Karol Jerzy i Ludwik Wilhelm Schweikertowie.

Wróćmy teraz do działalności synów Johanna Gottlieba Grunwalda. Najstarszy z nich, Johann Gottfried, był podobnie jak ojciec tkaczem wyrobów adamaszkowych. Po przybyciu w 1825 r. do Królestwa osiadł w Turku, gdzie ze współnikiem Nitschmanem rozpoczął budowę warsztatów tkackich z myślą o założeniu wspólnego przedsiębiorstwa. Obaj tkacze otrzymali pożyczkę w wysokości 1 200 złp, za którą mieli zbudować 1 warsztat o szerokości 5 łokci do tkania obrusów i 2 warsztaty po 2 ½ łokcia szerokości do serwet. Prezes Komisji Województwa Kaliskiego komunikował w 1827 r., że „młody Grunwald założył tejże samej co ojciec obszerności fabrykę białizny ciągłonej”. Czynne były wówczas 4 warsztaty. Komisja Wojewódzka zarządziła budowę dalszych czterech, aby dać zatrudnienie sprowadzonym przez Grunwalda z Saksonii dwóm rodzinom tkaczy. Johann Gottfried Grunwald cieszył się dobrą opinią: „Fabrykant ten szczególnie ze względu swej pracowitości i zdolności zasługuje na opiekę i pomoc rządu”, „fabryka (...) ciągle w dobrym utrzymaniu, doskonale wyroby produkuje”.

Nie znane są przyczyny, które skłoniły go do opuszczenia Turka, w każdym razie, po 1831 r. zamieszkała na stałe w Pabianicach. Prawdopodobnie pracował razem z ojcem, gdyż nie mamy żadnej wzmianki ani o nabyciu nieruchomości, ani o prowadzeniu „fabryki”.

Johann Gottfried Grunwald żonaty był z Luizą z Haniszów. Doczekał z nią czwórki dzieci. Najstarsza, ur. W 1829 r. Julianna, zmarła w wieku ośmiu lat. Pozostałą trójkę: Edwarda, Emilię Wilhelminę i Ludwika Augusta osierocił umierając w 1837 r. w wieku 35 lat. Opiekę nad małoletnimi przejął najstarszy z pozostałego rodzeństwa Grunwaldów, Johann Gottlieb junior.

Podobnie jak ojciec i zmarły brat, był on tkaczem białizny adamaszkowej, mającym ambicje stworzenia własnego przedsiębiorstwa. Czym zajmował się w pierwszych latach po przybyciu do Pabianic nie wiadomo. W 1834 r. zadeklarował wystawienie w ciągu dwóch lat domu murowanego i utrzymanie w nim „fabryki wyrobów wzorowych czyli ciągłonej białizny”. Otrzymał na ten cel w dzierżawę wieczystą plac z ogrodem o łącznej powierzchni 1 morgi 13 prętów., położony naprzeciw ratusza staromiejskiego (zamku). Czynsz z tej nieruchomości określony na 22 złp 13 groszy rocznie miał zacząć opłacać po 6 latach wolnych. Przez czas potrzebny na wzniesienie budynku Grunwald otrzymał prawo zamieszkania w oficynie zamkowej, a po zakończeniu budowy pierwszeństwo w zakupie materiałów z planowanej rozbiórki wspomnianej oficyny.

Budowa, której zakończenie oczekiwano w 1837 r., postępowała jednak wolno. Przyczyną było nie tyle opóźnienie w wytyczeniu i zatwierdzeniu miejsca pod budynek, ile brak funduszy na jego wzniesienie. Zabiegał więc Grunwald o wsparcie, argumentując następująco: „Zanoszę pokorną prośbę do Komisji Rządowej, aby mi pożyczkę łaskawie zaawansować rozkazała, jak to dla Kruschego zwyczajnego tkacza uczynić raczyła, jak zaś pochlebiam sobie, że będąc prawie sam z moją rodziną tkaczem wyrobów sztucznych, mam nierównie większe prawo do względów rządu.”

Nie brakowało proszącemu pewności siebie i samochwalstwa, zważywszy, że produkcja adamaszku firmowana była wówczas tylko przez jego ojca i starszego brata. Kiedy Komisja Wojewódzka uzależniła przyznanie pożyczki od złożenia kaucji hipotecznej, Grunwald odstąpił od ubiegania się o pieniądze.

Wzniesiony w pośpiechu, w końcu 1836 r. budynek uchybiał w wielu szczegółach zasadom sztuki murarskiej. Część ścian murowana była nie zaprawą wapienną a gliną. Konieczna okazała się likwidacja balkonu przez zastąpienie go oknem i wzmocnienie ścian szczytowych. Ściana frontowa wykazywała odchylenie od pionu. W opinii burmistrza budynek nie był trwały i nie odpowiadał planowi (...).

Znacznie lepiej niż na polu budownictwa poczynił sobie Johann Gottlieb junior w profesji tkackiej. W latach czterdziestych odszedł od produkcji adamaszków na rzecz tkanin bawełnianych: kolorowego baściku, białego perkalu i drelichu. W latach 1841-1842 zużywał rocznie do półtora tysiąca funtów przędzy bawełnianej. Wartość rocznej produkcji wynosiła ok. 10 000 złp. Dla porównania, nieruchomość przedsiębiorcy wyceniono wówczas na 12 000 złp., a ruchomości przedsiębiorcy na 5 000 złp. Warsztaty i narzędzia szacowano na ok. 230 złp. Warsztaty do tkania bawełny nie były skomplikowanymi urządzeniami, stąd ich niska cena. Nie stanowiła ona przeszkody w szybkim zwiększaniu ich ilości.

W 1843 r. Grunwald miał już 12 warsztatów. W kolejnych latach liczba ta musiała rosnąć, gdyż zwiększała się ich wartość (do 152 rbs w 1846 r.; 1 rbs = 6 złp 20 gr), rosła wartość produkcji (do 5 395 rbs w 1844 r.) i liczba zatrudnionych.

Jeszcze w 1841 r. Grunwald zatrudniał 1 majstra, 3 czeladników i 4 uczniów, ogółem 8 osób na 511 pracujących w pabianickim włókiennictwie. Sytuowało go to wśród średniej wielkości przedsiębiorstw. Największą liczbę robotników notowano wówczas u Beniamina Kruschego - 21 i Józefa Dyznera - 10. Charakteryzując zakład Grunwalda, burmistrz określił „powodzenie fabryki” jako mierne.

W 1846 r. Grunwald zatrudniał 15 osób. Wyprodukował wówczas 30 000 łokci perkalu o wartości 4 980 rbs. Przytoczone liczby wskazują, że lata czterdzieste były dla przedsiębiorstwa J. G. Grunwalda juniora okresem prosperity

Niepokojącym zjawiskiem było wówczas nasycanie rynku tkaninami bawełnianymi przemycanymi z Prus. Zarówno pojedynczy rzemieślnicy, jak i zgromadzenia cechowe próbowały w różny sposób wpływać na ukrócenie tego procederu. Bardzo niskie ceny tkanin z kontrabandy nie pozwalały wyrobom krajowym konkurować z nimi. Obszerny memoriał w tej, skierowany we wrześniu 1840 r. przez Zgromadzenie Tkackie w Pabianicach do KRSW podpisał także J. G. Grunwald.

Brak źródeł nie pozwala odtworzyć dziejów przedsiębiorstwa w latach kryzysu 1847-1848 i późniejszych. W 1850 r. J. G. Grunwald junior wymieniany jest nadal jako „fabrykant”. Nie ulega wątpliwości, że przejście od produkcji adamaszkowej białej bielizny stołowej do tkania prostych i tanich wyrobów bawełnianych pozwoliło Grunwaldowi utrzymać się na rynku i zapewnić egzystencję licznej rodzinie.

W małżeństwie z Joanną Eleonorą z Hausmannów doczekał się siedmiorga dzieci, z których troje zmarło w dzieciństwie. Miał też syna Karola Gotthelfa ze związku pozamałżeńskiego ze znacznie od siebie starszą owdowiałą Rozyną Neugebauer.

Najstarsza z córek, Joanna Amalia, poślubiła Jana Schweikerta, majstra gwoździarskiego, jedyne w Pabianicach przedstawiciela tego zawodu. Schweikertowie byli przybyszami z Wittembergii. W 1801 r. otrzymali ziemię w nowo utworzonej kolonii Effingshausen, późniejszej Starowej Górze. Po 1823 r. część rodziny osiadła w Pabianicach. Jan i Joanna Amalia Schweikertowie mieli pięcioro dzieci: Olę Joannę, Marię, Waldemara, Adolfa i Jana.

Gdy w 1857 r. J. G. Grunwald junior zmarł, trzy niepełnoletnie córki zostały sierotami (matka zmarła w 1856 r.). Prawna opiekę nad dziećmi sprawował wuj, August Kuhn, rzeźnik i właściciel nieruchomości w Pabianicach. Swoją obowiązek traktował poważnie. W 1859 r. domagał się przeprowadzenia postępowania spadkowego, aby zabezpieczyć interesy dzieci. Starania te pozostały jednak bezowocne. Być może to było powodem rezygnacji z roli opiekuna. Podjął się jej Jan Schweikert.

W 1862 r. Wilhelmina Paulina Grunwald poślubiła owdowiałego tkacza Adolfa Leubnera. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci: Hulda i Hugo. O losach najmłodszych córek J. G. Grunwalda juniora, Joanny Eleonory i Otyli Alwiny, brak informacji.

Majątek pozostawiony przez J. G. Grunwalda juniora był niewielki. Składały się nań: podpiwniczona kamienica w złym stanie technicznym, stajnia, wozownia i budynek drewniany usytuowany w ogrodzie. Całość warta była 2 550 rbs, zaś mienie ruchome oszacowano na 197 rbs. Nieruchomość obciążona była jednak długiem hipotecznym, przewyższającym jej wartość. Wśród wierzycieli byli m. in.: Bank Polski, Gottlieb Goldmar z Karniszewic, Edward Kuhn z Pabianic, Rudolf Kindler – prężny pabianicki przedsiębiorca.

We wrześniu 1861 r. kamienica po Grunwaldzie wystawiona została na licytację. Ubiegali się o nią r. Kindler i Juliusz Chrzanowski, nadleśny lasów rządowych w Pabianicach. Licytację wygrał Kindler oferując 2 570 rbs. Nieco wcześniej wykupił większość wierzytelności a w następnych latach spłacił długi.

Niezbyt jasne zależności między córkami – sukcesorkami majątku przedłużały sprawę ostatecznej regulacji prawa własności. W 1862 r. po podziale działów i wydzieleniu sched, Joanna Amalia Schweikert odstąpiła R. Kindlerowi swoje prawa spadkowe. Pełne prawo własności do pozostałego po J. G. Grunwaldzie juniorze majątku nabył R. Kindler na podstawie koncesji Rządu Gubernialnego Warszawskiego z dnia 27 stycznia 1865 r. Data ta zamyka ostatecznie dzieje przedsięwzięć przemysłowych rodziny Grunwaldów.

Wspomnieć trzeba jeszcze o dwojce najmłodszych dzieci Johanna Gottlieba Grunwalda seniora. Kristina Rachela ur. W 1816 r. mieszkała w Pabianicach razem z ojcem. W 1835 r. wyszła za mąż za Augusta Kuhna. Pochodził on z Kłodawy, gdzie jego ojciec Ludwik trudnił się rzeźnictwem. Syn kontynuował zawód ojca. Przed osiedleniem się w Pabianicach przez kilka lat mieszkał w Aleksandrowie. Małżeństwo Kuhnów miało czworo dzieci. Rachela z Grunwaldów Kuhnowa zmarła w 1861 r.

O Karolu Gotthelfie, ur. W 1817 wiadomo bardzo niewiele. Sądzić należy, że nie wykonywał on żadnego zawodu związanego z włókiennictwem. Żonaty był z Wilhelminą z Cymów. Z trzech ich córek, dwie zmarły w dzieciństwie.

Szczupłość źródeł nie pozwala odtworzyć w pełni dziejów rodziny Grunwaldów. Z tego, co zaprezentowano wyżej wyłania się przecież charakterystyczny dla pierwszej połowy XIX w. obraz. Przybysze z Saksonii znajdowali w Pabianicach, podobnie jak w innych osadach fabrycznych Królestwa Polskiego, korzystne warunki życia i pracy. Kapitał umiejętności, które prezentowali, zdawał się dobrze rokować na przyszłość. Zawodowa specjalizacja Grunwaldów – tkactwo bielizny adamaszkowej, nie znalazła jednak gruntu do rozwoju. Głównymi odbiorcami takich artykułów, jak obrusy, serwety do kawy, ręczniki byli mieszczanie środowisko o wyraźnie już określonych potrzebach konsumpcyjnych i dość zamożne, aby je zaspokoić. W Królestwie Polskim tamtego czasu takiego odbiorcy jeszcze nie było. Stąd niepowodzenie Grunwaldowskiej manufaktury „bielizny

ciągnionej". Warto przy tym podkreślić, że z zakładów podobnego typu przetrwała ona najdłużej. Bez wątplenia przyczyniły się do tego środki z pożyczki rządowej. Zmiana profilu produkcji dokonana przez Johanna Gottlieba juniora nastąpiła zbyt późno. W 1848 r. w Pabianicach istniało już 6 manufaktur wyrobów bawełnianych, zatrudniających ponad 50 robotników każda oraz dodatkowo chałupników. Konkurowanie z tymi przedsiębiorstwami skazane było na niepowodzenie. Epoka samodzielnych majstrów tkackich kończyła się. Nie miał też Johann Gottlieb męskiego potomka, który kontynuowałby tradycje tkacką rodziny Grunwaldów. Dodać trzeba jeszcze, że Grunwaldowie bardzo powoli wrastali w polskie otoczenie. Kontakty rodzinne ograniczały się do kręgu osób podobnych językiem, wyznaniem, kulturą.

Saenger Oskar (1873-1930)

Głos Poranny (17.02.1930) zamieścił wspomnienie o Oskarze Saengerze.

W dniu 4 bm. zmarł w Berlinie po długiej chorobie śp. Oskar Saenger, kawaler Orderu Polonia Restituta, prezes zarządu sp. akc. Pabianicka Fabryka Papieru Rob. Saenger. Zmarły urodził się w Warszawie w roku 1873, jako jedyny syn śp. Roberta Saengera właściciela fabryki papieru w Pabianicach. Po ukończeniu szkół średnich w Warszawie, studia wyższe odbył na Politechnice Ryskiej i Akademii Handlowej w Wiedniu. Przygotowując się do objęcia kierownictwa odziedziczonej po ojcu fabryki, odbył długoletnią praktykę w najwybitniejszych fabrykach papieru zagranicą. Dzięki zdobytym wiadomościom fachowym, wybitnym zdolnościom organizacyjnym i niespożytej energii odziedziczone zakłady doprowadził do kwitującego stanu, a następnie znacznie rozszerzył przez nabycie fabryki celulozy i fabryki papieru we Włocławku.

Niezmiernie czynny i pełen twórczej inicjatywy zmarły odgrywał wybitną rolę w życiu gospodarczym naszego kraju. Szczególną uwagę poświęcił przemysłowi leśnemu, z którym wytwórczość papieru bezpośrednio jest związana. Na polu tym wybitnie zajął stanowisko, organizując wielkie przedsiębiorstwo przemysłowo-leśne pod firmą „Rozwadowska Kępa”. Zdając sobie sprawę z ważności rynku rosyjskiego dla naszego przemysłu zmarły poświęcił baczną uwagę nawiązaniu stosunków handlowych z tym rynkiem. Jego staraniem powołane zostało do życia Polskie Towarzystwo Handlu z Rosją „Polros” i Polsko-Rosyjskie Towarzystwo Handlowe „Sowpoltorg”.

Poza tym zmarły był członkiem zarządu Centralnego Związku Przemysłu, Finansów i Górnictwa oraz członkiem rad i zarządów w wielu towarzystwach akcyjnych. Na polu filantropijnym odznaczał się nieprzeciętną szczodrością i wiele instytucji dobroczynnych otaczał swą opieką. Przez śmierć śp. Oskara Saengera społeczeństwo nasze straciło jednostkę wybitną, brak której dotkliwie odczuje.

Krusche Feliks (1872-1939)

4 lutego 1939 roku Republika przypomniała postać Feliksa Krusche – ostatniego wielkiego fabrykanta okresu międzywojnia w Pabianicach, który mieszkał w pałacu przy ulicy św. Jana 4 (obecnie Urząd Stanu Cywilnego). W 2008 r. teren zielony między ulicami Grobelna i Roweckiego nazwano imieniem Feliksa Krusche.

Brunon Feliks Krusche urodził się w Pabianicach, dnia 9 marca 1872 roku, jako syn Hermana i Otylii z Kruschów. Ukończył Gimnazjum Realne w Zittau (Saksonia), skąd pochodził jego Dziadek, śp. Beniamin Krusche, założyciel obecnej Spółki Akcyjnej „Krusche i Ender”, przybyły w roku 1926 do Pabianic. Następnie ukończył Wyższą Szkołę Techniczną w Kamienicy (Chemnitz), przygotowując się do przyszłej pracy w przemyśle włókienniczym.

W roku 1897 wstępuje jako współwłaściciel do zakładów „Krusche i Ender”, wkrótce ożenił się z Marią Knothówną. W roku 1899, gdy firma zostaje przemianowana na Towarzystwo Akcyjne,

obejmuje stanowisko Wiceprezesa Zarządu i kierownictwo w dziale technicznym i przedsiębiorstwach zakładu.

Od roku 1922 aż do ostatniej chwili piastuje stanowisko Prezesa Zarządu firmy po zmarłym w roku 1921 Prezesie śp. Radcy Teodorze Enderze seniorze. Rozwój techniczny przedsiębiorstwa przez stosowanie najnowszych maszyn i urządzeń dla udoskonalenia wyrobów i potanienia produkcji, dalej racjonalna organizacja pracy – oto treść jego długoletniej i tak owocnej pracy w ciągu całego długiego 42-letniego okresu jego działalności.

Najcięższe były oczywiście lata wojenne i powojenne.

Władze okupacyjne w czasie wojny nie tylko uniemożliwiły utrzymanie fabryk w ruchu – przez zarekwirowanie surowców i środków fabrykacji, lecz przez planowe rekwizycje motorów elektrycznych, metalowych części maszyn, oraz pasów i lin napędowych – celowo dążyły do zniszczenia polskiego przemysłu włókienniczego. Zarekwirowano w tym czasie bez odszkodowania surowce i materiały wartości 1.950.000 dolarów – równa się franków złotych 10 milionów 240 tysięcy. Z drugiej strony przewrót ustroju państwowego w Rosji spowodował stratę ulokowanych na terytorium byłego imperium rosyjskiego funduszy w wysokości rubli złotych 2.100.000, równa się dolarów 1.100.000.

Gdy władze okupacyjne opuściły miasto, Zakłady Towarzystwa Akcyjnego „Krusche i Ender” były kompletnie ogołocone z zapasów surowca, motory zarekwirowane, maszyny obrabowane z części miedzianych i mosiężnych. Wielka i bogata niegdyś fabryka przedstawiała istną ruinę, a kasy świeciły pustką, uruchomienie fabryk wydawało wówczas niemożliwym.

A jednak dzięki niezłomnej energii Prezesa p. Brunona Feliksa Krusche fabryki ruszyły. Odrestaurowano maszynę za maszyną, uruchomiono oddział za oddziałem, tak, że w niespełna dwa lata całe zakłady ruszyły, tworząc placówkę rodzimego przemysłu, dającą zatrudnienie licznym rzeszom pracowniczym.

Dnia 1 grudnia 1930 roku po obopólnym porozumieniu, nastąpiło połączenie firmy z „Moszczenicką Manufakturą Teodor Ender Spadkobiercy” w Moszczenicy pod Piotrkowem i odtąd oba te pokrewne i zjednoczone zakłady są prowadzone razem pod obecną firmą.

W dowód uznania za wybitne zasługi dla przemysłu polskiego śp. Prezes Brunon Krusche odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi, zaś w dniu 19-go marca 1937 roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał p. Prezesowi Kruschemu odznaki Krzyża Oficerskiego orderu „Odrodzenia Polski”.

Prócz zasług składanych dla dobra umiłowanej placówki przemysłowej, której najwięcej poświęcał czasu, trudów i zabiegów, nie szczędząc sił, zawsze znajdował czas dla pracy społecznej (Straż, Milicja, Kolegium Kościelne, szereg organizacji społecznych i dobroczynnych), udzielał pomocy i służył radą tym, którzy tego najbardziej potrzebowali.

Cześć zacnemu i niezapomnianemu Pabianiczanie!

Fessler Leonard (1814-1878)

Leonard Fessler był jednym z wielu emigrantów z Saksonii, Śląska i Czech próbujących rozwinąć swoją działalność gospodarczą w Pabianicach i Łodzi – pisze Jan Bałchan w artykule „Leonard Fessler – założyciel papierni w Pabianicach”, Rocznik Muzeum Papiernictwa 2015, t. IX. Do historii przeszedł przede wszystkim jako inicjator powstania przedsiębiorstwa, które na pewnym etapie swojego rozwoju stało się jedną z największych fabryk papieru w całym Cesarstwie Rosyjskim. Fabryka Papieru w Pabianicach w okresie międzywojennym należała do najważniejszych przedsiębiorstw papierniczych w Polsce. Razem z zakładami we Włocławku i w Myszkowie tworzyła

największą w Drugiej Rzeczypospolitej spółkę branżową, funkcjonującą od 1930 roku pod nazwą Steinhagen i Saenger – Fabryki Papieru i Celulozy Spółka Akcyjna. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej miesięczna produkcja papieru w Pabianicach dochodziła do 700 ton. Prowadzono ją w oparciu o dwie maszyny papiernicze, na których wytwarzane były między innymi papiery pakowe Jawa, piśmienne, drukowe, kolorowe, ustnikowe, gładkie kartony sklejące, kolorowe kartony jednowarstwowe, papiery manufakturowe, cewkowe i torebkowe.

Wytwórnia papieru w Pabianicach powstała w momencie przełomowym dla polskiego papiernictwa rozwijającego się na terenach zaboru rosyjskiego. W drugiej połowie XIX wieku nastąpiło tu uprzemysłowienie produkcji papieru, przynosząc kres funkcjonowania młynów papierniczych stosujących wywodzącą się jeszcze ze średniowiecza metodę rękodzielniczą. W ich miejsce zaczęły powstawać fabryki wyposażone w maszyny papiernicze. Impulsem do ich założenia stały się zarówno zmiany w technice wytwarzania papieru, jak i wzrost zapotrzebowania na ten towar. Rozwój przemysłu papierniczego związany był z postępującą mechanizacją procesu produkcyjnego.

Leonard Fessler urodził się w 1814 lub 1815 roku w czeskim Rumburku (niem. Rumburg). Miejscowość ta położona jest obecnie w najbardziej na północ wysuniętej części Republiki Czeskiej. W XIX wieku obszar ten wchodził w skład korony Habsburgów i graniczył z pruskim Śląskiem i Saksonią. Od XVI wieku mieszkańcy Rumburka zajmowali się głównie uprawą i przetwórstwem lnu, co stało się podstawą w późniejszym okresie przemysłu tkackiego i włókienniczego. Nie dziwi więc fakt, że Fessler z zawodu był tkaczem. Mówi o tym metryka jego pierwszego ślubu z 1840 roku. Z tego oraz późniejszych dokumentów dowiadujemy się, że ojcem Leonarda był doktor medycyny Alojzy Fessler, a matką Magdalena z domu Lumpe (Lumbe), która po śmierci Alojzego ponownie wyszła za mąż i używała nazwiska Wauer. W zapisach metrykalnych nie ma żadnej wzmianki o jej drugim mężu. Informacje te umożliwiłyby dokładniejsze zbadanie powiązań Fesslera z rodziną Kruschów, która odegrała w dziejach Pabianic bardzo ważną rolę. W księgach ludności stałej miasta z 1839 roku razem z Leonardem odnotowany został jego przyrodni brat – Jan Wauer. To samo nazwisko pojawia się również w rodzinie Kruschów, nazywanych „królami pabianickiej bawełny”. Jedną z wnuczek Karola Beniamina Kruschego – Alma Ida – wyszła za mąż za Ludwika Wauera. Małżeństwo to zostało zawarte w późniejszych latach, już po przybyciu Fesslera do Pabianic. Być może jest to tylko przypadkowa zbieżność nazwisk, ale możemy też założyć, że powiązania rodzinne czy towarzyskie mogły mieć wpływ na decyzję Leonarda Fesslera o osiedleniu się w okolicach Łodzi. Prawdopodobnie obie rodziny znały się jeszcze z czasów przedpabianickich. Kruschowie pochodzili z Bogatyni (niem. Reichenau), oddalonej o niecałe 50 kilometrów od Rumburka.(...)

Leonard Fessler zamieszkał w Pabianicach pod koniec lat 30. XIX wieku. W 1839 roku odnotowany został w ewidencji stałej ludności miasta. Zameldowany był w domu numer 20, należącym do Augustina Masslich (Maslich, Mazlich) – niemieckiego emigranta, który prowadził tu warsztat drukarski. Prawdopodobnie była to drukarnia tekstylna, specjalizująca się w barwieniu tkanin bawełnianych i ich ręcznym zdobieniu za pomocą drewnianych klocków, matryc. Warsztaty tego typu zaczęły powstawać na ziemiach polskich już w drugiej połowie XVIII wieku. (...)

Augustin Masslich w 1827 roku ożenił się z Magdaleną Herman, córką Jana Frydrycha Hermana, pabianickiego „fabrykanta płóciennika” – jak to zostało zanotowane w księdze ślubów. Matka panny młodej, Apollonia, urodziła się w 1777 roku w tej samej miejscowości co Leonard Fessler, czyli w Rumburku. Małżeństwo Masslichów wydało na świat czworo dzieci: Edwarda (ur. 1829), Gustawa (ur. 1831), Marię (ur. 1835) i Emilię Paulinę (ur. 1838). Ich szczęście rodzinne przerwała nagle śmierć Augustina w dniu 11 grudnia 1839 roku.

Młoda wdowa z czworgiem dzieci nie była w stanie sama prowadzić drukarni, dlatego rodzina musiała znaleźć dla niej nowego męża. Dziś nie jesteśmy w stanie ustalić, ilu było kandydatów do ożenku z Magdaleną i przejęcia warsztatu po jej mężu. Ostateczny wybór padł na Leonarda Fesslera. (...)

Ślub Leonarda ze starszą od niego Magdaleną odbył się 26 listopada 1840 roku w kościele św. Mateusza należącym do parafii rzymskokatolickiej w Pabianicach. Z zapisu w księdze małżeństw

wyczytać można, że świadkami byli bracia panny młodej: Jan i Franciszek Hermanowie. Młoda para nie zawarła żadnej umowy przedślubnej. (...)

Leonard Fessler założył w Pabianicach dużą manufakturę składającą się z tkalni, blicharni (bielarni) i drukarni tkanin. Zatrudniał 80 robotników. Prawdopodobnie zakład ten powstał w wyniku rozbudowy warsztatu Masslicha, który Fessler przejął po ślubie z Magdaleną.

(...) Magdalena zmarła o północy 12 lipca 1846 roku w wieku 43 lat. Tuż przed jej odejściem został sporządzony testament, na mocy którego Fessler przejął cały majątek, z uwzględnieniem czworga dzieci z pierwszego małżeństwa zmarłej.

(...) Fessler zawarł drugie małżeństwo z Augustą Eichbaum. Ich ślub odbył się 20 października 1846 roku w ewangelickim kościele św. św. Piotra i Pawła w Pabianicach, z racji tego, że panna młoda była protestantką. To właśnie dzięki temu związkowi Fessler zainteresował się papiernictwem, ponieważ ojciec panny młodej był papiernikiem.

Drugie małżeństwo Leonarda Fesslera wiąże się z jego aktywnością inwestycyjną zarówno w Pabianicach, jak i w samej Łodzi, do której przeniósł się na początku lat 50. XIX w.(...)

Natomiast w Pabianicach w 1851 roku Fessler kupił od innego fabrykanta, Tomasza Debichta, dwie położone obok siebie parcele nad przepływającą przez miasto rzeką Dobrzyńką. To właśnie na tych placach po kilkunastu latach została wybudowana papiernia. Nie wiemy, czy działki te zostały zakupione już z myślą o budowie zakładu. Prawdopodobnie Fesslera mógł zachęcać do tego pomysłu jego teść – Henryk Eichbaum. Być może obaj dostrzegli wzrost zapotrzebowania na papier w coraz szybciej rozwijającym się łódzkim okręgu włókienniczym. (...)

Zakład powstał na działkach zakupionych w 1851 roku od Tomasza Debichta. Nie jest znana dokładna data rozpoczęcia tej inwestycji. W 1857 roku Fessler zapłacił zwiększoną o 200 jednostek składkę ogniową, co może sugerować, że w tym czasie postawione zostały pierwsze budynki, w których później uruchomiono papiernię. Zapewne aby pozyskać środki na dokończenie prac budowlanych i zakup niezbędnych urządzeń, w 1862 roku Leonard Fessler sprzedał Beniaminowi Krusche dawną drukarnię i bielarnię, należące kiedyś do Augustina Masslicha. Fabryka rozpoczęła działalność w 1863 roku, choć w tradycji zakładu przyjęła się data 1865. Z tego roku pochodzi pierwsza informacja o czynnej papierni w sprawozdaniach magistratu pabianickiego.

O tym, jak wyglądała papiernia oraz jak ją wyposażono, możemy dowiedzieć się ze wspomnianych sprawozdań statystycznych miasta Pabianic, pochodzących z 1865 roku, i z aktu licytacji fabryki przeprowadzonej w 1873 roku. Przedsiębiorstwo stanowił kompleks zabudowań składających się z wytwórni papieru, domu na kuźnię i stolarnię, chałupy, pięciu szop, magazynu, suszarni, budynku do gotowania farb. W zakładzie zamontowana została maszyna parowa o sile 18 koni mechanicznych.

Zastanawiający jest jednak brak danych o urządzeniach produkcyjnych. We wspomnianych dokumentach nie wykazano żadnych maszyn papierniczych ani innych urządzeń niezbędnych do przygotowania masy papierniczej. Dlatego niektórzy historycy uznają, że Fessler uruchomił czerpalnię opartą na ręcznym wyrobie papieru. Jedyną nowością było zastosowanie maszyny parowej jako źródła napędu. O rękodzielniczym charakterze papierni świadczy też fakt, że było w niej zatrudnionych niewiele osób; 10 mężczyzn i 6 kobiet. Produkcję prowadził nadmajster z wynagrodzeniem 350 rubli rocznie, stroną finansową zajmował się buchalter zarabiający 450 rubli rocznie.

Z zachowanych dokumentów miejskich wynika, że Fessler zainwestował w papiernię 5 tysięcy rubli (nieruchomości) i 7,5 tysiąca rubli (urządzenia ruchome). Papiernia wytwarzała jedynie tekturę na potrzeby miejscowych warsztatów włókienniczych. Produkcja była niewielka. W 1865 roku sprzedano tekturę na kwotę 6,9 tysiąca rubli i zbyt na tym poziomie utrzymywał się zapewne przez następne lata.

Nie wiemy, czy Fessler od samego początku zakładał powstanie warsztatu opartego na ręcznym wyrobie papieru, czy zmienił swoje plany w trakcie budowy. Do wspomnianej licytacji w 1874 roku nie wykorzystał potencjału pabianickiej papierni i nie inwestował w jej park maszynowy. Ponadto w grudniu 1865 roku zmarł Henryk Eichbaum, który z pewnością służył Fesslerowi pomocą w zakresie produkcji papieru. Rodzina skupiła się na prowadzeniu interesów w Łodzi, tutaj widząc dla siebie przyszłość. W 1870 roku Leonard Fessler puścił papiernię w dzierżawę Robertowi Saengerowi, który cztery lata później wykupił ją na licytacji, jaka odbyła się 1 lipca 1874 roku w Kaliszu. Suma sprzedaży wynosiła 8301 rubli. Z kwoty tej zostały odliczone wydatki, jakie Saenger zainwestował w papiernię, oraz kwoty licytacji. Jak się okazało, Leonard Fessler nie otrzymał ani jednej kopiejki i nie zdołał uregulować należności wobec innego swojego wierzyciela. Wydarzenie to z pewnością uszczupliło dochody Fesslera.

Zbiegło się to w czasie z koniecznością poniesienia większych wydatków związanych z organizacją wesela i zapewnieniem posagu jedynej córce Fesslera – Emilii Adryanie, która 28 listopada 1872 roku wyszła za mąż za zamieszkałego w Warszawie Tadeusza Wiktora Imbrę.

Była to ostatnia uroczystość rodzinna w życiu Leonarda Fesslera. Trudno jest dzisiaj ustalić, jaki wpływ na stan jego zdrowia miały nieudane interesy pabianickie zakończone licytacją tamtejszej papierni, z której nie otrzymał żadnych pieniędzy.

Fessler zmarł 19 grudnia 1878 roku o godzinie 5 rano w wieku 63 lat. Pochowano go na starym cmentarzu katolickim w Łodzi. Pochowano go na starym cmentarzu katolickim w Łodzi. Syn, Leonard junior, w 1880 roku sprzedał Karolowi Scheiblerowi pałac przy ulicy Piotrkowskiej razem z funkcjonującą tam drukarnią i farbiarnią. Razem z matką Augustą przeniósł się do skromniejszej kamienicy położonej przy tej samej ulicy pod numerem 177, gdzie założył Mechaniczną Fabrykę Haftów. W 1881 roku ożenił się z Henriettą Emilią Geyer, wnuczką słynnego łódzkiego fabrykanta Ludwika Geyera, którego fortuna mocno już w tym czasie podupadła.

Wolf Apoloniusz (1931 -)

W publikacji Theodora Doelkena Who's Who of European Business and Industry z 1990 roku okazał się biogram ostatniego dyrektora dawnej fabryki Krusche-Ender, Apoloniusza Wolfa.

Wolf Apoloniusz, Textile Engineer born April 2, 1931, Pabianice nat.: Polish, son of: Mieczysław and Anna nee Raczyńska, marr.: Wiesława Królewska, c.: Wojciech, Witold, pres. pos.: Managing Director of Pamotex Pabianice, educ.: 1954, Textile Dept. of Łódź Polytechnic, car.: 1954-59, power engineer, 1959-70, chief power engineer in Pamotex Pabianice Cotton Industry Plant, Pabianice; 1970-79 deputy director technical matters in "1 Maj" Widzew Cotton Industry Plant, Łódź; 1979-82, managing director in Cotton Spinning Mill, Łódź; since 1982 pres. pos.

Ender Karol (1891-1956)

Urodził się 8 października 1891 r. w Pabianicach w rodzinie burżuazyjnej. Był najstarszym synem Heleny Emilii z Knothów i Teodora Endera (1860-1921), współwłaściciela firmy „Krusche i Ender”. Najprawdopodobniej jeszcze przed wybuchem I wojny światowej K. Ender wyjechał do Niemiec, gdzie podjął studia w Akademii Handlowej w Kolonii. Po zdobyciu wyższego wykształcenia rozpoczął pracę w Spółce Akcyjnej Pabianickich Fabryk WYROBÓW Bawełnianych „Krusche i Ender”. Został wybrany do zarządu spółki jako dyrektor. Obok niego w zarządzie byli – brat Teodor Ender, Feliks Krusche, Emil Patz, Karol W. Liess i Zenon Kon. Po śmierci ojca w 1921 r. został zastępcą prezesa i kierownikiem działu finansowego.

W 1923 r. otrzymał część majątku Moszczenica pod Piotrkowem. Wspólnie z bratem Teodorem i

siostrą Ireną Kindermann przejął fabrykę wyrobów bawełnianych pod nazwą „T. Ender Spadkobiercy w Moszczenicy”. W latach 1923-1926 posiadał już w spółce 577 akcji (16,5 proc.). W marcu 1939 r. objął stanowisko prezesa Spółki Akcyjnej „Krusche i Ender”, które zajmował do wybuchu II wojny światowej.

K. Ender był nie tylko przemysłowcem, ale również właścicielem ziemskim. W 1938 r. zakupił od Aliny Grohmann majątek Gospodarz o powierzchni 168 ha. Wspólnie z braćmi Karolem i Stefanem posiadał wieś Radaszyce i Folwark Radaszycki (1080 ha w powiecie wieluńskim).

Podobnie jak jego ojciec, K. Ender starał się brać aktywny udział w życiu społecznym i kulturalnym naszego miasta. Od 1922 r. był biernym członkiem Pabianicer Männer-Gesang-Verein, a od 1928 r. Męskiego Choru im. Teodora Endera. W latach 1926-1930 jako II wicekomendant wchodził w skład zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Pabianicach. W 1926 r. pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Sportowego Pracowników Firmy „Krusche i Ender”. W latach trzydziestych był wiceprezesem Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim, który zrzeszał 67 największych zakładów przemysłu bawełnianego, wełnianego i jedwabniczego.

Mając 33 lata Karol Ender ożenił się 17 kwietnia 1928 r. z 22-letnią Jadwigą Emilią Tochtermann, córka lekarza łódzkiego Adolfa Tochtermanna i Joanny z Geyerów. Pozostawił po sobie 3 córki: Lilianę (ur. 19.02.1931), Christianę (ur. 18.11.1934) oraz Helenę (ur. 14.11.1937). Rodzina Enderów mieszkała przy ul. Zamkowej 5 i ul. Kilińskiego 16. W 1945 r. Enderowie opuścili Polskę. K. Ender zmarł w Innsbrucku (Austria) 28 lutego 1956 r., w wieku 65 lat. Jego żona pożegnała się ze światem 33 lata później.

W maju ubiegłego roku w Muzeum Miasta Pabianic gościła najmłodsza córka K. Endera, Aleksandra z mężem Teo Müllerem. Robert Adamek (ŻP, nr 3/1997 r.)

Benjamin Krusche - ojciec miasta fabrycznego

Naszą opowieść powinniśmy zacząć w 1807 roku, 4 października. Wówczas to w Bogatyni (Reichenau) w domu państwa Gottlieba (Bogumiła) i Anny Rozyny (z Rollów) narodził się Carl Benjamin Krusche (podobnie jak Pabjanice, imię pisano wówczas przez „j”). Nie wiemy zbyt wiele o jego dzieciństwie. Na pewno uczęszczał do szkoły, gdzie przyswoił sobie przynajmniej podstawowe informacje. Korzystał raczej z drugiego imienia, podpisując się Benjamin Krusche. Dość wcześnie zaczął pracować, pewnie jako tkacz. We wrześniu 1825 roku jego ojciec z 9 krosnami ręcznymi sprowadził się do Pabianic, a sam Benjamin może i nawet wcześniej, na co wskazywałyby pewne dokumenty. Uzyskał bowiem w kwietniu 1825 roku rządową koncesję na „handel kramarski i towarami zagranicznymi”, potem doszła do tego dość intratna sprzedaż soli. W akcie ślubu z 31 października 1831 jako zawód figuruje „płóciennik”. Pracował więc pewnie w firmie ojca i prawdopodobnie zajmował się także sprzedażą wytworów fabrycznych. Nie był sam, bowiem z Bogatyni przybyli jeszcze bracia: August, Gottlieb i Gottfried, którzy również podjęli pracę u swego ojca. Jak to się mówi: uczyli się interesu od podszewki, pod bacznym okiem pryncypała. Były to czasy, kiedy właściciel fabryki roztaczał ojcowską (patriarchalną) opiekę nie tylko nad swymi dziećmi i rodziną, ale też wszystkimi pracownikami. Darzyli go szacunkiem i radzili się w sytuacjach problematycznych. Nieraz proszono go, by został kumem. Jak widzimy stosunki z podwładnymi układały się nieco inaczej niż dziś.

Gdy Bogumił Krusche osiągnął wiek 66 lat stwierdził, że nadszedł najwyższy czas, by zacząć przekazywać interes synowi. Kupił mu znajdującą się w budowie farbiarnię. Syn szybko rozwijał skrzydła i wkrótce przejął interesy ojca. Można powiedzieć, że przyszedł z całą teczką i głową

nowych pomysłów. Chętnie wprowadzał zmiany i unowocześnienia – był przedsiębiorcą z krwi i kości. Jeszcze w 1843 roku pracowało bezpośrednio u Kruschego w manufakturze 36 krosien, podczas gdy o wiele więcej znajdowało się u chałupników. Byli to tkacze, którzy w swoich domach mieli ręczne krosna, przy których pracowała praktycznie cała ich rodzina. Fabrykant zaopatrywał ich w przędzę, za co oni w określonym terminie byli zobowiązani przekazać gotowy materiał. System nakładczy wiązał się z utrudnieniami logistycznymi, dlatego nowy szef chciał przenieść całą produkcję w jedno miejsce. I tak już w 1844 roku w samej firmie pracują 64 krosna, a w 1845 jest ich już 91. W tym samym roku powstał blich. Firma posiadała już wtedy pełny cykl produkcyjny, wytwarzając wyroby bawełniane, półbawełniane, półwełniane, wełniane, jedwabne, jak również półjedwabne. W 1849 roku (notabene w czasie głębokiego kryzysu w przemyśle tekstylnym, związanym z Wiosną Ludów, epidemiami i głodem) zainstalowano 20 krosien mechanicznych. Postęp i innowacje techniczne nabierały coraz szybszego tempa, a miasto wchodziło w nowy swej rozdział swej historii. W 1850 roku, gdy zatrudnienie w fabryce osiągnęło liczbę 220 ludzi, zainstalowano pierwszą w Pabianicach maszynę parową.

Firma była wówczas jednym z największych przedsiębiorstw branży tekstylnej w Królestwie Polskim, prawdę mówiąc po łódzkim przedsiębiorstwie Louisa (Ludwika) Geyera była druga. Rok 1851 był z dwóch powodów ważny dla fabryki Kruschego. Po pierwsze właśnie w tym roku zmarł założyciel firmy Bogumił Krusche. Dożył biblijnego, jak na owe czasy, wieku 82 lat. Dzieło nestora rodu pracowało dalej, jak dobrze nastawiony szwajcarski zegarek. Umierając, Gottlieb Krusche mógł być pewien, że firma przetrwa lata. Do tego przyczyniło się drugie istotne wydarzenie z roku 1851. Zniesiono wówczas barierę celną na granicy pomiędzy Królestwem Polskim a resztą Cesarstwa Rosyjskiego. Firmy Łódzkiego Okręgu Przemysłowego mogły bez ograniczeń eksportować swoje produkty od Helsinek po Tbilisi i od Wilna do Władywostoku. A było co eksportować, bowiem jak opisuje zmarła pięć lat temu potomkini rodziny Krusche, Maria Eliza Steinhagen-Czeladzka, produkowano wówczas następujące tkaniny: „muślin, perkal farbowany, ryps, dymka, kort, wigonia, tkaniny na podszewki, manchester, barchan, nankin, chustki, pończochy, różnego gatunku płótna, sukno, flanele i koczubaja”.

Można zadać sobie pytanie, czy Benjamin Krusche, instalując rok wcześniej maszynę parową, a dwa lata wcześniej serię krosien mechanicznych, miał może jakieś informacje o planach zniesienia granicy celnej? Ciężko na to pytanie odpowiedzieć. Na pewno miał dobre kontakty wśród petersburskich sfer rządowych. Wiemy, że i dziś kontakty świata polityki i biznesu nasuwają wiele (podśluchowych) problemów i domysłów. Nie inaczej było kiedyś. Do czasu zmasowanego eksportu do Rosji sprzedaż organizowano głównie w kraju, tworzone składy towarów w większych miastach, wyroby były sprzedawane też na jarmarkach.

Firma stawiała się coraz bardziej znana, a jej wyroby doceniane. Świadczy o tym fakt, że już w 1838 roku (ledwo kilkanaście lat po założeniu) wyroby firmy prezentowane były na wystawie krajowej w Warszawie. Bez zbytniej skromności możemy wskazać na osiągnięcia pabianickiego przemysłu. W 1857 roku udało się już zdobyć wielki medal srebrny na Wystawie Wyrobów Rękodzielniczych w Warszawie, w 1861 r. srebrny medal na Wszechrosyjskiej Wystawie Przemysłowej w St. Petersburgu (ten sam znów w 1880 r.), w 1865 r. złoty medal na Wystawie Przemysłowej w Moskwie, w 1873 r. medal brązowy w Wiedniu, a w 1882 r. złoty medal na Wystawie Wszechrosyjskiej Przemysłu i Sztuki w Moskwie. Rozwój w kolejnych latach nabrał zawrotnego tempa.

W 1857 roku firma zatrudniała 500 osób i posiadała już trzy silniki parowe. Cztery lata później zatrudnienie wzrosło do 605 osób. W 1865 fabryka posiadała 65 krosien mechanicznych i 150 ręcznych. Mimo zmasowanej mechanizacji, inwestycji i planów właściciela ograniczenia pracy chałupniczej, w tym samym czasie pracowało dla Kruschego jeszcze 330 ręcznych krosien tkaczy-chałupników. Widocznie nie dało się sprostać wszystkim zamówieniom bez chałupników. W 1870 roku przy 156 krosnach mechanicznych i już jedynie 70 krosnach ręcznych w samej fabryce pracowało 780 robotników.

Jak wiemy, dobry biznesmen dopomaga jak może szczęściu, wiadomo jedynie w legalnych granicach... I tak na przykład bogato zdobiony gobelin, wykonany w pabianickich zakładach, trafił

jako podarunek do pałacu cesarskiego w St. Petersburgu. Z tej perspektywy fakt, że to właśnie u Kruschego szły materiały na mundury dla wojsk rosyjskich w czasie wojny krymskiej, to czysty przypadek. A o tym, że przy okazji uzyskano ulgi podatkowe i taryfowe, wspominamy niejako na marginesie.

Interesującym przypadkiem jest także znany łódzki kryzys bawełniany. Dla przypomnienia, gdy rozpoczęła się amerykańska wojna secesyjna i statki stanów północnych zablokowały porty Południa, do Europy przestała docierać bawełna, produkowana przez rzesze niewolników na plantacjach stanów południowych. Fabryki w Pabianicach i Łodzi nie miały surowca do produkcji. Otóż nasz Krusche był w stanie tuż przed wybuchem wojny zakupić dużą partię bawełny. Mógł wtedy nie tylko zwiększyć własną produkcję, sprzedawał także bawełnę po wysokich cenach mniejszym przedsiębiorcom! A więc nie można mu odmówić wyczucia czasu i smykałki do dobrego interesu.

W latach 70. XIX wieku Benjamin Krusche zaczął powoli wycofywać się z interesów. Wiedział, że jego czas powoli mija, szukał odpowiedniego następcy. Osobę taką znalazł w pochodzącym z Saksonii Carlu (Karolu) Enderze. Pracował on już w zakładach od 1858 roku i miał bardzo dobre wykształcenie techniczne. Wkrótce stał się także zięciem właściciela firmy. 1 grudnia 1874 r. został współnikiem. Nazwa firmy przemieniona została z „Benjamin Krusche” na znaną nam wszystkim KRUSCHE & ENDER. Jeszcze w 1873 roku uruchomiono przedsiębiorstwo odpadków bawełnianych. Stopniowo zaczęto zmieniać asortyment wyrobów, tak że do 1884 roku całą produkcję przystosowano wyłącznie do towarów bawełnianych. Ale to już dalsze losy.

Benjamin Krusche zmarł 2 lipca 1882 r. w kurorcie Teplitz (dziś Teplice w Czechach). Wytężona praca i masa problemów, jakie miał na głowie, dały o sobie znać. Pojechał podratować zdrowie, ale było już za późno. Dożył 74 lat. Co do jego życia prywatnego niewiele wiadomo. Większość zawarliśmy w artykule na temat jego pierwszej żony Johanny Eleonory Krusche z domu Leupolt. Po jej śmierci powtórnie się ożenił. Jego wybranką była Amalia Wende (rocznik 1836). Jako że była młodsza o 29 lat, nie dziwi fakt, że przeżyła Benjamina o 36! Amalia Krusche zmarła bowiem w 1918 roku.

Na koniec warto, choć pokrótce, opisać społeczne zaangażowanie Benjamina. Otóż pierwsze 7 lamp (wówczas jeszcze gazowych), jakie zapłonęły w naszym mieście, zainstalowano za pieniądze Benjamina Kruschego. W 1869 roku powstała Kasa Chorych przy fab - ryce Kruschego. Było to wówczas coś zupełnie nowego, bowiem robotnicy w tamtym okresie nie posiadali żadnego ubezpieczenia. Wypłacano chorym zasiłki, dokładano do leków, pokrywano też koszty pogrzebu. Odciągano na ten cel 1% zarobków, przy czym trzeba dodać, że przynajmniej drugie tyle dopłacano z kasy fabrycznej. W roku śmierci Benjamina rozpoczęto budowę 26 famułów – dziś nieistniejących już domów robotniczych pomiędzy ul. Zamkową, Wyszyńskiego, Skłodowskiej a Wyspiańskiego. Idea wyszła podobno od córki Benjamina – Augusty z męża Ender, ale może była ostatnią wolą ojca? Nie wiemy.

Ważnym polem działania Benjamina Kruschego była także parafia ewangelicka. 11 czerwca 1832 wierni wybrali go na członka kolegium kościelnego, jak wówczas zwano radę parafialną, która wspólnie z pastorem zarządzała parafią. W 1842 r. Benjamin Krusche podarował żyrandol do kościoła, doszedł jeszcze potem sztandar kościelnego towarzystwa śpiewaczego (1867) i instrumenty dla orkiestry kościelnej (w roku swej śmierci). Wspólnie z ojcem i braćmi w 1844 roku ufundował jeden z trzech dzwonów do kościoła ewangelickiego, a z innymi fabrykantami wystawił wspólnie mur wokół cmentarza. Gdy w latach 1875-1876 miała miejsce przebudowa kościoła ewangelickiego (wtedy uzyskał dzisiejszy wygląd), to właśnie Benjamin stał na czele komitetu zawiadującego pracami budowlanymi. Co więcej w czasie przebudowy udostępnił jedną z sal swego domu na odprawianie nabożeństw.

Jego potomkowie wspierali wiele inicjatyw w mieście: Pabianickie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności, straż pożarną, Szkołę Handlową, budowę żłobków (zwanych wówczas jeszcze ochronkami, tak katolickiej, jak i ewangelickiej), szpital miejski, a także chociażby budowę kościoła Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście. Benjamin Krusche był niewątpliwie zasłużonym dla

miasta. Podłożył podwaliny pod prężnie rozwijające się przedsiębiorstwo „Krusche & Ender”, stojąc przez wiele lat na jego czele.

Losy rodów Krusche i Ender przenoszą nas w czasy chronologicznie nie tak odległe, a jednak będące już tylko wspomnieniem. To co po nich pozostało, to cień dawnej potęgi – fasady fabryk, pałace i kantory przemienione na banki i urzędy. Budowle, nagrobki, a przede wszystkim sama historia pokazują, jak wówczas wyglądało życie w naszym mieście. Świadectwem szacunku i pamięci o dawnych czasach jest fakt, że po wielu latach zapomnienia zachowany do dziś nagrobek Benjamina Kruschego znów odzyskał swój dawny wygląd. Może dzięki temu uda się zachować pamięć o rodzinie Krusche i o tych wyjątkowych czasach świetności naszego miasta, jakie ta rodzina współtworzyła. (Piotr Kirsch „Benjamin Krusche – ojciec miasta fabrycznego”, NŻP nr 24-25/2015 r.)

Świat interesował się produktami firmy K&E w Pabianicach. W brytyjskiej publikacji z 1888 r. „Diplomatic and Consular Reports on Trade and Finance” czytamy, że na wystawie tkanin w Warszawie plusz w tureckie i perskie wzory otrzymał złoty medal (Large Gold Medal): Krusche and Ender, of Pabianice, for a splendid new article called cotton plush, in Turkish and Persian designs.

Mohn Heinrich

Szwajcar, Heinrich Mohn był pierwszym reprezentantem CIB-y w Pabianicach na przełomie XIX i XX wieku. CIBA Journal, nr 43/1967 r. zamieścił o nim wspomnienie: On September 22nd Mr. Heinrich Mohn passed away at his home in Arlesheim, a pleasant village near Basle, forty-four years after retiring from CIBA and only a few weeks after his centenary birthday celebrations.

From the time he joined the Society of Chemical Industry in Basle in 1890, six years after its incorporation, until he retired in 1923 Mr. Mohn experienced a lot of the world and was one of the forward marchers during the period when the young organization was taking its first steps out into that world. 1892 saw him in Milan, where he helped to build up the recently established „Ufficio diretto della societa per l'Industrie Chimica a Basilea”.

Mr. Mohn's next assignment swept him to czarist Russia, and there it was he who did the establishing of our first dyes marketing office in that huge land. Then on his initiative a new firm was set up in Pabianice near Lodz, Russian Poland, in 1899 and Mr. Mohn designated to head it.

Both the Moscow factory and the Pabianice works were subsequently lost in the wake of the Russian Revolution.

Meanwhile Mr. Mohn had returned to Basle, where he took charge of the Accounting Department and advanced to full manager. Through his last decades at the parent company he still undertook a number of important assignments abroad as a representative of CIBA and the Basle Community of Interests in the dyes field. Just as he learned to speak fluent Italian and Russian as a young man, during these years Mr. Mohn had repeated opportunity to apply his knowledge of English, both as a member of the Board of Clayton Aniline and of a delegation which selected Cincinnati as the site for the Basle firms' first dyes factory in the United States.

Added to all this was Mr. Mohn's early advocacy of a company pension fund whose first president he became upon its foundation in 1916.

Despite the fact that he was obliged to leave CIBA before retirement age on account of ill-health Mr. Mohn continued to enjoy a wide-awake life as a country gentleman, one of his favorite pastimes being bee-keeping. He remained alert and vigorous to the end of a long and full life, which – as he told journalists on the approach of his 100 th birthday – he attributed to „moderation in all things”.

Autor: Sławomir Saładaj